GRAJEWO TO NIE WYJĄTEK

pożądanie zwane mieszkaniem

Danuta i Aleksander Wroniszewscy

„Robactwo wszelkie, karaluchy i stonogi, spaceruje mi po pokoju — Marianna G. wstrząsającym opisem swego mieszkania usiłuje spowodować dziennikarską interwencję — *duszę się od wiecznego zapachu lizolu, którym bronię się przed insektami. Latem zabija mnie smród nieczystości, które spływają pół metra przed domem. Dwa lata temu całą zimę przeżyłam bez trzech szyb, które wybiły mi dzieci grające w piłkę futbolową. Ubiegłą zimą spałam w płaszczu, bo sufit dziurawy, piec popękany, a płyta stara i przez dziury wpadają garnki do środka, albo płomień bucha na kuchnię.*

Jestem samotną emerytką, mam 67 lat, astmę i ślepotę udowodnioną przez okulistę. Od 11 lat mieszkam w tym domu, od 6 piszę do grajewskich władz o jego zamianę. Trzy lata temu chciano zrobić remont kapitalny i nadal mnie tu pozostawić, bo różne komisje (sami partyjni) mówią, że ja się nie kwalifikuję do wymiany mieszkania. Radio mówi, jak państwo pomaga starym, minister zdrowia — jak dba o chorych. A mnie starej i chorej komuniści bez serca odmawiają pomocy. Tylko zapomogę na węgiel dostawałam W sprawie mieszkania popiera mnie Warszawa, popiera i Łomża. Tylko Grajewo stoi niewzruszone jak berliński mur...”

CIĄG DALSZY NA STR. 6

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▨ PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

47

(474)

KONTAKTY

1989-11-19

cena 150 zł

PO STRZAŁACH NA SZOSIE

WIĘZNĄ SŁOWA

ALICJA NIEDŹWIECKA

Spokojny poranek. Joanna w zerówce, ona z siedmioletnim Łukaszem i pięcioletnim Dominikiem w domu. Krzątała się w kuchni, gdy Łukasz zawołał: — Mamo, milicja do nas przyjechała. — Wybiegła naraz cała rozdygotana.

— Czy pani nazywa się Jadwiga Wojtczak?

— Tak.

— Mam dla pani przykrą wiadomość Mąż został zastrzelony. Proszę się ubrać Pojechać do jego zakładu, umówić się, kiedy zabrać zwłoki

Ubrać? Gdzie jechać, jakie zwłoki, co on mówi, kto zastrzelił, dlaczego, nie, nigdzie nie pojedzie — świat się walił.

Tak dotarła do pani Jadwigi wiadomość, która wstrząsnęła łomżyńskim społeczeństwem. Sprawcy tego zbrodniczego czynu zostali ujęci po pięciu godzinach od jego dokonania

Odpowiedź na pytanie „dlaczego” — wciąż pozostaje otwarta.

Niewielka wieś Karkoszki, niedaleko Łęczycy w woj płockim. Tutaj mieszkają, stąd w środę 25 października. ruszył Marek Wojtczak - kierowca Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Łęczycy Nie chciał jechać, bronił się przed tym wyjazdem. W rodzinie nieszczęście, nie chciał zostawiać samej żony z dziećmi

Jeszcze nosi żałobę po ojcu, a tu jej starszy brat umiera. 39-letni; żona, troje dzieci w rozpaczy, jeszcze trzy dni temu zdrowy zupełnie nic mu nie dolegało i nagle choroba dziwna taka I lekarze nie dają już nadziei Szykowało się rodzinne przyjęcie nikt nie myślał o śmierci wszyscy weseli a Adam naraz przewrócił się w sklepie i przytomność stracił. To była sobota, jest środa, a on dotąd jej nie odzyskał.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

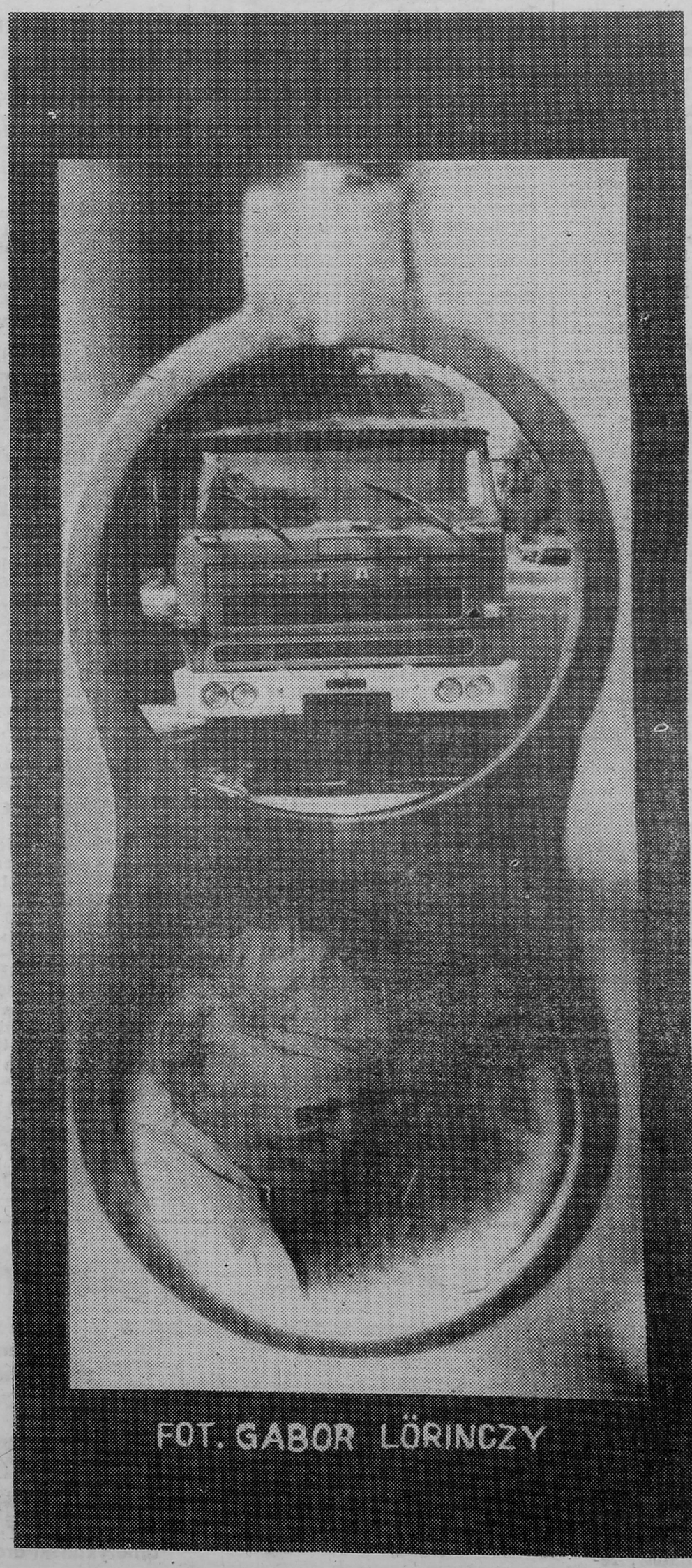

FOT. GABOR LÖRINCZY

NIEMIECKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH

ANDRZEJ GAWĘCKI

ŻADEN Z NAS nie zdobył się na słowo obrony, a Docent głowę zwiesił nisko, jakby w pokorze albo poczuciu winy. Mimo to Rysiek nie przestawał go opieprzać

— Kutasie, wiesz, co by z nami policja zrobiła? — wybijał rytm czterokrokowym marszem między ścianami. — Sto marek grzywny gapa w paszporcie konfiskata pieniędzy i wio na Helmstedt na przejście, jak stoisz Na całe lata pożegnałbyś się z Bundes - teraz już oskarżenie kieruje wyłącznie do Docenta - A Kott nie dość że zabrałby twoje rzeczy to jeszcze rozpowiedziałby w całych Niemczech żeś złodziejski Polak. Tutaj jest to gorsze od śmierci bo roboty już byś nie znalazł.

Przerwał na chwilę

— Mówiłem palantowi wyraźnie — staje przed nami z rękami w kieszeniach na szeroko rozstawionych nogach jakby zdawał relację — wejdziesz po nas zagadasz ekspedientkę Żeby ta cipa nie stała przy przymierzalni Odciągniesz w głąb sklepu na parę minut i on się ch. w romanse wdaje Przypadło cię trzeba było powiedzieć ale wcześniej Odżałowałbym trzy dychy na burdel

Złość w nim nie ustępuje jakby na przekór czasowi narasta gdy pomyśli że dzisiejszy piątek był ostatnią szansa nabycia upragnionego supermodnego dżinsowego kompletu „z marmurka” On nim marzył przez cała drogę z Bydgoszczy do Braunschweigu dokąd przyjeżdża regularnie od pięciu lat

Rysiek nie może nachwalić się Niemców Za ich pieniądze jak zaczął otworzył sklep ogólnospożywczy i teraz wpada na miesiąc dwa by zarobić trochę „maruch” Potem wyładowuje wysłużoną takimi rejsami bagażówkę i wraca za lade

CIĄG DALSZY NA STR 8—9

w następnym numerze

piszą: Danuta Mystkowska o ludziach z Klubu Anonimowych Alkoholików. ⊡ Gabriela Szczęsna o igraniu z życiem dzieci. ⊡ Alicja Niedźwiecka o najciekawszym ogrodzie botanicznym w Europie i jego twórcach. ⊡ Joanna Gospodarczyk i Maciej Gryguc o tym, jak wyglądają łomżyńskie ulice.

NA GORĄCO

KTO SIĘ BOI BEZROBOCIA

Dmuchanie na zimne powoli staje się polską specjalnością. Polega ono na łamaniu sobie głowy nad problemem, który się jeszcze nie pojawił i nie wiadomo, czy się w ogóle pojawi. Na przykład: martwienie się o głodujących rodaków, zanim ktokolwiek zaczął głodować; rozważanie skutków bankructw przedsiębiorstw, choć nikt jeszcze nie zbankrutował; czy ostatnio — dyskusje o masowym bezrobociu, które rzekomo ma nas wszystkich dotknąć. Z boku wygląda to tak, jakby Polacy za mało mieli zmartwień, więc je sobie wymyślają.

Ktoś gdzieś stwierdził, że w niedalekiej przyszłości grozi nam redukcja około trzydziestu procent zatrudnionych — i rozgorzała dyskusja nosząca wszystkie cechy dmuchania na zimne. Trudno sobie bowiem wyobrazić bezrobocie w kraju, w którym tylko gospodarka uspołeczniona natychmiast zatrudniłaby czterysta tysięcy osób, a tzw. współczynnik zmianowości należy do najniższych w Europie. Oczywiście problem jest poważny i nie można go nie dostrzegać — ale czy całkiem nowy?

W roku 1981 mówiło się o bezrobociu jeszcze więcej, a co z tego wynikło? Na wcześniejsze emerytury wysłano pół miliona osób, najczęściej najlepszych i najbardziej doświadczonych fachowców, których brak odczuwamy do dziś. Co prawda były to inne czasy niż obecnie, ale różnica nie jest znów aż tak duża. Przyczyny ewentualnego bezrobocia byłyby przecież takie same.

Nowy rząd — podobnie jak ten sprzed ośmiu laty — obiecał uwolnić kraj od produkcji drogiej, przestarzałej i nikomu niepotrzebnej. Jeśli tak, to wiadomo, że będzie niektóre zakłady likwidował, inne zmuszał do zmiany rodzaju produkcji, jeszcze inne wspierał — czyli prowadził tzw. restrukturyzację. Logiczne więc, iż pracownicy zamykanych przedsiębiorstw stracą pracę. Tak głosi teoria, lecz praktyka jest jak zwykle inna. Po prostu nie stać nas na zamykanie wielu przedsiębiorstw i długo nie będzie stać. Poza tym bujnie rozkwita gospodarka prywatna, która może wchłonąć wiele rąk do pracy. I głów także. Nie jest tajemnicą, że w Polsce pracuje proporcjonalnie znacznie więcej kobiet niż w innych krajach europejskich. Pracują, bo muszą; gdyby ich mężowie zarabiali porządne pieniądze, chętnie zajęłyby się domem, zwalniając etaty.

Jest jednak i druga strona medalu. W Polsce od lat czterdziestu mamy do czynienia z tzw. bezrobociem w miejscu pracy. Ocenia się je na półtora miliona osób. To rezultat małej wydajności, spowodowanej w dużej części pewnością stałego zatrudnienia. A za to nadmierne zatrudnienie wszyscy płacimy wzrostem cen towarów. Gospodarki krajów kapitalistycznych znają następującą alternatywę: albo bezrobocie, albo inflacja. Jeśli jedno rośnie, drugie maleje.

Trzeba wybrać, co jest w tej chwili najgroźniejsze. No właśnie: co? Odpowiedź jest chyba oczywista.

JAN ONISZCZUK

PZPR PRZED ZJAZDEM

Na XI Zjeździe PZPR wojewódzką organizację partyjną reprezentować będzie 11 delegatów, którzy wybrani zostaną w pięciu okręgach (wg proporcji: 1 delegat na 1500 członków i kandydatów partii). Prawdopodobnie prawo głosu na Zjeździe będą mieli również członkowie Klubu Poselskiego PZPR. Wybory delegatów odbędą się w naszym województwie w drugiej dekadzie grudnia. Osoby ubiegające się o mandaty delegatów muszą uzyskać nie tylko zgodę macierzystych POP, lecz również zdobyć dodatkowe poparcie w postaci 50 podpisów członków partii z okręgu, w którym kandydują. (mak)

ODKOPANO XV-WIECZNY RATUSZ

Trzeba prawdziwego pecha, żeby na całym obszarze Starego Rynku w Łomży (jeszcze ciągle pl. Żeglickiego), tak wytyczyć przebieg sieci ciepłowniczej, że przeszła przez fundamenty zabytkowego Ratusza z XV wieku. Na szczęście wcześniej podjęto prace archeologiczne i mimo nacisków inwestora projekt będzie musiał ulec zmianie.

Odnaleziono tylko fundamenty. Na szczęście dla miłośników zabytkowych znalezisk budynek nie spłonął czy zawalił się, lecz został w początkach XIX wieku starannie rozebrany (część materiałów posłużyła do budowy ratusza istniejącego do dziś).

Przekazy historyczne mówią o XV-wiecznym ratuszu jako o murowanym, piętrowym budynku z aresztami na dole i izbą rajców na piętrze. Obok stała wieża więzienna. Znalezisko stopniowo potwierdza te przypuszczenia.

Zima nie pozwala na prace archeologiczne, dlatego dotychczasowe znalezisko zostanie zabezpieczone, a wiosną prace znów ruszą. Po dokładnym zbadaniu kontur fragmentów zostanie zaznaczony tylko na trotuarze rynku. Znajdują się one zbyt blisko hali targowej, aby można je było odsłonić na stałe. (mg)

PRZYJAŹŃ I PIENIĄDZE

Nieco zamieszania wkradło się do pracy specjalnej komisji WRN-u, kiedy okazało się, że jej zadaniem jest zbadanie całej dwuletniej współpracy Łomży z Tatarią, a nie tylko finansowych aspektów tegorocznych Dni Łomży w Kazaniu. Członkom komisji wydawało się, że interpelacje radnych, które sprowokowały wniosek Mieczysława Czerniawskiego o powołanie takiej komisji, dotyczyły właśnie kosztów poniesionych przez województwo na organizację tej imprezy. Przewodniczący komisji, Kazimierz Uszyński, zaproponował przeanalizowanie obu tych spraw.

Z przedstawionych radnym opracowań, przygotowanych przez Urząd Wojewódzki, wynikało, że w każdej dziedzinie notuje się wyłącznie korzyści, nie tylko duchowe.

Nie powstał jeszcze końcowy dokument z wnioskami komisji. Mamy nadzieję, że znajdą się w nim odpowiedzi na podstawowe pytania, interesujące mieszkańców województwa: jaki jest faktyczny bilans przyjaźni z „przydzieloną" nam, na podstawie umów partyjno-rządowych z 1986 roku, Tatarią; czy w warunkach kryzysu i cięć w budżecie państwa i województw stać nas na kontakty z tak odległym geograficznie i kulturowo regionem; i wreszcie: kto i czyimi pieniędzmi pokrywał koszty wyjazdu osób towarzyszących młodzieży i grupom artystycznym?

(mg)

zdarzenia

MARSZ NIEPODLEGŁOSCI, który odbył się w sobotę, 11 listopada, w Łomży, zgromadził ok. 1000 mieszkańców miasta. Przemarsz spod siedziby „Solidarności" do Katedry odbył się przy dźwiękach marszowych melodii w wykonaniu orkiestry strażackiej z Kolna. W jego trakcie przedstawiciele władz wojewódzkich, „Solidarności", ZSL i SD, wojska, milicji i harcerstwa złożyli kwiaty przy kamieniu pamiątkowym 33 Pułku Piechoty. Uroczystości zakończyły się w Katedrze nabożeństwem, w którym wzięli udział wszyscy uczestnicy marszu, z wyjątkiem milicjantów. Hojne datki trafiły do stojącej przed Katedrą skarbonki z napisem: „Fundusz wspierania inicjatyw rządu premiera Mazowieckiego" (fotoreportaż za tydzień).

ŁOMŻYŃSKIEJ DRUŻYNIE Harcerskiej „Grzmot" im. Leona Kaliwody wręczono w sobotę, 11 bm., sztandar. W imieniu fundatorów przekazał go ksiądz Andrzej Godlewski. Ta środowiskowa drużyna działa już od ośmiu lat w Chorągwi ZHP. Harcerze ślubowali „miłość do Boga i Ojczyzny", a uroczystość zakończył apel poległych, podczas którego przywołano bohaterów walk o Polskę, od Tadeusza Kościuszki po ofiary hitleryzmu i stalinizmu.

W SIEDZIBIE łomżyńskiego Oddziału NSZZ „Solidarność" 6 listopada odbyło się spotkanie Prezydium Zarządu „Solidarności" z władzami administracyjnymi woj. łomżyńskiego. Omówiono najważniejsze problemy województwa. Spotkanie miało charakter sondażowy.

APEL LECHA WAŁĘSY o 10 tysięcy firm zainteresowanych znalezieniem zagranicznych partnerów znalazł oddźwięk i w naszym województwie. Zgłosiło się wiele zakładów, m.in. ŁZPB „Narew", Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego, Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych, Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne, WPHW w Łomży, Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego z Grajewa. Przedsiębiorstwo Przemysłu Owocowo-Warzywnego z Wysokiego Mazowieckiego, naczelnicy miast i gmin, wielu rzemieślników. Zainteresowania nie wykazały firmy związane z rolnictwem (z wyjątkiem PPS-u i PPOW).

TYLKO BUDŻET WOJEWÓDZTWA finansować będzie do końcu roku budowę szpitala w Łomży. 450 mln zł, które można na ten cel wyłożyć, są ułamkiem rzeczywiście potrzebnej sumy. Na spotkaniu przedstawicieli władz województwa z minister zdrowia okazało się, że z kiesy centralnej nie trafi na budowę ani złotówka. Pewne nadzieje stwarza zainteresowanie tym problemem charytatywnych fundacji z RFN i jednego z włoskich banków.

ZAKŁADY MIĘSNE w Kupiskach będą gotowe za dwa lata. Takie ambitne plany ma niemiecki wspólnik tej budowy. W zamian będzie właścicielem 51 proc. udziałów, resztą podzielą się „Animex", zakłady mięsne i województwo. Umowę podpisano w czasie wizyty w Polsce kanclerza RFN, Helmuta Kohla.

STANISŁAW PUŁAWSKI z Nowej Rudy w gminie Turośl poprowadzi pierwszą modelową fermę w ramach tzw. eksperymentu holenderskiego. Realizacja tego projektu rozpocznie się od lipca przyszłego roku. W czwartym kwartale 1990 roku 12 dalszych rolników z Nowej Rudy, Wanacji, Ksebek i Turośli przystąpi do tworzenia ferm wdrożeniowych. Wybrane zostaną jeszcze trzy z siedmiu rezerwowych gospodarstw, w tym jedno do prowadzenia usług konserwacyjnych dla ferm bezpośrednio hodowlanych. Całość będą nadzorować specjaliści z Holandii.

BUDOWA wielofunkcyjnego ośrodka kultury w Łomży nie stanowi już problemu. Z braku środków została odłożona na czas nieokreślony. Zgromadzone do tej pory pieniądze ledwie wystarczą na opłacenie wykonanych założeń projektowych.

PECHOWY BYŁ dla dwóch szkół naszego województwa 8 listopada. Tego dnia dyrektor LO z Kolna przy pomocy milicji złapał dwóch młodzieńców, wynoszących ze szkoły sprzęt komputerowy wielkiej wartości. Jeden z zatrzymanych okazał się uczniem tego Liceum. Nieznani są na razie sprawcy, którzy ukradli ze szkoły rolniczej w Marianowie 4 maszyny do szycia.

SYGNAŁY o dewastowaniu grobów na nowym cmentarzu w Łomży przez grupę młodzieży z pobliskich bloków ostatnio nasiliły się. Chuligani działali nawet w czasie Święta Zmarłych. Ponieważ nie ma możliwości stałego dozoru cmentarza, apelujemy do rodziców i wychowawców o baczniejsze przyjrzenie się sposobom spędzania wolnego czasu przez młodych ludzi, którym obcy jest szacunek dla miejsc wiecznego spoczynku.

50 MILIONÓW wylosował jeden jedyny szczęśliwiec z naszego województwa w drugim etapie konkursu oszczędnościowego „50 tysięcy". Nagrody pocieszenia po 100 tys. zł przypadły 13 dalszym uczestnikom. PKO informuje zainteresowanych o terminie odbioru wygranych.

WIELE CIEKAWYCH INFORMACJI z województwa i życia związkowego przynosi „Sens", trzeci numer informatora łomżyńskiego Oddziału „Solidarności". Rozprowadzany jest w siedzibie związku. Cena 100 zł.

ZMIENIŁY SIĘ nieco godziny pracy biura posłów i senatorów OKP w Łomży. W poniedziałki i piątki interesanci mogą zgłaszać się w godz. 8.30—16.00, we wtorki, środy i czwartki — 8.30—12.00 i 14.00—18.00. Ponadto w czwartki radcy prawni dyżurują w godz. 8.30—13.00, a w piątki — 9.30—13.00. Biuro mieści się w siedzibie „Solidarności" przy ul. Armii Czerwonej 22.

CENY MIĘSA i wędlin. W łomżyńskim „Blaszaku" przy ul. Świerczewskiego z dostawy białostockich Zakładów Mięsnych: boczek wędzony — 5610 zł za kg, kiełbasa krakowska — 10980, zwyczajna — 6950, bytomska — 5240, mortadela — 4270, wołowina z kością — 2820, rostbef — 5060, łopatka — 9250, żeberka — 5000; z masarni PSS-u w Łomży: polędwica — 21320, szynka — 16670, baleron — 15900, schab wędzony — 12950, boczek wędzony — 5750. W punkcie wolnorynkowej sprzedaży mięsa przy ul. Wyszyńskiego w Łomży: schab — 11000, karkówka — 10000, szynka — 9000, łopatka — 8500, boczek — 8000, żeberka — 5000, słonina — 4500, wołowina — 6000—8500.

NA RYNKU w Ciechanowcu: żyto — 22000 zł za kwintal, pszenica — 30000, jęczmień i pszenżyto — 28000, owies i mieszanki — 25000, ziemniaki — 110 zł za kg, pomidory — 1500—2000, jabłka — 800—1200, jajka — 400 zł za parę, krowa z przychówkiem — 0,8—1,2 mln, koń roboczy — 1,5—2 mln, kurczak — 8000, para prosiąt — 110—150 tys., owca na rzeź — 80—110 tys., cielę na rzeź 2800 zł za kg, tucznik — 3500, przędza wełniana — 60 tys., pierze gęsie — 50 tys., puch — 100 tys., skóra barania — 60—80 tys.

KURS DOLARA w poniedziałek rano. Kantory PKO w Kolnie i Wysokiem Mazowieckiem: skup — 7000, sprzedaż — 7500; prywatny przy ul. Świerczewskiego w Łomży — odpowiednio 6000 i 6700; BGŻ — tylko sprzedaż po 6900.

zdanie tygodnia

— Największym wrogiem Polski jest w tej chwili inflacyjna złotówka.

Waldemar Kuczyński,
szef doradców premiera

myśl z atestem

„Ekspert to człowiek, którzy przestał myśleć — on wie."

F. Lloyd Wright,
amerykański architekt i pisarz

z bocznych tras

■ **ZGLECZEWO PANIEŃSKIE** (gm. Zaręby Kościelne). Oddano już do użytku punkt filialny szkoły podstawowej. Drewniany, kryty eternitem budynek o powierzchni ponad 100 metrów kwadratowych będzie służył dzieciom kilku wsi.

● **ZAKRZEWO KOPIJKI** (gm. Zaręby Kościelne). Dzieci z tej miejscowości nowy rok nauki rozpoczęły w lepszych warunkach. W szkole założone zostało centralne ogrzewanie i doprowadzono wodę. W ten sposób już trzy z czterech pełnych szkół podstawowych w gminie mają c.o.

● **SKŁODY PIOTROWICE** (gm. Zaręby Kościelne). Grupa rolników podjęła się zbudowania kładki na rzece Brok. Sami wykonali m. in. nasyp. Teraz trwają już prace wykończeniowe, w których pomagają także inni, mniej zainteresowani mieszkańcy wsi.

● **ZŁOTORYJA** (gm. Zaręby Kościelne). Na życzenie rolników miał we wsi powstać sklep. Inflacja rozgoniła myśli o nim. GS zajęty budową magazynów zbożowych i biura w Zarębach nie jest w stanie wspomóc prac.

● **PĘTKOWO WIELKIE** (gm. Zaręby Kościelne). I w tej miejscowości, po zgromadzeniu materiałów i wykonaniu fundamentów pod budynek wielofunkcyjny, pieniądze sprowadziły mieszkańców na ziemię. Prace, niestety, stanęły

● **CZYŻEW.** Szczególnie dają się tu odczuć kłopoty z zaopatrzeniem w oleje napędowe. Znając sytuację w sąsiednim województwie ostrołęckim, mieszkańcy nie mogą zrozumieć stałych braków paliwa. Dochodzi nawet do różnych form reglamentacji, aby chociaż częściowo zaspokoić zapotrzebowanie.

● **JAŹWINY** (gm. Czyżew). Wykonano w czynie społecznym, wspartym przez budżet gminy, remont 3-kilometrowego odcinka drogi.

● **ROSOCHATE KOSCIELNE** (gm. Czyżew). Stara drewniana szkoła służy dzieciom z kilku wsi. W tym roku ukończono jej remont — wymianę dachu i malowanie, ale rozwiązaniem na przyszłość jest tylko nowy budynek. Powstał już społeczny komitet budowy nowej szkoły. Ma już konto i dokumentację. Pozostaje nam życzyć wytrwałości.

● **MICHAŁOWO WIELKIE** (gm. Czyżew). Mieszkańcy opodatkowali się i zaczęto gromadzić dokumentację budowy w tej wsi wodociągu.

● **DMOCHY RODZONKI** (gm. Czyżew). Z dużym udziałem społecznego trudu powstaje most na Broku. Zainteresowani rolnicy pomagają np. w wykonywaniu dróg dojazdowych. Tzw. przyczółki mają być gotowe jeszcze w tym roku, a w przyszłym położony zostanie blat (M. G.)

PO SEZONIE

Nie tylko o ostatnim sezonie turystycznym — z Wiesławą Pawlak, kierowniczką Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Jaki był tegoroczny sezon?

WIESŁAWA PAWLAK: — Bardzo dobry. Od kilku lat liczba gości odwiedzających skansen rośnie. Oprócz wycieczek zajeżdżają tu coraz częściej turyści indywidualni, również obcokrajowcy. Obecność turystów indywidualnych jest dla nas rzeczywistym miernikiem atrakcyjności naszej placówki. Szkoda tylko, że nie możemy ich przyjmować tak, jak byśmy chcieli.

— To znaczy?

— Mam na myśli prozaiczną sprawę: toalety. Cudzoziemcy zwiedzanie skansenu traktują zazwyczaj jako przerwę w podróży. Pierwszą rzeczą, która ich interesuje po wyjściu z samochodu, jest toaleta. A my im wskazujemy obskurny wychodek, gdzie nawet nie można umyć rąk. Jest nam przy tym bardzo wstyd.

— Czy Muzeum Okręgowego nie stać na wybudowanie toalety w skansenie?

— Budowa toalet jest w planie już od kilku lat, podobnie jak wiele innych pilnych prac. Niestety, dotknęła nas klęska finansowa. Już w połowie roku wyczerpały nam się wszystkie fundusze. Żyjemy z dnia na dzień, bez planu i perspektyw.

— A co z akcją pomocy, którą zorganizowano dwa lata temu, z okazji jubileuszu 60-lecia skansenu?

— Rzeczywiście wiele się wówczas mówiło o skansenie. Przed uroczystościami jubileuszowymi otrzymaliśmy trochę pieniędzy. O ile mi wiadomo, były to jednak pieniądze państwowe, a nie ze zbiórki społecznej. Można było pewne prace popchnąć do przodu. Potem nastała szara codzienność. Z budżetu, który ustala Wydział Kultury UW, można było co najwyżej prowadzić drobne remonty bieżące i robić niewielkie zapasy materiałów. Mówię: „można było", bo w tym roku nawet to nie jest możliwe. Jak już wspomniałam pieniędzy, przydzielonych w ubiegłym roku na rok 1989, starczyło nam tylko do czerwca. Z poważniejszych prac mieliśmy w planie remont kuźni, wiatraka i dokończenie remontu młyna. Udało się tylko przenieść młyn. Środki konserwujące, które nam jeszcze zostały, wystarczą do zakonserwowania paru sprzętów. Poważnie się obawiam o przyszłość skansenu.

— Ale przecież w nowym roku znów wpłyną pieniądze do waszego budżetu.

— Przy obecnych wysokich cenach drewna i środków konserwujących nie należy się spodziewać, że wystarczy ich na najpilniejsze potrzeby. Dlatego trudno nam cokolwiek planować.

— Ile czasu mogą wytrzymać te obiekty bez konserwacji i remontów?

— Rok, może dwa. Po dwóch latach grozi nam powrót do stanu który był przed jubileuszem.

— Co jest najbardziej zagrożone?

— Budynki. Utrzymanie w dobrym stanie zieleni i ścieżek jest mniej kosztowne. Możemy to wykonać przy minimalnych nakładach. Jednak budynki wymagają ciągłej pielęgnacji, doglądania. Potrzeba do tego przede wszystkim dużych ilości dobrego jakościowo drewna. Np. w przyszłym roku powinniśmy wymienić trzy dachy i przysposobić jedną chatę na magazyn eksponatów etnograficznych. O toaletach nie wspomnę.

— Skansen w Nowogrodzie ma pecha. Najpierw były długie lata bicia na alarm. W czasie obchodów 60-lecia wydawało się, że sprawa weszła już na właściwe tory. Dziś znów wracacie do punktu wyjścia: nie ma pieniędzy na utrzymanie placówki.

— Jakoś trudno nam się odbić od dna. Aby nadrobić wszystkie zaległości, przydałby się jednorazowy zastrzyk w wysokości 50—60 mln zł. Potem wystarczyłoby finansowanie bieżącej eksploatacji i drobnych napraw. Cóż, można pomarzyć... W ostatnich latach cieśle i stolarze z naszej grupy remontowej stali się świetnymi fachowcami. Od paru miesięcy nie mają co robić. Wymyślam im na siłę różne zajęcia zastępcze, np. przy pielęgnacji zieleni, ale wiem, że daleko tak nie zajedziemy. Ci ludzie zaczynają się niecierpliwić, niewykluczone, że za parę miesięcy odejdą. Będzie to wielka strata.

— Dziękuję za rozmowę.

zabytek w remoncie

Trwa rekonstrukcja zabytkowego dworca PKP w Grajewie. Budynek, wzniesiony w latach 1873—75, jest jednym z bardziej charakterystycznych elementów miasta i świadectwem jego historii. Dokumentuje czasy ożywienia gospodarczego, wywołanego budową linii kolejowej łączącej Królestwo Polskie z Rosją i Prusami Wschodnimi. Jego architektura i wystrój są typowe dla budownictwa kolejowego końca XIX wieku. Prace, prowadzone przez rzemieślnika pod nadzorem konserwatorskim, potrwają do roku 1992. Podróżni korzystają z prowizorycznej poczekalni w baraku. (mak)

Fot. JERZY CHABEREK

ruch w interesie

Mimo pogarszających się warunków prowadzenia działalności gospodarczej nie słabnie ruch w sektorze prywatnym. Od początku roku organy administracji państwowej zarejestrowały w naszym województwie 1236 nowych firm. Ponieważ w tym samym czasie ubyło 468 zakładów, faktycznie liczba zakładów zwiększyła się o 768 (dla porównania: w roku ubiegłym, kiedy nie istniała jeszcze ustawa o przedsiębiorczości, przybyły tylko 164 zakłady).

Najwięcej, bo aż 400 firm, zarejestrowano w Łomży, w pozostałych miastach od 150 do 30 w każdym, w gminach od kilku do kilkunastu. Z nowo powstałych zakładów produkcją i usługami przemysłowymi trudni się 425, budownictwem — 330, transportem — 222, handlem — 173 i gastronomią — 25. Warto w tym miejscu podkreślić, że coś drgnęło również w przetwórstwie spożywczym. Choć minęło dopiero parę miesięcy od zniesienia państwowego monopolu w skupie żywca, powstały już 4 zakłady wędliniarskie (w Zambrowie, Sasinach, Kossakach i Osipach Kolonii), a 6 dalszych zamierza rozpocząć produkcję jeszcze w tym roku.

Powstały 42 nowe spółki (w tym 3 z udziałem kapitału zagranicznego oraz 3 oddziały spółek mających swoje siedziby w innych województwach). W sumie w naszym województwie działa już 69 spółek. Ich zakres zainteresowań jest bardzo szeroki: od przetwórstwa rolno-spożywczego przez przemysł elektroniczny, usługi remontowo-budowlane, produkcję materiałów budowlanych aż po usługi poligraficzne, turystyczne, projektowe, inwestycyjne, zaopatrzeniowe, pośrednictwo handlowe itp.

W maju zarejestrowała się spółka „Wamex" (z udziałem wspólnika z RFN-u) w Budach Czarnockich. Zajmowała się eksportem na Zachód mrożonych truskawek, porzeczek, jagód i grzybów. Była to jednakże jednosezonowa efemeryda — w tym miesiącu kończy swą działalność. W przeciwieństwie do niej spółka „Agrolas" z Łomży (wspólnik również z RFN-u), zarejestrowana w lipcu z zamiarem prowadzenia eksportu runa leśnego na Zachód, nie zamierza jeszcze zwijać interesu. W sierpniu powstała w Szczuczynie spółka „Karpiński i Partner" (kapitał zagraniczny także z RFN-u), która wykonuje palety metalowe, trumny i formatki z płyty pilśniowej na eksport do RFN-u.

Spośród innych przedsiębiorstw zagranicznych, działających w naszym województwie znacznie dłużej, na uwagę zasługuje łomżyński sklep poznańskiej firmy „Aramis", gdzie zawsze jest duży wybór spodni i po przystępnych cenach.

Zdecydowana większość spółek to przedsiębiorstwa prywatne. Tylko trzy z zarejestrowanych w br. zaliczono do tzw. jednostek gospodarki uspołecznionej. Są to: „Progus" z Czyżewa (udziałowcy: ZSMP, POM i związek zawodowy pracowników POM-u), „Alimex" z Łomży (udziałowcy: Wojewódzka Rada Narodowa i Zakład Doskonalenia Zawodowego z Białegostoku) oraz wymieniony już „Agrolas", gdzie swoje udziały ma Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las". (mak)

sprawy • ludzie i

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Właśnie pani Jadwiga wróciła z bratową z kliniki z Łodzi: wciąż przy nim myślami, leżał nieruchomy, „mózg nie pracował, tylko serce pracowało". Stały obok niego zapłakane, bezsilne, przemawiały czule: „Adam, Adaś, czy nas słyszysz", a on bez drgnienia powiek, daleki, coraz dalszy, a przecież jeszcze żywy. I nikt już nie potrafił go przywołać. „Stan bardzo ciężki" — orzekli lekarze. Pogrążał się w śmierci.

Wróciła do domu; tu mąż z ciężarówką gotową do drogi. „On może umrzeć w każdej chwili, a ty chcesz jechać? Taka jestem roztrzęsiona, zostawiasz nas samych?" Tłumaczył jej: „Jadziu, los taki Muszę. Z warzywami do wytwórni". Tylko on jeden był wolny, wszyscy w drodze. Prosił kierownika, ale przecież tam czekają na te warzywa. „Nie jedź..." — prosiła.

Nie przeczuwała, że następnego dnia — w czwartek, 26 października — straci ich obydwóch. Najpierw męża około godziny dziesiątej, a potem brata — cztery godziny później.

Marek Wojtczak jeszcze bawi się z dziećmi, a potem kładzie spać: wyjedzie o dziesiątej wieczorem; o czwartej rano będzie na miejscu pod Białymstokiem. Jeżeli szybko rozładuje, prześpi się trochę i ruszy z powrotem, do domu wróci w czwartek około godziny piętnastej. Będzie sama tylko tę noc i pół dnia. Tak miało być.

A może Adam odzyska przytomność? Może jaki cud się zdarzy — z tym wyjechał. Mieszkali w jego domu, on tu miał ziemię, a mieszkał w Łęczycy. Dawał im ziemniaki na zimę, pomagał, dobry był.

—◇—

Dwaj uczniowie szkół zawodowych ze Śląska — tym razem na dłuższych wagarach. Ucieczka z domu: matka robiła Tomaszowi wymówki, iż późno wrócił, „a była dopiero 18.30". Uczą się nieźle, ale Tomasz Ch. wkrótce będzie odpowiadać za kradzież samochodu i dwóch motorynek Cóż, chciał się przejechać. Arkadiusz A. wagaruje. znajduje się pod opieką Ośrodka Rodzinnego. Zdawać by się mogło typowe problemy dla trudnych chłopców w tym wieku. Ojciec Tomasza jest górnikiem, matka zajmuje się domem. Ojciec Arkadiusza pracuje w służbie zdrowia.

Dzień wcześniej byli w Łomży, odwiedzili znajomych matki. Rodzina z czworgiem dzieci, ojciec kierowca i myśliwy. Wiedzieli, że ma broń — ale nawet nie przypuszczali, że ją zdobędą. Tymczasem w domu pełnym dzieci broń leżała zupełnie nie zabezpieczona. Każdy miał do niej dostęp, a także do pasa z nabojami! Wynieśli tę dubeltówkę i 24 naboje.

I natychmiast powzięli zbrodniczy zamysł. Zabić kierowcę, zawładnąć samochodem. Idą w kierunku Białegostoku. Podzielili się rolami. Jeden zatrzyma wóz, drugi będzie strzelać. Kto? Na zmianę. Zmiana co osiem pojazdów. Stoi Arek, zatrzymuje wozy (są już za Piątnicą) — Tomasz gotów do zabójstwa, leży schowany z bronią. Jeżeli kierowca stanie, usiądzie za nim z tyłu. Teraz Tomasz stoi na skraju szosy. Nikt się nie zatrzymuje. „Wyglądali niewinnie i aniołkowato" — nikt jednak nie chciał ich podwieźć...

Po co „prosić"? Mają broń, mogą przecież zmusić do zatrzymania. Taki wóz, jaki sami zechcą. A teraz chcą ciężarówkę. Tam na ogół nie ma pasażerów, mniej kłopotu. No i nie ma tylnej szyby — w razie czego trudniej ich będzie trafić. Strzela Tomasz Ch. Jest lepszym strzelcem, wujek go nauczył.

Kierowca Stanisław K. sądził, że złapał gumę. „Huk taki." Okolice Elżbiecina. Stanął na sekundę, wyjrzał przez okno, wszystko w porządku, zatrzymał się dopiero w Piątnicy. Obejrzał wóz. „Ktoś do mnie strzelał." Zgłosił to natychmiast w pobliskim posterunku MO.

Odnotowano: wtorek, 24 października, godzina 20.

Jeszcze dwukrotnie strzelają do kierowców. Bez skutku. Jest ciemno, trzeba oszczędzać amunicję. Kiedy schowali broń do pokrowca, zatrzymał się wóz „Łączności". Podwiózł do Białegostoku; w pobliskiej wsi Tomasz Ch. spędzał u ciotki wakacje. Pobyli tam przez środę (kradnąc zapasy).

Noc spędzili na dworcu w Białymstoku. Rano są znów na trasie. W Łomży mieszka druga ciotka, trzeba ją też okraść. Tomasz urodził się w Łomży, stąd też wyjechał pięć lat temu z rodzicami. Najlepiej jeżeli będą już mieć „swój" samochód... Idą szosą Białystok—Warszawa. Byle do Zambrowa. Nikt się nie zatrzymuje. Niosą broń owiniętą w granatowy płaszcz Arka. Jest naładowana.

Marek Wojtczak przebywa już w wytwórni w Dobrzyniewie.

—◇—

— To mógłbym być także ja — mówi Wacław Krucki, kierowca z STW w Łęczycy. — Podwozi się, pomaga ludziom. — Wtedy wyjechał także w środę, także do Dobrzyniewa. Tyle że nie jechali razem, ale spotkali się tam na miejscu. Był ostatnim kolegą, który rozmawiał z Markiem Wojtczakiem.

WIĘZNĄ SŁOWA

Wóz Wojtczaka już wyładowano. — Marek zadowolony, że tak sprawnie. Pewnie się cieszył, że szybko pojedzie do domu. Krzątał się koło wozu, nalewał paliwo. Jemu się udało, a ja miałem pecha, tak wtedy pomyślałem. — Bo jego odesłano do innej wytwórni. Za Białymstokiem. — Może trzeba się było umówić? Może gdybyśmy razem wracali, to... — Nie umówili się.

Uścisnęli sobie ręce.

Wacław Krucki pojechał. Tam też warzyw nie przyjęto — wrócił z nimi do bazy. — Jechałem tą drogą, co on, po piętnastej. — Dowiedział się o wszystkim w piątek. — Mogło trafić na mnie. Cały się trząsłem. Żonie ani słowa. Chcieli się przejechać? Mogli mu kazać wysiąść. Dlaczego zabili?

Wspomina kolegę: — Nie pił, nie palił. Krzyku u niego nigdy nie było, ani zdenerwowania. Spokojny. Żeby zabluźnił, albo co, to nie.

Był. Ten star PLB 532 stoi teraz przede mną w bazie STW w Łęczycy. Minął tydzień. Gazeta ze starą datą, zakrwawione „zlecenie — raport pracy", siedzenie przesiąknięte krwią.

—◇—

Czwartek, 26 października. Ci dwaj idą szosą. Idą tak już kilkanaście kilometrów. Zbliża się godzina dziesiąta, dotąd nikt się nie zatrzymał. Dziesiątki samochodów. A oni wciąż gotowi... Gotowi od trzech dni. Plan obmyślony ze szczegółami. Wiadomo, co który będzie robić w danym momencie. Żeby tylko stanął.

Zatrzymuje się ciężarówka PLB 532 — Marek Wojtczak. W przyczepie puste skrzynki. Zabiera ich. Teraz broń ma Tomasz Ch. W maju skończył 16 lat, Arkadiusz jest o rok starszy. Dwa dni temu obchodził urodziny. Siada na masce, jak ustalili. Zasłania kolegę. Ten odwija broń z płaszcza. Prowadzą rozmowę o dziewczynach. Przed Zambrowem, na dany znak, Arkariusz odsłania kierowcę. Lufa przy głowie. „Jechać dalej. Bez kawałów." Trzeba poszukać dogodnego miejsca. Znaleźli. W bok od głównej trasy, na drodze do miejscowości Kołaki Kościelne.

„Byłem spięty. Broń trzymałem około 50 centymetrów od jego głowy." Kazał się zatrzymać. Strzelił. Niedaleko od tego miejsca ludzie pracowali w polu. Widzieli stojącą ciężarówkę. Oni też ich widzieli.

Wyrzucają ciało. Jest po godzinie dziesiątej. Odjeżdżają.

—◇—

— Około godziny dziesiątej, jedenastej było mi jakoś tak dziwnie. Tak smutno — mówi pani Jadwiga cała w czerni. O tej porze codziennie gotuje obiad. Łukasz przed pójściem do szkoły, do Daszyny, musi zjeść. Dla niego dzień był szczególny, uroczysty — ślubowanie, pasowanie na ucznia. Odbywa się to w obecności rodziców, ale ona z nim nie pojechała. Czuła się tak dziwnie. Może brat umiera? Może już umarł? Czy mąż aby wróci na trzecią, jak obiecał?

—◇—

W tym czasie trwa blokada dróg w czterech województwach. Zabójcy jadą do Łomży. Rezygnują z okradzenia krewnej. Jadą przez Nowogród do Kolna i dalej w Suwalskie. Tam następna ciotka. Spokojnie odczepiają przyczepę. Wycierają ręcznikami kierowcy krew w kabinie. Posypują piaskiem. Z kurtki zabierają 40 000 zł. Są głodni. Zatrzymują się w barze „Leśnym", jedzą zupę, piją piwo. Potem zatrzymują się przy rzece. Spokojnie myją wodą kabinę. W Nowogrodzie kupują papierosy. Zabierają dwie dziewczyny. W Kolnie prawym bokiem uderzają w stojącego na poboczu stara. Dziewczyny wyskakują. Jadą dalej. Już są ścigani. O godz. 15.35 zostają ujęci. Dokonuje tego kpt. Janusz Bobko, szef RUSW-u w Kolnie, ze swoją grupą. Do Pisza już nie dojechali.

—◇—

Ze szkoły wróciła Joanna. Zjadła obiad, z szafy wyjęła Biblię z obrazkami. (— Mąż często czytał dzieciom, ja też czytałam). Pani Jadwiga mówi, że to było też bardzo dziwne, bo Biblia miała zlepione wilgocią brzegi. W mieszkaniu sucho, dzieci jej nie polały. — Jakby kto łzami zalał.

Łukasz wrócił z dyplomem: „Pokażę tacie". A jej cały czas smutno. O trzeciej nie przyjechał. Może więc stawił się prosto do bazy, przyjedzie z Łęczycy kolejką o szesnastej. Nie przyjechał. Jej wszystko z rąk leci. Może następną — przed dziewiętnastą powinien być w domu. Nie ma.

Pobiegła do siostry, też kolejką wraca z pracy. „Widziałaś Marka?" „Nie." Siostra ją uspokaja: „Może coś jeszcze mu załadowali?" Uspokoiła. Pani Jadwiga dziennik włącza, może będzie jakiś komunikat. Nie było. To dobrze. Zasnęła.

Rano spokojna. Przecież nic nie mogło się stać z Markiem, skoro już stało się z Adamem. Skoro umiera od kilku dni. Nie mogą być dwa nieszczęścia. To byłoby zbyt okrutne. A jeszcze nosi żałobę po ojcu — w listopadzie rok minie.

Joanna do szkoły, a Łukasz i Dominik ojca wyglądają. Gdy wracał, obiadu nie jadł, a już bawił się z dziećmi. W sobotę, niedzielę, zabierał z sobą na spacer do lasu.

Są dopiero osiem lat po ślubie — ślub był piękny, dużo gości, tyle że w kościele zgasło światło. Poprzednia para miała, a oni już bez światłości ślubowali. — Teraz to sobie przypomiałam...

Pamiętał o każdej rocznicy ślubu, o imieninach. Kupował kwiaty, prezenty, ostatnio kupił jej chustę.

Przyjechała milicja.

—◇—

— Dobry, cichy. Lubił ludziom pomóc. Mówił do mnie: „Nie masz papierosów? To ci kupię" — przypomina portier STW, Zenon Słomczyński.

— Młody, ale bardzo solidny i koleżeński — mówi kierownik Zbigniew Wdowiak. I zaznacza, iż nie mówi tak dlatego, że Marek Wojtczak nie żyje. — Tak było. Miał 32 lata.

Powinien się stawić najpóźniej w piątek rano. Gdyby coś nie tak, powinien zatelefonować.

Telefon z MO: — Co z Wojtczakiem? — Sami chcielibyśmy wiedzieć. — Nie żyje...

—◇—

W piątek też dowiedziała się o śmierci brata. Ktoś litościwy przyniósł tabletki uspokajające. I odtąd je zażywa. — Bez nich nie wiem, co się ze mną dzieje. Co z nami będzie? Nie wiem, jak dalej będę żyć.

W poniedziałek był pogrzeb męża. We wtorek — brata. W środę Dzień Zmarłych — znowu na cmentarzu. Nie gotuje obiadu, matka i siostra przy niej; siedzi w czerni — codzienność, odmierzana powtarzającymi się czynnościami, przestała być ważna.

Pewnej nocy, bezsennej pomimo tabletek, poczuła policzek przy swoim policzku. Otworzyła oczy. Nie było nikogo.

— Prosiłam męża: „Nie zabieraj", a on na to: „W nocy nie zabieram, a w dzień, co mi kto zrobi."

—◇—

— Jego dziadka też zastrzelono na drodze. Wracał z targu. Ale to były lata pięćdziesiąte, bandy grasowały — wspomina kierownik bazy.

W dniu pogrzebu Marka Wojtczaka „deszcz padał okropnie". Z każdego oddziału STW były delegacje z kwiatami, wieńcami. (— Wdowa otrzymała od nas wszelką pomoc).

— Ale przemawiać nikt nie miał odwagi. Słowa by uwięzły w gardle. Tylko ksiądz mówił, to jego powinność. Spojrzałem na tę trójkę dzieci, łzy w oczach. A jeszcze mówić...

Zabójca, Tomasz Ch.: — To był głupi, szczeniacki wybryk.

Kierowca Wacław Krucki: — Teraz jeżdżę z łomem.

ALICJA NIEDŹWIECKA
Reprod. GABOR ŁÓRINCZY

postawy

TYLKO DLA PRYMUSÓW

Już 25 lat istnieje w Łomży Państwowa Szkoła Muzyczna. Gdy rozpoczynała działalność 1 października 1964 roku jako szkoła I stopnia, uczęszczało do niej 120 uczniów. Był to bardzo dobry początek jak na niewielką wówczas Łomżę. Uczniowie rekrutowali się z ogniska muzycznego. Pierwsze lata działalności upłynęły pod znakiem kłopotów lokalowych. Trwają one właściwie do dziś, choć warunki znacznie się polepszyły po przekazaniu szkole budynku przy ul. Świerczewskiego. Było to w roku 1975. Wówczas też powstała szkoła II stopnia.

Dziś placówka ta cieszy się renomą i poważaniem w środowisku. Orkiestra szkolna i zespoły kameralne często występują publicznie na miejskich uroczystościach. Dobra kadra zapewnia wysoki poziom kształcenia. Wielu absolwentów I stopnia kontynuuje naukę na kursie średnim, a po jego zakończeniu startują dalej: do akademii muzycznych i wyższych szkół pedagogicznych. Uczyć się można w klasach: fortepianu, akordeonu, skrzypiec, altówki, wiolonczeli, kontrabasu, saksofonu, klarnetu, fletu, trąbki itp. Właściwie młodzież ma do wyboru prawie wszystkie instrumenty. Jest to możliwe dzięki współpracy dyrekcji z muzykami z Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej (zatrudniani są jako nauczyciele). W br. powstał zalążek wydziału wokalnego: dwoje uczniów dojeżdża na lekcje do Białegostoku; w przyszłym roku nauczyciel wokalistyki ma być na stałe w Łomży.

Do szkoły uczęszcza obecnie ok. 330 uczniów (w tym 58 do filii w Kolnie). Jest to niewielka tylko część uzdolnionej muzycznie młodzieży. Szkoła przyjmuje co roku ok. 40 proc. chętnych, a więc tylko tych kandydatów, którzy zdadzą egzaminy wstępne na piątkę. Nauka na kursie I stopnia trwa w dziale dziecięcym 6, a w dziale młodzieżowym 4 lata; na kursie II stopnia — 6 lat. Słuchacze kursu podstawowego pochodzą głównie z Łomży, a średniego — z całego naszego województwa i województw ościennych.

Marzeniem dyrektorki, pani Zofii Jaśkowiec, jest przejęcie przez szkołę całego budynku przy ul. Świerczewskiego, który obecnie częściowo zajmuje jeszcze Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska. Złagodziłoby to panującą obecnie ciasnotę. Niestety, moment wykwaterowania Ośrodka jest ciągle odkładany. (mak)

Na zdjęciu: znaczek Peru z okazji Igrzysk w Seulu.

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ.

MOJE HOBBY

Tematyka sportowa na znaczkach ma już swoją prawie 100-letnią tradycję. W 1896 roku Grecja wydała pierwsze znaczki z okazji Igrzysk Olimpijskich. Choć zapowiedziano ich bojkot, a może właśnie dlatego, bardzo szybko stały się trudno osiągalnymi rarytasami. W 1906 r. Grecja wydaje kolejną serię, która spotkała się już z cieplejszym przyjęciem. W 1920 roku serię, składającą się z trzech znaczków, wydała z okazji Igrzysk Olimpijskich w Antwerpii Belgia. Od tego momentu stało się już tradycją wydawanie przez organizatorów kolejnych igrzysk znaczków z pięcioma kółkami.

Poczynając od lat dwudziestych, również pomniejsze imprezy sportowe zaczynają znajdować odbicie w filatelistyce. W 1933 i 1936 roku Austria upamiętniła w ten sposób mistrzostwa świata w narciarstwie, w 1931 roku Bułgaria Bałkaniadę, w 1933 roku Włochy akademickie mistrzostwa świata w Turynie itp. Zwietrzono szybko dobry interes i rynek dosłownie został zalany znaczkami o tematyce sportowej. Szczyt przypadł na lata sześćdziesiąte. W samym roku 1960 — roku olimpiady w Rzymie — ukazało się tyle wydań spekulacyjnych, że zaczęto się poważnie zastanawiać nad tą dziedziną zbieractwa.

Recepty idealnej nie ma. Jedni zbierają znaczki poświęcone wyłącznie igrzyskom letnim, drudzy — zimowym, jeszcze inni — konkretnym dyscyplinom olimpijskim itp. Jednym słowem każdy zbiera to, na co pozwala mu zasobność kieszeni.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

Raptularz

OKRUCHY STAROPOLSKIE (5)

Pod hasłem „Krzyże" w „Encyklopedii staropolskiej" zamieszcza Gloger rysunek z 1865 r., przedstawiający krzyż drewniany spod Goniądza nad Biebrzą. Kiedyś stawiano *„przy wioskach, drogach i rozstajach bardzo wysokie krzyże drewiane"*, a to w tym celu, by w miarę gnicia można je było wielokrotnie zakopywać — dopóki zupełnie nie zmalały. Zaintrygowało mnie to. Przez lata objeżdżając Kurpiowszczyznę nie spotkałem się z taką praktyką i już sądziłem, że ten obyczaj wymarł zupełnie. Aż w końcu na zupełnym odludziu, w szczerym polu, natknąłem się na niezwykle wysoki, nowy krzyż drewniany; po pewnym czasie w innym miejscu zauważyłem drugi. Echo odwiecznej tradycji żyje. Utwierdziłem się w tym przekonaniu, znajdując pod wsią Dobrylas w miejscu, gdzie stał krzyż — wetknięte w ziemię już tylko jego zwieńczenie żelazne, tzw. koronę (na załączonym rysunku).

Jak podaje Gloger, zakopywanie i podpieranie starych krzyży odbywało się zazwyczaj jesienią, po Dniu Zadusznym Ciekawe, czy do dziś obyczaj ten jest kontynuowany? Bez wątpienia w tropieniu tych i podobnych reliktów przeszłości mogliby pomóc nauczyciele. Nie wszędzie docierają pracownicy muzeów. Godnym naśladowania przykładem jest działalność pana Stanisława Pardo z Turośli, który postanowił zbadać i zarejestrować wszystkie figury i krzyże przydrożne w okolicy, a następnie poprosił Muzeum w Łomży o wykonanie dokumentacji fotograficznej. Dzięki temu uchroniono przed zapomnieniem szereg pamiątek dawnej ludowej sztuki rzeźbiarskiej i kowalskiej.

Jakże ubogi będzie nasz krajobraz, kiedy rozpadną się ostatnie korony krzyży i całe, bogato zdobione krzyże żelazne. Brak następców takich mistrzów kowalstwa, jak pan Bączek z Nowogrodu lub jego sąsiad, pan Skowronek, który np. z powodzeniem zrealizował tak duże zamówienie jak bramy żelazne wokół miejscowego kościoła. Nic nie straciło z aktualności stwierdzenie Glogera: *„Wiele zabytków kowalstwa staropolskiego zebrać by jeszcze można [...], gdyby się znaleźli po temu ludzie dobrej woli, odczuwający potrzebę prac badawczych"*.

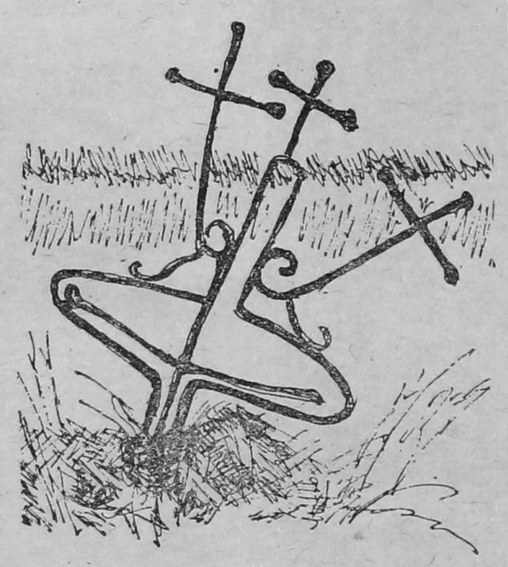

BOLESŁAW DEPTUŁA
Rys. autora

dobroczynność

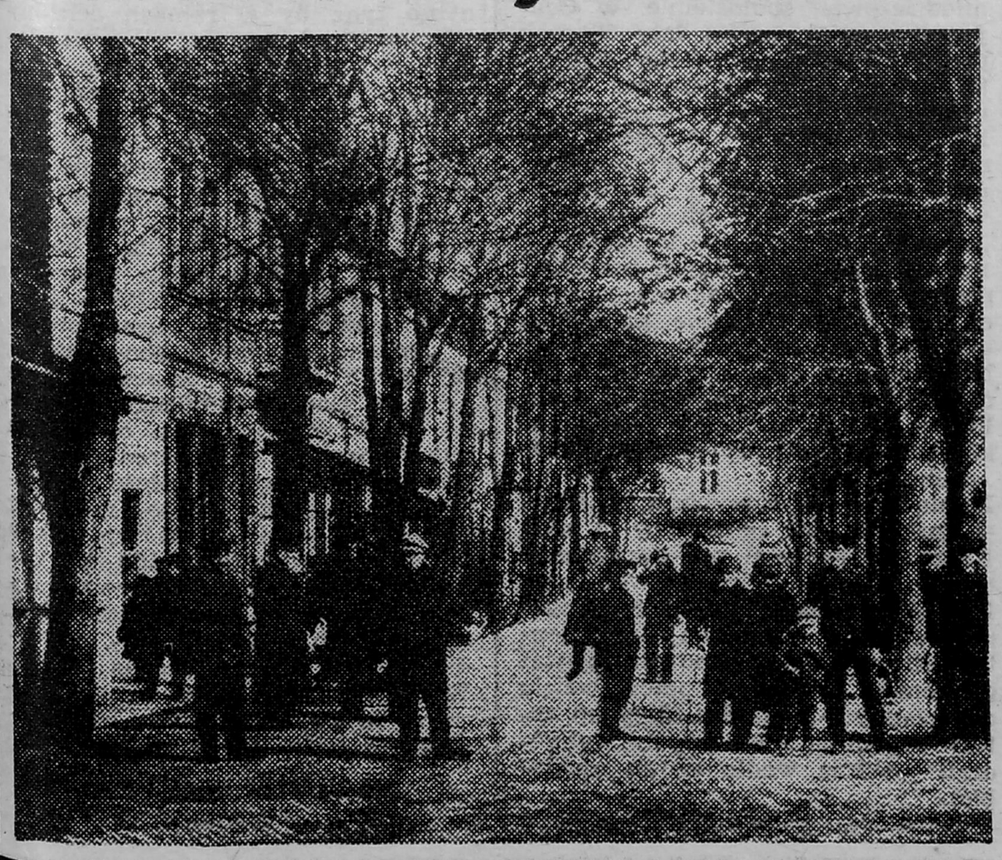

FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

„Kalendarz Łomżyński" z 1903 r. zamieścił krótki opis działalności powstałego w 1882 r. Towarzystwa Dobroczynności. Prowadziło ono w Łomży, przy ul. Polowej, przytułek dla starców i kalek, wynajmując na ten cel dom pana Hurkiewicza. Początkowo znalazło się tam 28 pensjonariuszy. Później, dzięki ofierze dziedzica z Kisielnicy, Juliusza Kisielnickiego, Towarzystwo otrzymało plac z fundamentami, gdzie przy pomocy pożyczki miejskiej wzniosło własny budynek. W nowym lokalu znalazło opiekę 46 starców. W 1901 r. utworzono w tym miejscu także przytułek dla dzieci. Środki na działalność czerpało Towarzystwo ze składek członków, z ofiar, z wydawnictw oraz płatnych widowisk teatralnych i koncertów amatorskich. Przy Towarzystwie działał komitet, złożony *„z miejscowych pań oddających się filantropii, z których każda co miesiąc, po sprawdzeniu osobistem, przedstawiała Radzie opinie swe co do rodzaju niezbędnej pomocy"*. W ten sposób Towarzystwo udzielało wsparcia stale bądź jednorazowo tym osobom, które wstydziły się żebrać...

Na pocztówce z 1916 roku widać fragment Nowego Rynku (obecnie pl. Kościuszki), a sfotografowani przechodnie to łomżyńscy gimnazjaliści, którzy stale wspierali akcję pomocy najuboższym, uczestnicząc w imprezach Towarzystwa Dobroczynności.

Tekst i reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

SŁODKIE ŻYCIE

Z WYCIĄGNIĘTĄ RĘKĄ

Moja znajoma, urzeczona pogadankami ministra Kuronia w telewizji, postanowiła zrobić mu przyjemność i skorzystać z pomocy charytatywnej. Dokonała remanentu swojej sytuacji: troje dzieci, jedna pensja i nędzne alimenty. Czyli warunki idealne do otrzymania pomocy. Postanowiła przekonsultować swój zamiar z dalszą rodziną, ale trafiła na mur niechęci. „Czego ty chcesz — powiedział stryjek — teraz trzeba popierać, uczestniczyć i zachowywać godność, a ty chcesz biegać z wyciągniętą ręką". Nie pomogły zapewnienia, że nie chce wyciągać tej ręki do państwa. „Moja droga — stwierdziła stryjenka — sama słyszałam, jak pan Kuroń zrzekał się trzeciej części swej pensji na biednych. Nie chcesz chyba, żeby taki porządny człowiek dokładał do twoich dzieci, gdy ich ojciec ma to w nosie."

Wobec takiego muru niechęci we własnej rodzinie znajoma postanowiła szukać zrozumienia u obcych. Udała się do TPD. Tam chwilowo jednak nie mieli pieniędzy. Na domiar złego okazało się, że koleżanka w macierzystym zakładzie pracy przez ostatnie dwa lata zarabiała więcej niż wynosi minimum socjalne, więc do otrzymania pomocy się nie kwalifikuje.

Zrezygnowana wróciła do domu. Akurat był wtorek i minister Kuroń w kolejnej pogadance uczulał społeczeństwo na potrzeby biednych. Wysłuchała jej z mniejszym entuzjazmem. I wtedy ktoś zapukał do drzwi. Pomoc nadeszła sama, w postaci młodej osoby z państwowej opieki społecznej. Osoba zażądała informacji o stanie rodzinnego budżetu i diecie dzieci. Koleżanka szybko zreferowała problem, kładąc nacisk na relację między zawartością żołądków a zawartością lodówki. Opiekunka wypełniła stosowny formularz i obiecała, że niebawem powiadomi ją o decyzji.

Uff, co za ulga! Przez następny tydzień moja znajoma robiła zakupy bez drżenia rąk, co spowodowało, że w połowie miesiąca wydała cały zapas gotówki. Zaciągnęła pożyczkę i z otuchą czekała dalej. Z nadzieją witała każdy dzwonek do drzwi. Pomoc przybyła, ale nie w osobie pani z opieki społecznej, lecz kuzyna ze wsi, który na rozkaz żony przyjechał ratować rodzinę. Wkroczył do mieszkania z żywą kurą i z miejsca zabrał się do jej przyrządzania.

I wtedy znów zadzwonił dzwonek, a w judaszu ukazała się sympatyczna twarz opiekunki. Rety! Po kuchni pęta się facet z kurą. Jeszcze opiekunka gotowa pomyśleć, że ubóstwo jest naciągane! Koleżanka w pośpiechu ukryła kuzyna z kurą w szafie i otworzyła drzwi. Ku jej rozczarowaniu pomoc społeczna nie przyniosła spodziewanych pieniędzy, lecz zażądała zaświadczenia o zarobkach, zapomogach, wczasach i pożyczkach!

Po jej wyjściu koleżanka zupełnie opadła z sił. Gdy je nieco odzyskała, kuzyn i kura na tyle podusili się w szafie, że można ich było zjeść.

OSA

Wieści gminne

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

POPARCIE WARSZAWY i Łomży to pisemne powiadomienie Marianny G., że jej skargi zostały przesłane do naczelnika miasta i gminy Grajewo, a o „niewzruszoności" naczelnika decydują przepisy oraz sytuacja mieszkaniowa w mieście Przypadek Marianny G. naczelnik Zbigniew Myśliński z powodu jej licznych skarg zna bardzo dobrze. Faktycznie mieszka ona przy ul. Traugutta od 11 at. Gdzie mieszkała do 56 roku życia? W swoim własnym domu. Dom i ziemię sprzedała i powinna — zgodnie z prawem i zdrowym rozsądkiem — kupić sobie inne mieszkanie, np. w spółdzielni mieszkaniowej. Do czasu załatwiania formalności Urząd Miasta przyznał jej i żyjącej wówczas matce, czasowo, lokal w swych zasobach komunalnych. Pani G. pieniędzy do spółdzielni nie wpłaciła, a po 5 latach zapomniała o życzliwym potraktowaniu jej przez Urząd. Ktoś inny siedziałby w tej sytuacji cicho, by nie narazić się na eksmisję, tym bardziej że dochody nie kwalifikują jej do mieszkania komunalnego. Pani G. jednak występuje z pretensjami, by państwo poprawiło jej standard mieszkaniowy

— W tym przypadku — komentuje kierownik wydziału budownictwa ' gospodarki mieszkaniowej, Franciszek Maciejewski — pani G. zna prawo: nawet jeśli ktoś się zasiedli „na dziko", nie możemy go wyrzucić na ulicę. Zdarzyło się nawet, że człowiek, którego Urząd eksmitował jako „dzikiego" lokatora, wystąpił do sądu z pozwem, że... przesiedlono go do mieszkania, w którym do przepisowych 5 metrów kwadratowych „na głowę" zabrakło 2 centymetrów... I Naczelny Sąd Administracyjny przyznał mu rację, nie bacząc na to, że ów obywatel włamując się do mieszkania łamał też prawo.

— Niejednokrotnie — dodaje naczelnik Myśliński — mamy również do czynienia z tymi, którzy nie tyle łamią prawo, co bezwzględnie wykorzystują pewną nadopiekuńczość państwa. Jeden z grajewskich obywateli, którego stać było na kupno samochodu, nie zamierza wpłacić wkładu do spółdzielni mieszkaniowej, gdyż „mieści się" w przepisie gwarantującym mu mieszkanie kwaterunkowe W osiedlu Huta, w domu zakwalifikowanym do wysiedlenia. 14-letnia dziewczynka rodzi dziecko Zgodnie z przepisami będzie mogła się ubiegać o odrębne mieszkanie Są przesłanki, by podejrzewać, że ta ciąża była wyrachowana... Państwo S gnieżdżą się w 11 osób (tyle jest na razie zameldowanych) w jednym pokoju domu przeznaczonego do wyburzenia pod osiedle spółdzielcze. Proponujemy im mieszkanie dwupokojowe z kuchnią. Nie chcą jednak polepszyć swej sytuacji, bo prawo mówi, że przysługuje im większa powierzchnia. A my większego nie mamy...

NIE TYLKO NADOPIEKUŃCZOŚĆ, ale i zwykła opieka nad potrzebującymi pozostaje papierowym prawem, gdy nie ma środków materialnych na jej realizowanie. Najłatwiej trafić na listę oczekujących na mieszkania. Otrzymać je — trudno. Najwięcej mieszkań komunalnych znajduje się w śródmieściu. Wszystkie monografie i podręczniki zwracają uwagę na usytuowane tam ciekawostki architektoniczne: najstarsze zachowane w Grajewie domy przy pl. 1 Maja, ulicach Marchlewskiego, Wojska Polskiego, Traugutta. Lepiej jednak oglądać je na fotografiach lub z daleka, niż narażać zmysł wzroku i powonienia. Lokatorzy tych skansenów XIX-wiecznego budownictwa murowanego żyją bez bieżącej wody, wanien, klozetów, centralnego ogrzewania. Domy wymagają remontów i modernizacji. Lokatorzy ich nie zrobią, bo to obowiązek właściciela, czyli państwa, a poza tym nie mają pieniędzy. „Państwo", czyli Urząd Miejski, zna swój obowiązek, ale ani nie ma środków, ani też gdzie czasowo wysiedlić lokatorów. Na przydział mieszkań w końcu br. czeka 80 rodzin z ubiegłorocznej listy.

— W przyszłym roku — przypuszcza naczelnik Grajewa — być może uda się z budżetu rady narodowej zbudować jeden blok komunalny, a na zaspokojenie aktualnych potrzeb trzeba byłoby ich dziesięć.

Tymczasem łatwo dziś przewidzieć, że w najbliższych latach sfera ubóstwa się powiększy i coraz więcej inwalidów, ofiar wypadków losowych oraz rodzin wielodzietnych nie będzie stać na spółdzielcze mieszkania. Z budżetu miejsko-gminnego finansowane są — o czym na co dzień petenci zapominają — również drogi, ulice, szkoły, a także cała nadziemna i podziemna infrastruktura dla osiedli spółdzielczych, zakładowych i jednorodzinnych. Obecnie są to kwoty ogromne. Urząd też ma zapewnić tereny pod budownictwo spółdzielcze, czyli przekazać grunty państwowe lub wykupić prywatne.

— Państwowe tereny pod budownictwo już się w Grajewie kurczą — mówi naczelnik Myśliński — a cena ziemi w wolnym obrocie kształtuje się teraz od 7 do 10 dolarów za metr kwadratowy. Rada narodowa nie ma dolarów, złotówek też niewiele. Udało się nam w tym roku zwiększyć dochody o 212 milionów, co stanowi znaczny procent w budżecie, lecz kroplę w morzu potrzeb. Za około półhektarową działkę na projektowanym osiedlu mieszkaniowym jej właściciel, pan Śliwiński, zażądał 400 milionów. Chyba jednak taniej będzie wprowadzić zmianę w projekcie. Za dokumentację osiedla Konopnickiej zapłaciliśmy 105 milionów, a projekt Szkoły Podstawowej nr 5 będzie kosztował 57 Jego realizacja — 4,5 miliarda. W cenach aktualnie zdezaktualizowanych.

Do niedawna Grajewo przechodziło okres budowlanej prosperity. Świadczą o tym fakty: w 1960 r. miasto liczyło 8625 mieszkańców, obecnie — przekroczyło 20 tys. i nikt nie szuka schronienia pod namiotem. W latach sześćdziesiątych blisko 80 proc. ludności mieszkało w wolnostojących jedno- lub kilkurodzinnych budynkach, dziś — zdecydowana większość to lokatorzy bloków spółdzielczych lub zakładowych. Trzy firmy: ełckie przedsiębiorstwo budowlane, grajewski PBRol. i białostocka „Przemysłówka" miały tu wciąż portfele pełne zleceń. Obecnie zapowiadają się chude lata. W 1989 r. zbudowano jedynie dwa bloki zakładowe (PBRol. i Nadleśnictwo). W przyszłym roku — może „szeregówki" dla kilkunastu rodzin w Sojczynie Borowym. ZOZ ma wprawdzie teren pod budowę, ale jako jednostka budżetowa nie jest pewien swej sytuacji finansowej w najbliższym czasie.

W grajewskiej Spółdzielni Mieszkaniowej czeka obecnie 1450 członków. W br. przydziały na M-4 i M-5 otrzymują ci, którzy nabyli prawa członkowskie w 1980 r., a na M-3 mają szanse ci z 1981. Dotychczasowy okres oczekiwania, 9—11 lat, raczej się wydłuży niż skróci.

Rozbudowa os. Waltera II została wstrzymana, m.in. z powodu niedostatku ciepła oraz przeciążenia oczyszczalni ścieków. Wielorodzinne budownictwo kontynuowane jest jedynie w os. Centrum. Grunty, wykupione przez Urząd, starczą do 1991 r. i nie wiadomo, czy radę narodową stać będzie na wykup dalszych.

POŻĄDANIE ZWANE MIESZKANIEM

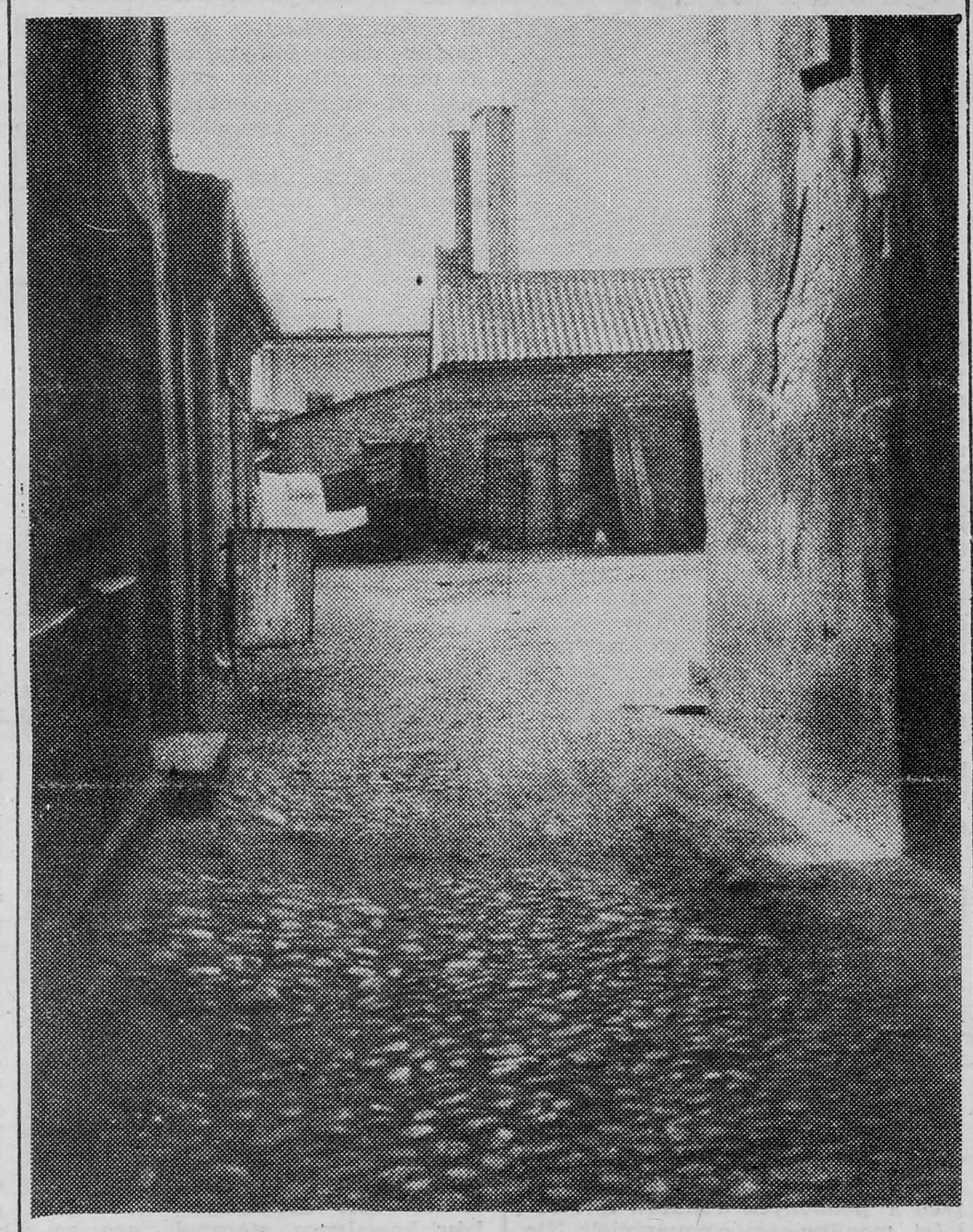

MIMO ODDALAJĄCYCH SIĘ perspektyw uzyskania mieszkania, członkowie Spółdzielni nie rezygnują z członkostwa. Jednych nie stać na indywidualne budowanie, innych — stać na czekanie. Większość oczekujących to dzieci podgrajewskich rolników. Dach nad głową mają, lecz wolałyby miejski. W takich przypadkach wyjściem, z którego często korzystają młodzi, są młodzieżowe spółdzielnie. W Grajewie przed paru już laty 36 osób postanowiło zjednoczyć siły. Pod patronatem ZSMP i prezesurą Antoniego Dudzińskiego zawiązało się Zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych. Patronat oznaczać mógł pomoc działaczy młodzieżowych przy rejestracji spółdzielni, „uczulaniu" władz na jej potrzeby podczas różnych ważnych posiedzeń plenarnych oraz pozyskaniu gwarancji naczelnika odnośnie przydziału uzbrojonych działek. Z materiałami budowlanymi trzeba było sobie radzić na własną rękę. Szło opornie. Prezes Dudziński dzięki dawnym układom załatwił drewniane domki „stolbudowskie".
Zaletą miała być szybkość montażu (4 dni) i taniość elementów (3 mln). Koszt całości miał nie przekroczyć 8 mln, z czego 6 kredytował bank. I byłoby to realne, gdyby Spółdzielnia najpierw wykonała fundamenty, infrastrukturę, zamówiła montaż elementów, a dopiero potem wzięła od członków pieniądze, dała im tytuły własności i klucze, by wykańczali wnętrza wedle swych upodobań.

Popełniono jednak błąd: najpierw właściciele otrzymali tytuły w... ści działek i... „wolność Tomku ku z nich nie spodobała się idea drewnianych domków. Chcieli zbudować coś solidniejszego i mieli taką możliwość, tzn. pieniądze oraz jakieś dojścia do materiałów. Architekt wyrażał się o ich odstępstwie negatywnie, gdyż kłóciło się z architektoniczną całością. Ryzykowali jednak tylko zapłaceniem grzywny. Inni, w różnym tempie, krzątali się koło swoich domostw, hamując postęp pewnych ogólnych prac. Dziś już wiadomo, że cena „taniego domku", dość przy tym nietrwałego, przekroczy 25 mln zł, za które można się było pokusić o coś solidniejszego. Poza tym sąsiedzi z „szeregówki" zdążyli się już skłócić: „drewniani" zarzucają „ceglanym", że nieprzewidywane w projekcie budowlanym obciążenie może naruszyć stabilność gruntu. Nie podobają się też „łączniki garażowe", komuś zawadza czyjś taras.

Ostatecznie o słuszności pretensji rozstrzygnie sąd. Prawdopodobnie jednak nawet najbardziej salomonowy wyrok nie doprowadzi zwaśnionych sąsiadów do zgody. Historia owego Zrzeszenia nie stanowi też „budującego" przykładu dla potencjalnych amatorów wspólnych przedsięwzięć mieszkaniowych.

Kto może, buduje się sam i wedle własnych gustów. — Cykl tych budów, 4—5 lat — mówi kierownik Franciszek Maciejewski — też będzie się chyba wydłużał. Rzadko kiedy z powodów finansowych: na indywidualne domki decydują się teraz ludzie zamożni. Nawet kosztorysy po 50 mln „idą" bez problemu. Hamulcem są problemy z kupnem materiałów. Trudności z cementem, eternitem trwają od lat. Obecnie najdotkliwiej odczuwany jest brak materiałów wykończeniowych: armatury, urządzeń sanitarnych. Na razie nikt w Grajewie nie podejmuje się ich produkcji.

Tak więc, z diametralnie różnych powodów, i bogaci, i biedni nie mogą zrealizować swych mieszkaniowych aspiracji. O przyszłości budownictwa mieszkaniowego można zaś powiedzieć na pewno tylko jedno: dziś rysuje się ona niezbyt klarownie. Rady narodowe nie wiedzą jeszcze, czy nowa ustawa o samorządzie terytorialnym i mieniu komunalnym wejdzie w życie od 1 stycznia i w jakim kształcie. Budżet Grajewa zyskałby dwa—trzy miliardy złotych podatku odprowadzanego przez największe zakłady do budżetu centralnego, lecz straciłby dotychczasowe dotacje. Niewykluczone, że na jego utrzymanie przeszłyby placówki oświaty, kultury, zdrowia i innych, z administracją włącznie. Poprawa finansowej kondycji miasta i gminy mogłaby się okazać iluzoryczna, a zatem wspieranie „mieszkaniówki" (jakiejkolwiek) — problematyczne.

Od lat czekamy na zmiany przepisów, które likwidowałyby sztuczny deficyt mieszkań. Kłopoty z ich zamianą, z eksmisją niepożądanych lokatorów powodują, że wiele pokoi i mieszkań nie jest wynajmowanych. Że nie ma w Polsce kamieniczników.

— W Grajewie — uważa Franciszek Maciejewski — już dziś znalałyby się osoby, które mogłyby i chciałyby budować domy z mieszkaniami do wynajęcia. Z czasem urzędy administracji państwowej nie musiałyby się wcale zajmować inwestycjami mieszkaniowymi, a jedynie tym, by w ramach ochrony socjalnej rodzin o najniższych dochodach pomagać im w opłatach czynszu Mali inwestorzy indywidualni czy duże spółki same szukałyby również terenów. Niekoniecznie w mieście. Na całym świecie nieliczni mieszkają w prestiżowych dzielnicach, większość na przedmieściach, w osiedlach-satelitach, wszędzie tam, gdzie są tańsze grunty.

DO TEGO POTRZEBNA jest zarówno zmiana uregulowań prawnych, jak i obowiązującej dotąd filozofii. Zapowiadał je już tzw. plan Bogumiła Ferensztajna, niestety, z przyczyn od autora niezależnych, nie zrealizowany. Nowa ekipa rządowa zdaje się podzielać poglądy byłego ministra: mieszkanie powinno stać się takim samym towarem, jak każde inne dobro materialne. Każdy obywatel będzie je mógł wówczas sobie kupić, wynająć lub wybudować — indywidualnie czy też w spółce z innymi. Wedle własnego gustu i stanu kieszeni, a nie urzędowych normatywów na statystyczną głowę

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSCY

interpretacje

DUPOKRYJKA

WŁADYSŁAW TOCKI

SPALONY PIESZCZOCH

W Rajgrodzie jest draństwo i niewiara w sprawiedliwość.

Tropy draństwa prowadzą do jednego człowieka.

Tropy niewiary wiodą do jednego człowieka.

W obu przypadkach, przekonują obywatele Rajgrodu, jest to ten sam człowiek.

Kręcą głową z niedowierzaniem. To nieprawdopodobne, by w październiku 1989 roku jeden człowiek psuł krew całemu miasteczku. By miasteczko mogło być bezsilne.

Słyszę: psuje!

Mówią: jest bezsilne!

— Wie pan, czym to się skończy? — pyta kobieta, która się osobiście nie boi, ale dzieci chodzą do szkoły, dlatego woli bez nazwiska. — Niczym!

Więc radzi z serca: zastanów się, człowieku. On jest w stanie w jeden dzień zebrać przeciwko tobie sto podpisów pod protestem „oburzonego środowiska”, albo zorganizować strajk „wzburzonego paszkwilem ciała pedagogicznego i za sianie zamętu dostaniesz po głowie.

— Gdyby ludzie widzieli, że stoi nad przepaścią, każdy choć tylko palcem pchnąłby go w otchłań. Dopóki będą widzieć, że jest mocny, poprą go, jak tylko sobie zażyczy. Dziwi się pan? — pyta młody mężczyzna, który również osobiście się nie boi, ale dzieci chodzą do szkoły itd. — A gdzie w Rajgrodzie i w gminie pójdzie dziewczyna po liceum, gdy wyleci z pracy w szkolnictwie?

Marian Żukowski, oficer AK, od lat w pojedynkę tropiący miasteczkowe draństwa, i tym razem nie skrywa się za przyłbicą: Rutkowski to pieszczoch nomenklatury. Nie raz już wydawało się, że na dobre powinęła mu się noga, a on po pewnym czasie znowu twardo siadał na nowym stołku. Dlatego ludzie się boją.

Najbardziej spektakularne „powinięcie” przytrafiło się Januszowi Rutkowskiemu w 1980 roku. Od paru lat był pierwszym sekretarzem KMG PZPR. Wkrótce drugą pasją, obok przewodniczenia przewodniej sile, stały się ryby. Nie tylko zresztą dla niego. Rajgrodzka władza nie bogaciła się jednak na węgorzach. Władza kłusowała po to, by nadal być władzą. Skłusowany węgorz rozpełzał się bowiem w różne strony, z tym że kierunek zawsze był ten sam: „do góry”. To spostrzeżenie jest ważne, gdyż tylko dzięki niemu można pojąć, dlaczego skompromitowani ludzie wypływali to w województwie, to w samym Rajgrodzie. Jednakże jesienią 1980 roku przysłowiowa miarka przebrała się. Brygadzista gospodarstwa rybackiego, który przyłapał sekretarza na jeziorze z rybami i kablem do „bicia prądem”, sporządził raport i wysłał do swego kierownictwa. Wprawdzie wysoka dyrekcja nie zareagowała, ale sprawa stała się na tyle głośna, że Rutkowski musiał odejść z komitetu. Został zwyczajnym nauczycielem. Nie na długo. Wkrótce awansował na zastępcę gminnego dyrektora szkół, potem na zastępcę inspektora oświaty, w 1986 roku został inspektorem.

— Czy wśród prawie setki nauczycieli nie było na to stanowisko człowieka o czystych rękach? — pyta Żukowski.

— Autorytetu u ludzi nie ma żadnego. A u nauczycieli? — pyta przewodniczący MGRN, Stanisław Ziuzia, i sam sobie odpowiada. — Kto ich zatrudnia? Kto decyduje o nagrodach?

— W Rajgrodzie Rutkowski jest spalony — mówi wprost nowy naczelnik, Marian Dziądziak.

Inspektor ludzkie gadanie zna, więc tak bardzo się nim nie przejmuje. Wszystkie kłopoty jego życia, uważa, biorą się z przyjętej zasady: nie być maszynką do przerabiania chleba na gówno.

PRZERÓB

Zasada życiowa inspektora Rutkowskiego brzmi dosadnie, ale nigdy, przyznaje, nie był za układy.

— Lubię mówić wprost i nazywać rzeczy po imieniu. Tego z kolei nie lubią ludzie. A zasada jest zwyczajna: chcę zostawić po sobie ślad. Dlatego ruszyłem z rozbudową i remontami szkół. Szło dobrze. Jak coś dobrze idzie, zawsze znajdą się tacy, którym się to nie podoba.

Pewnego dnia nie spodobało się Komitetowi Rodzicielskiemu Szkoły Podstawowej w Karczewie. Piętnastego września 1988 roku do biura Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół w Rajgrodzie zgłosili się przewodniczący Komitetu, Ryszard Dobrydnio, i dyrektor szkoły, Ludwik Ziarko. Na piśmie, pozostawionym głównej księgowej Zespołu, pani Sieńko, domagali się sprawdzenia, czy wykonawca kapitalnego remontu nie włączył do rachunków prac rozładunkowych i załadunkowych oraz wywozu gruzu. Wszystko to, zaznaczyli, wykonane zostało w czynie społecznym. 27 września księgowa Sieńko skierowała do inspektora Rutkowskiego pismo, w którym informowała, że po kontroli dokumentów okazało się, iż rzemieślnik wziął 322597 złotych za wywózkę gruzu, choć zrobili to rolnicy. Inspektor, twierdzi księgowa, nie był odkryciem zachwycony, ale w prawdziwą furię wpadł wówczas, gdy zobaczył, że ustalenie kończy się adnotacją: „Do wiadomości — Ryszard Dobrydnio”.

W tym samym dniu inspektor nadzoru zwrócił się do głównej księgowej o wycofanie rachunku na kwotę 7 704 152 zł. Wkrótce przedstawił nowy, z potrąconymi 322 597 zł za gruz i z pozycji pięćdziesiątej o 414 767 zł. W tej sytuacji pani Sieńko zwróciła się do inspektora Rutkowskiego z wnioskiem o przekazanie sprawy organom ścigania. Zamiast pochwały, że dzięki dociekliwości ocaliła dla rajgrodzkiej oświaty kilkaset tysięcy złotych, usłyszała, że ma stalinowskie metody postępowania. I w ogóle z taką księgową trudno sobie wyobrazić dalszą współpracę. Kilka tygodni później otrzymała upomnienie. Ówczesny naczelnik, Mieczysław Gisztorowicz, który powtarzał, że mając taką księgową można spać spokojnie, od tej chwili wyłączył możliwość postępowania dyscyplinarnego z gestii inspektora. Decyzja ta nieoczekiwanie tak oburzyła środowisko nauczycielskie, że ZNP zagroziło strajkiem w przypadku, gdy pani Sieńko nie zostanie natychmiast odwołana ze stanowiska. Akcja rzekomo nie miała nic wspólnego z jej konfliktem z inspektorem, a była spowodowana wrednym stosunkiem do ludzi. Tak uzbrojony inspektor wystąpił 21 kwietnia do naczelnika z wnioskiem o zwolnienie księgowej z pracy. Wcześniej jeszcze, w marcu, podczas jej urlopu zatrudnił na umowę-zlecenie, choć nie było na ten cel funduszy, księgowego, którego znał dobrze z czasów wspólnej pracy w spółdzielni mieszkaniowej. 1 kwietnia utworzył dla niego nowe stanowisko pracy z tytułem zastępcy głównego księgowego. Od tej chwili inspektor Rutkowski prawie co dzień powtarzał: „Mnie już pani nie jest potrzebna. Mam księgowego, którego o akceptację rachunku nie będę musiał prosić”.

Naczelnik Gisztorowicz wniosek o zwolnienie odrzucił. Wkrótce też MGRN podjęła uchwałę o zlikwidowaniu etatu zastępcy głównego księgowego i zastępcy inspektora oświaty i wychowania. Motywacja była klarowna: skoro inspektor w ramach godzin pracy w Urzędzie jest w stanie pracować na pół etatu w szkole, a jego zastępczyni prawie na pół etatu, świadczy to tylko o tym, że jeden etat w inspektoracie jest zbędny.

Po tym osłabieniu silniejszej strony wydawało się, że konflikt powoli przycichnie. Tak się jednak nie stało. Główna księgowa zakwestionowała bowiem jeszcze jeden wydatek: nie podpisała aneksu do umowy na wiercenie studni głębinowej przy Szkole Podstawowej w Mieczach. Aneks sporządził inspektor Rutkowski już po wykonaniu pracy i wpłynięciu rachunku. Podwyższał on wskaźnik kosztów bezpośrednich z 50 do 75 procent, co kosztowało Urząd Miasta i Gminy 1 412 750 złotych.

— Badanie gruntu gwarantowało wodę na głębokości 56 metrów, tymczasem osiągnęliśmy ją na 176 W związku z tą zmianą wykonawca wystąpił o podwyższenie wskaźnika narzutu. Rewidenci mówią, że studnia została wywiercona, więc mogłem nie podpisywać aneksu bez ponoszenia skutków prawnych. W moim przekonaniu — wyjaśnia inspektor — byłoby to niemoralne.

NEUTRALNY ARBITER

— Całą sprawę można było wyjaśnić i przeciąć dużo wcześniej — uważa przewodniczący MGRN, Stanisław Ziuzia. — Pod koniec ubiegłej kadencji radni z Karczewa i Mieczów sygnalizowali, że roboty źle idą, a ich czyn społeczny wykonawcy wliczają na swoje konto. Wystąpiłem wówczas do kuratora o dokonanie kontroli. Kurator nie udzielił nawet odpowiedzi. Wtedy napisałem do wojewody z prośbą o interwencję. Kurator poinformował wprawdzie, że zajmie się tym Wydział Finansowy UW, ale się nie zajął.

W czerwcu tego roku pojawili się w Rajgrodzie rewidenci Izby Skarbowej z Białegostoku. Wyniki ich pracy potwierdziły, że czujność głównej księgowej nie brała się z chorobliwej manii podejrzliwości. Oto wykonawca, remontujący szkołę w Karczewie, w trzech rachunkach zawyżył łącznie wartość swej pracy o 5 490 477 złotych. Wykazał, że z rozbiórki murów odzyskał 2500 cegieł, a na ich wybudowanie trzeba zużyć około 38 tysięcy; że z rozebranego dachu, podłóg i odeskowania połaci dachowej uzyskał tylko 3 metry przestrzenne drewna opałowego. W kwietniu dyrektor szkoły informował tymczasem inspektora Rutkowskiego, że wywiózł on z budowy 40 desek z rozbiórki i 4 płyty, będące własnością komitetu rodzicielskiego. Podobnie działo się w Mieczach, oprócz zakwestionowanego aneksu „studziennego” kontrolujący wykazali zawyżenie wynagrodzenia za roboty rozbiórkowe i budowlane na sumę 1 968 753 złotych.

— Po zapoznaniu się z ustaleniami izby skarbowej, zaraz na zebraniu podsumowującym, wystąpiłem do naczelnika o przeprowadzenie kontroli finansowej we wszystkich dotąd remontowanych szkołach — mówi przewodniczący Ziuzia. — I konsekwentnie tego dopilnuję!

— Wszystko zależy od punktu widzenia — ocenia wyniki kontroli Janusz Rutkowski — Jeżeli chodzi o Karczewo, zabezpieczyłem sobie pełną dupokryjkę, czyli zastępstwo inwestycyjne, które za wszystko odpowiada. Zresztą i inwestor zastępczy, czyli Zakład Usług Projektowych WZSM, i ja, złożyliśmy izbie skarbowej wyjaśnienia, a decydujący głos będą mieli biegli.

W wyjaśnieniu inspektor napisał: „Ewentualne nieprawidłowości leżą po stronie konkretnych ludzi — wykonawcy, inspektora nadzoru, głównego księgowego ZEAS”.

Zapomniał, że nie ma „dupokryjki” na inwestycję, których sam był inwestorem.

FINAŁ BEZ EPILOGU?

— Nie rozumiem, dlaczego inspektor miał do nas i do głównej księgowej pretensje za ocalenie dla szkoły ponad 300 tysięcy złotych — zastanawia się Ryszard Dobrydnio.

W październiku okazało się, że pretensje to słowo cokolwiek delikatne.

— Czuję, że po żądaniu przewodniczącego rady narodowej, by skontrolować także inne remonty, inspektor będzie chciał się mnie pozbyć z pracy, żebym nie miała dostępu do dokumentów.

Obawy głównej księgowej spełniły się szybciej, niż ktokolwiek oczekiwał: 30 października Rutkowski wręczył jej wypowiedzenie z pracy z natychmiastowym odwołaniem ze stanowiska i poleceniem natychmiastowego przystąpienia do przekazania dokumentacji księgowej. Swą decyzję uzasadnił niezwykle pokornie: wykonuje uchwałę rady narodowej o likwidacji etatu w księgowości oraz uchwałę ZNP, domagającą się zwolnienia pani Sieńko z pracy za złe stosunki międzyludzkie. Jednocześnie wycofał wypowiedzenie... zastępcy głównego księgowego, którego dotyczyła uchwała, i poinformował naczelnika o powołaniu go na głównego księgowego.

— To przechodzi pojęcie: zwolniony zostaje człowiek, który ujawnił nieprawidłowości — mówi przewodniczący MGRN.

Dlatego przed trzema dniami wystosował do naczelnika pismo: „W nawiązaniu do wyników kontroli finansowej przeprowadzonej przez Izbę Skarbową i stwierdzeniu poważnych nieprawidłowości finansowych [...] wnoszę o zastanowienie się, czy ob. Janusz Rutkowski w takiej sytuacji winien piastować stanowisko Inspektora Oświaty i Wychowania”.

Sprawiedliwość nie jest więc w Rajgrodzie zupełnie osamotniona. Być może tylko czasowo przebywa na wypowiedzeniu?

Fot. GABOR LORINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)

penetracje

BEZ HASEŁ

O partii po nowemu — z Jerzym Szymanowskim, członkiem PZPR, dyrektorem Zespołu Szkół Medycznych w Łomży — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZĘSNA: — W październiku brał Pan udział w kolejnym spotkaniu uczestników ruchu „8 lipca" z całej Polski. Czy mamy już konkretną wizję nowej partii lewicy?

JERZY SZYMANOWSKI: — Trudno powiedzieć. Po pierwsze: mimo różnych publikacji nie znamy wszystkich ruchów lewicowych w kraju, a to cała mozaika, od lewackich po bardzo konserwatywne. Po drugie: odnoszę wrażenie, że spora grupa we władzach PZPR myśli po staremu, tylko dokładnie nie wiadomo kto. Jakaś taka „nowa" anonimowość. Reformatorzy z „8 lipca" nie mają jeszcze takiej siły przebicia, ale jednocześnie wiadomo dziś, że PZPR jako partia w układzie demokracji parlamentarnej, z ciążącym na niej odium stalinizmu, nie ma szans w takim kształcie. Zmiana szyldu też nic nie da, bo ludzie nie uwierzą. Partia płaci teraz za swoje błędy, bo zbyt często zapominała, że ekonomii, ziemi i praw rozwoju społecznego oszukać się nie da.

— Im więcej nowego w partii, tym lepiej, ale.. Jedni głoszą hasło jej odnowy, widząc ją w tworzeniu ruchów typu „8 lipca" drudzy twardo obstają przy zasadzie „w jedności siła". Jak to pogodzić, by partia odpowiadała wymogom współczesności?

— Przede wszystkim wszyscy jej członkowie muszą być sami przekonani, czy PZPR potrzebna jest społeczeństwu (poprzez akceptację jej programu), czy ma być to tylko sztuka dla sztuki. A kontrowersje rodzą postęp. To tak jak w rodzinie gdzie rodzice i dzieci mogą mieć różne zdania, co nie oznacza, że ta rodzina jest zła. Im więcej opinii z różnych punktów widzenia, tym bogatsze doświadczenia i lepszy sposób na rozwiązanie wspólnych problemów. Niech nowa partia weźmie do swojego programu to, co najlepsze z marksizmu, teologii wyzwolenia, nauk Kościoła, „8 lipca" czy czego tam jeszcze. Trzeba po prostu przestawić się na wymagania XXI wieku. Tylko taka partia może być akceptowana przez społeczeństwo. Przy tym nie można jednak negować tego, co PZPR pozostawiła po sobie dobrego w dziedzinie reformy rolnej, oświaty, ochrony zdrowia itp.

— Kolejne programy, kolejne eksperymenty, których w ciągu 40 lat w partii nie brakowało, po czym okazywało się, że zmienia się społeczeństwo, ale nie ona. Czy nie obawia się Pan tego samego?

— Ryzyko zawsze towarzyszy nowemu. Rzecz w tym, by wiedzieć kiedy się na nie zdecydować. Porównuję to do manewru wyprzedzania na drodze. Zanim kierowca go wykona powinien uważnie rozejrzeć się, co ma za sobą i przed sobą, a gdy już nic nie stoi na przeszkodzie, przyspieszyć i wyprzedzić. Tej decyzji i szybkości zawsze partii brakowało. Nie nadążała za tym, co sama tworzyła, za to mitrężyła czas na tworzenie uchwały za uchwałą i programu za programem, tonąc w dobrych chęciach i obietnicach. Ale ryzykować warto. Przykładem program „Solidarności", którego współtwórcami są także byli członkowie PZPR i za którym opowiada się większość społeczeństwa.

— Wartość partii mierzy się stopniem społecznego zaufania. Obecny swoisty jej podział na „nowych" i „starych" członków, słyszałam takie opinie, osłabia ją samą, więc jak ma o to zaufanie zabiegać, skoro nie ma zaufania swoich?

— To przede wszystkim sprawa polityki kadrowej w PZPR. Za długo ci sami ludzie rządzili partią, ciągle się odnawiając, jadąc na karuzeli stanowisk, wchodząc do władz kuchennymi schodami niczym w konspiracji. Zmieniali się ludzie, lecz nie tak, jak chciało tego życie. Także dzisiaj większość starych nazwisk we władzach PZPR ani u „nowych", ani u „starych" nie ma szans. Trzeba również pamiętać, że wśród jednych i drugich są tacy, którym zależy wyłącznie na karierze, i tacy, dla których Polska i naród to wartość najwyższa. Sami członkowie partii powinni wybrać takie władze, które będą szanowały „doły", a przede wszystkim słuchały całego narodu, jeśli zgodnie z ideą partia ma mu służyć.

— Deklaruje się Pan jako sympatyk ruchu „8 lipca". Co przekonuje Pana, by życzliwie przyjmować jego argumenty, a co powstrzymuje przed zdecydowanym do niego przystąpieniem?

— W deklaracji „8 lipca" doceniam szacunek dla tradycji polskiego ruchu robotniczego, dla jednostki z jej prawem do indywidualności. Wiem, kto tu jest kim, co sobą reprezentuje, za czym się opowiada, czyj program mogę wybierać. Doceniam też w tych ludziach cywilną odwagę głoszenia dziś haseł lewicy, niechętnie przyjmowanych przez społeczeństwo, czego nie każdy się podejmie. Podoba mi się także odpowiedzialność programowa i wykonawcza głoszona przez „8 lipca" (tu nie ma „ktoś", „coś", „wiecie, rozumiecie") oraz fakt, że może przystąpić do niego każdy bez względu na światopogląd, a poza tym regulamin wyboru delegatów na zjazd: bezpośrednio przez zebranych, bez żadnego klucza.

Trudno mi podjąć decyzję o przystąpieniu do nich przede wszystkim ze względu na niedostateczną informację o innych tego typu ruchach lewicowych w kraju. Próżno szukam jej nawet w „Trybunie Ludu". Chciałbym po prostu mieć możliwość wyboru programu, który uznam za najlepszy. Brakuje mi także w deklaracji „8 lipca" podkreślenia „narodowego charakteru" tegoż ruchu i całej lewicy. Rozumiem przez to uwzględnienie w deklaracji naszych narodowych tradycji, specyfiki rozwiązywania problemów gospodarczych, społecznych i politycznych, stosunku do przeszłości. Hasła równości, wolności i braterstwa dziś już nie wystarczą.

— Dziękuję za rozmowę

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Tym razem pobyt nie będzie należał do udanych, choć zakupy upychali kolanami. Właśnie ze względu na te nieszczęsne „marmurki". Plan był dziecinnie prosty, a metoda wielokrotnie sprawdzona.

Do miasta pojechali we czterech dwoma samochodami. Umówili się, iż do sklepu Królaka, brata tego od Wyścigu Pokoju, wejdą kolejno, po dwóch. Nazamawiają ciuchów, rajstop, gumy, jednym słowem wszelakiego chłamu, by zamieszanie jak największe zrobić. Tak długo będą oglądać, marudzić, przebierać, odkładać, decydować się, że sprzedający pogłupieją. A o to przecież chodzi. I dlatego Radek rękawy kurtki wypchane ma dziecięcymi i damskimi majteczkami, Zenek pod spodniami przyniósł eleganckie sztruksy. Nawet Docentowi, jak przystało na autentycznego docenta, udało się zwinąć japońskiego „elektronika" za trzydzieści dziewięć marek.

Tylko Rysiek wrócił goły...

W drzwiach staje Grzesiek. Przyjeżdża tu spod Wrocławia, gdzie prowadzi firmę budowlaną. Jednoosobową, ale zawsze. Jako krajan gospodarza mieszka w „więzieniu" — piętrowym murowańcu dla elity, obok domu zajmowanego przez *herr* Jerzego Kotta. Puszcza do mnie oko i wiem, że po chwili, tak, by nie wzbudzić niczyjego podejrzenia, mam wyjść na dwór.

— Mam robotę dla ciebie — wie, że drugi tydzień jestem bez grosza. — Kott nadał, tylko nikomu ani mru-mru. Rozliczenie z Kottem biorę na siebie. Pamiętaj: o siódmej na rogu. Nie spóźnij się, czekał nie będę. I nie zabieraj żadnych ciuchów, bo ostatnio policja kontroluje polskie samochody. Nie zaśpij. Cześć.

Arbeit jest na drugim końcu miasta, na Bienrode, zaraz przy lotnisku Manfred Reindorff, jak się potem okazuje — urodzony w Królewcu, ma do wyremontowania stary dom z obszerną stajnią, którą zamierza przerobić na garaże. Trzeba wyburzyć ściany wewnętrzne, podwiesić belki pod sufitem, zerwać podłogi, ściany wyłożyć boazerią, wybić kilka otworów, osadzić okna, wykopać i zalać fundamenty pod taras...

Im dłużej Niemiec wylicza, tym bardziej serca nam się radują, a dłonie pocą z wrażenia. Kurza melodia! — taka fucha oznacza robotę do końca wizy. Tym bardziej że Manfred nie ma nic przeciwko „arbaitowi" w soboty i niedziele. „Bite szen" — mówi. On będzie mieć szybciej wykonaną robotę, my — upragnione „maruchy", które wypełniają nasze sny.

Po śniadaniu, jakie od tej pory pojawia się codziennie „na koszt firmy", raźno stajemy do burzenia schodów. Wszelkie narzędzia pod ręką, łącznie z potężnym boschem do kruszenia betonu. Składzik zawalony pod sufit materiałami budowlanymi, więc przestoje nam nie grożą. Co i raz usłużna gospodyni donosi a to parę plw. a to kilka kartonów soków, a to skrzynię wody mineralnej. Widać i jej zależy na zakończeniu prac przed nadejściem mrozów.

Szybko znajdujemy wspólny język z nadzorującym remont Niemcem. Ten starszy Saksończyk piąte-dziesiąte zna polski, a gadułą jest rzadkim. Wpada codziennie, kontrolując postęp prac. Gdy rozmawia z Manfredem, gestykuluje niczym marionetka, lecz wyczuć można, że z tempa roboty jest kontent.

— *Langsam, langsam*, ale dokładnie — poucza mnie „majster", który niejedną taką fuchę ma za sobą. — Rób spokojnie i nie daj poznać po sobie, że nie znasz się na czymś. Ty jesteś fachowcem, nie oni. Nade wszystko bądź czysty we wszystkim, co robisz. Pamiętaj, że Niemcy nie cierpią brudu i bałaganu. *Ordnung* i jeszcze raz *ordnung*.

— Wiesz, zamiarowałem kupić „kolor", ale zdecyduję się na stolarkę do domu. — Gdy przysiadamy na papierosa, Grzesiek zdradza, na co wyda zarobione pieniądze. — Z telewizorem można poczekać, a drewno idzie w górę. A ty?

— Chciałbym kupić jakiś samochód — przyznaję zgodnie z prawdą.

Na słaniających się nogach dobijam do siedemnastej. We włosach kurz, ręce poznaczone nabierającymi burchlami puchną od targania taczek z gruzem. Gdy ściągam gu-

IMPORT Z O.O.

Fot. GABOR LÖRINCZY

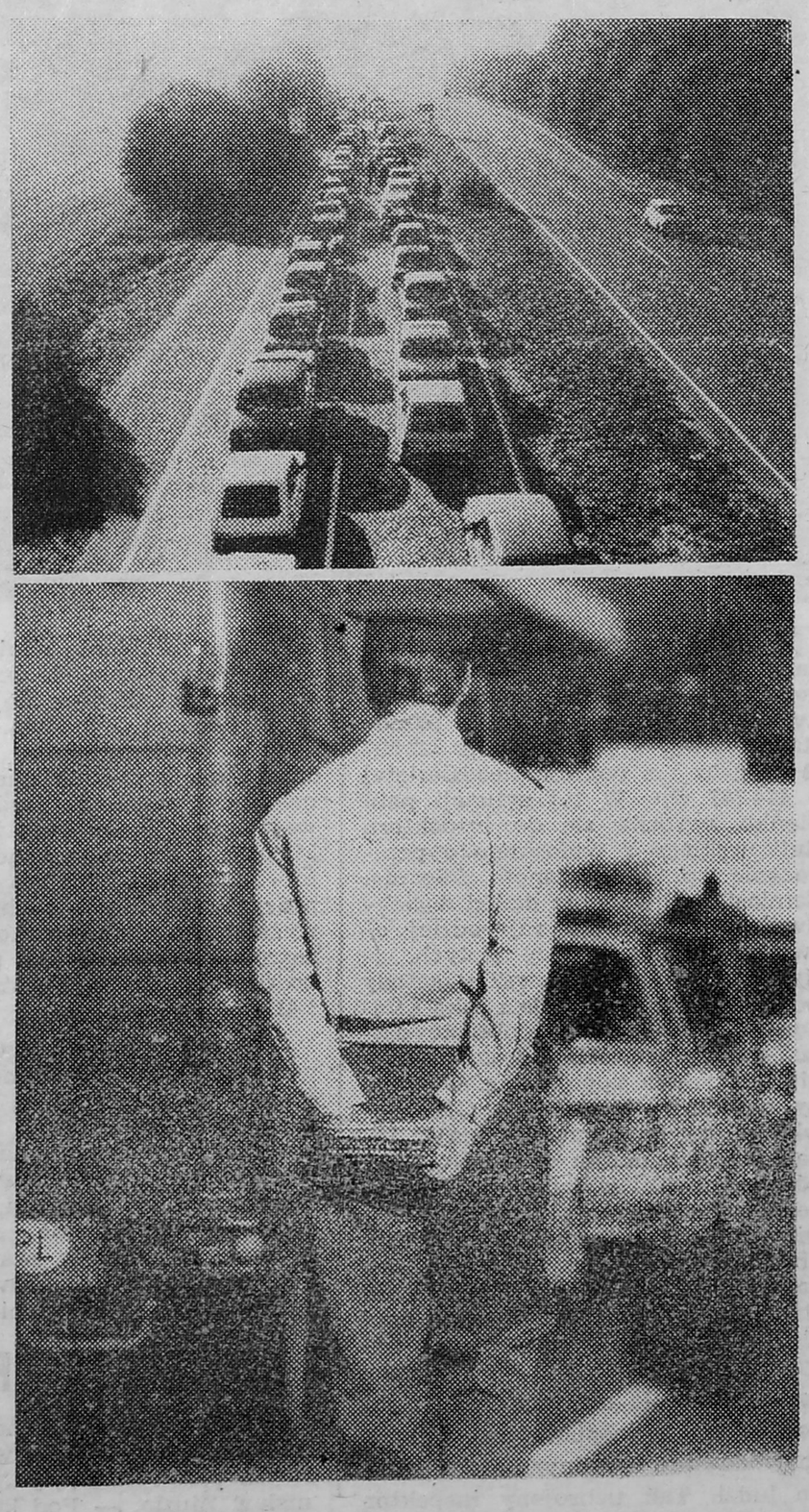

NIEMIECKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH

ANDRZEJ GAWĘCKI

WYRÓŻNIENIE W TURNIEJU REPORTERÓW im. MELCHIORA WAŃKOWICZA

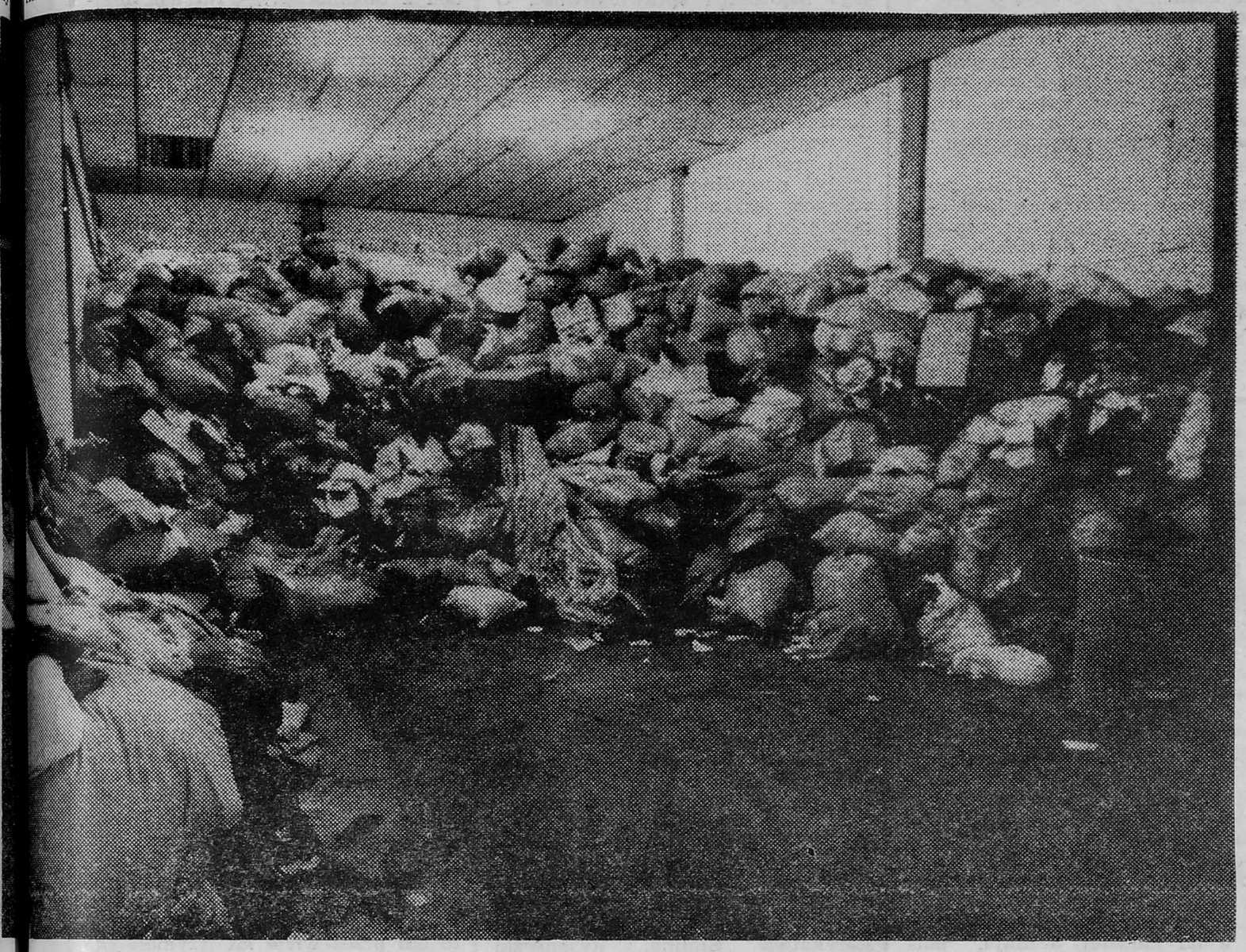

Wyprzedaż, czyli raj.

We czwórkę wyłazimy w rzednieją cą noc. Grudniowe brzaski mają to do siebie, że człowiek by spał, spał, spał.

— Zachciało się — podejmuje Tadek, kierowca, przepędzając ciszę.

— K..., przecież cię nikt tu za uszy nie ciągnął, nie? — odpyskuje mu Tadek drugi, lecz bez złości, raczej z dobrego serca, po przyjacielsku.

I już nawiązuje się poranna rozmowa. Na luzie, bez obrażania się, takie ot pieprzenie trzy po trzy, byle droga szybciej zleciała, byle nie zgłupieć z myślami.

Chodniki puste, bo o tej porze wolni obywatele Bundesrepubliki jeszcze śpią. Ulicami z wolna przemykają „fajfeje", „beemwice". mercedesy, ople i inne cudeńka, do jakich już żeśmy przywykli. Czyste. lśniące, suną z szumem. Zupełnie jak ekspres do Hannoweru, który zawsze o tej porze grodzi drogę szlabanem.

Po trzech kwadransach jesteśmy na miejscu. Z rachitycznego dnia wyłażą równo ustawione rzędy żółtych śmieciarek, potężnych kolosów do targania konteńerów, spychaczy, koparek z nieodłącznym „GAUS" w czerwieni po bokach.

Firma Gaus to wyłączny monopolista od wywożenia śmieci, robót porządkowych i komunalnych w ćwierćmilionowym mieście. Od wszelkiego rodzaju prac, gdzie przy wielkim szczęściu zatrudni się Polak, ale bez kłopotu przyjmą Jugola, Turka, Włocha Niemiec jest wyłącznie brygadzistą, operatorem, kierowcą, majstrem.

Biurko szefa firmy — małego, drobnego staruszka zdrowo po sześćdziesiątce, czytającego „cajtunga" przez szkło powiększające — ulokowano przy oknie obok regałów do sufitu. Bez najmniejszego szacunku i estymy przynależnej głowie firmy. Na podłodze wyliniały dywan, na ścianach jakieś wykazy, grafiki ze spisem pracowników Tych zresztą widać niczym na widelcu, przez cały czas, gdyż biurka nie skryły się za drzwiami obitymi dermą, lecz widnieją całym bezwstydem kapitalistycznej jawności za szklaną ścianą.

— *Morgen, morgen* — kiedy my po kolejnym papierosie stłoczeni w kącie hangaru, skromni, cisi, schodzą się Niemcy. I równocześnie zapełnia się ichnim dostatkiem niemały parking.

PARĘ MINUT PO SIÓDMEJ nadchodzą ci z elity. W reklamówkach od aldiego targają robocze ubranie, termosy, jedzenie. Do nas półgębkiem „cześć". jakby w pośpiechu, jakby się wstydzili. że przynależą do nas. Do Niemców zaś wylewnie, kordialnie, z tą służalczością w oczach „guten morgen", „guten tag", i prawicę pierwsi wyciągają na powitanie

Zazdrościmy im jak skurczybyk, bo tamci jak w banku mają pięćdziesiąt sześć marek dniówki Razy tysiąc siedemset to daje.. Lepiej nie liczyć, lepiej się nie dręczyć

Robotę zaczynają od ósmej, ale gotowi są na trzy kwadranse przed. Podczas gdy brygadziści sprawdzają sprzęt, Polacy ładują worki z cementem, kubły, łopaty, wszelkie barachło, z czym będą użerać się do piątej.

A my nic — jakbyśmy nie istnieli. Byli powietrzem. Prawda — nikt nas nie wypędza, na drzwi nie pokazuje, ale i nie słychać upragnionego: *komm hier, Pole, komm.*

— K... mać — Tadek kierowca nie wytrzymuje denerwującej bezczynności. — Przyjść tu jak w czterdziestym piątym... Ot, Helmuty pieprzone wiedzieliby, jak Polaka traktować. Już takie syny zapomnieli, kto tutaj środkiem ulicy chodził.

— Zamknij jadaczkę — Marian pstryka petem do pojemnika ze szmatami. I zaraz rwetes się podnosi, bo dostrzegł to któryś Niemiec. Podchodzi, coś tam szwargoli, wyjmuje niedopałek, niesie do odległej o parę kroków popielniczki. — *Ordnung ist ordnung* — już spokojniej.

Syrena obwieszcza ósmą. Nic tu już po nas. Markotni wychodzimy w drobne płatki śniegu, w nabierający konturów kolejny dzień na Ziemi Wymarzonej.

— *Polen, komm, arbeit* — z kanciapy człapie legendarny już Herman, prawa ręka szefa, przyjmujący do roboty.

Zatrzymujemy się niczym na komendę, a on podchodzi do najniższego z nas — Tadka kielecczaka, drobnego, mikrego trzydziestolatka. Zabiera go do biura, by tam wpisać nazwisko do trzydniowej pracy. Jeżeli sprawdzi się, dostanie robotę na tydzień. Potem na następny

Wracamy powoli, noga za nogą, zrezygnowani, milczący. Niema zazdrość kluchą gardło zadławiła i każdy myśli o jednym: dlaczego to nie on. Dlaczego los jemu nie podał ręki, nie wynagrodził cierpiętniczej cierpliwości?

Nicniemówienie spętało naszą trójkę, bezradność ręce zawiązała, myśli czarne kłębią się pod czaszką. Jeszcze jeden dzień stracony I co teraz? Może traf przypędzi jakiegoś Helmuta, który odnajdzie drogę do hotelu, bo coś extra mu wypadło. Chociaż mało to prawdopodobne, bo koniec roku to żaden sezon dla „gastarbaiterów".

— I co, chłopy? *Nicht arbeit* — agronomowi powraca humor — Nie przejmujta się. jutro będzie lepiej. Zajdziemy na kwaterę, uparzymy herbatę, pobranzlujemy karty, odwalimy tysiączka. albo i dwa.

Koło południa, kiedy niejeden tysiączek wypełnia marginesy gazet, na parkingu przy Öststrasse słychać hamujący samochód. Po chwili drzwi otwierają się i do kuchni wchodzą Kott z gausowym przydupnikiem. Patrzą na nas, a my wiemy, że coś się stało. Czytamy to w ich spojrzeniu.

— Ten mały — Kott nie zna nawet imienia Tadka, nie wspominając nazwiska — miał wypadek Podobno coś poważnego. Pan Herman przyjechał do biura, powiedział Po tamtym jest miejsce, który z was chce jechać z panem Hermanem?

PYTANIE ZAWISA w ciszy, a my wpatrujemy się w te walety, króle, asy i dziewiątki, i jakoś nikt nie ma ochoty na „szwarc arbait".

Mimo karkołomnych starań i służalczej wprost współpracy z władzami emigracyjnymi, wyrobienie papierów „politycznego" ciągle napotykało na trudności. Między bajki wkładano teksty o działalności w „Solidarności", władze zaś jakoś nie kwapiły się z wystawieniem mu niemieckich dokumentów.

Kot, już wówczas Kottem będący, ażeby poważniej prezentowały się jego zamiary, pracował jako galwanizer u Janetzko. Już oficjalnie, bowiem czas legalizuje i takie sytuacje. I na Öststrasse zadomowił się na dobre, jak mało kto.

Z biegiem lat coraz bardziej utożsamiał się z zarządzającym hotelem, gdzie mieszkali polscy „gastarbaiterzy" Przyjmował ich, wyznaczał koje do spania, inkasował za pobyt. Odciął się od Polski i Polaków ostatecznie, poślubiając starszą od siebie Niemkę, kontystkę w Nord Banku. Kalkulował, że poprzez takie posunięcie przyspieszy otrzymanie papierów stałego pobytu. Zawiódł się, bowiem jego nazwiska nadal nie ma w książce telefonicznej Braunschweigu.

CI OD GAUSA wstają najwcześniej. O piątej, najpóźniej kwadrans po. W jeszcze sennym zamgleniu pstryk — światło w kuchni, woda na gaz, potem do łazienki. Wyziębionej, z wiecznie otwartym oknem. Ogolić się, odpędzić chłodem wody ciepło nagrzanego łóżka. Na tempo, bo za drzwiami czekają następni. Bardziej niecierpliwi wchodzą, stają w rozkroku nad sedesem, kiwając się z zamkniętymi oczami, spuszczają wodę.

Gdzieś o wpół do szóstej rozlega się koncert budzików elity. Do tej klasy zalicza się każdy, kto ma stałą robotę. Ja już nie, bo po półtoratygodniowym „gastarbaiterowaniu" u Manfreda wygryzł mnie kumpel, którego wziąłem z sobą do Bundes. Najnormalniej: obiecał Kottowi dziesięć procent, a ten zakazał mi jeździć na Bienrode.

— Biedne gausiątka — mówią teraz o nas ci wszyscy, którzy współczucie źle maskują.

Wtedy już my siedzimy przy śniadaniu. Najzwyklejszym — skromniutkim, chudziutkim, dobrym dla przedszkolaka, ale nie dla chłopa, który idzie do łopaty na osiem godzin Pod warunkiem. kurczę blade, że ma to szczęście załapać się do Gausa.

Każdy dzień bowiem zaczyna się wielką niewiadomą. Świt jest szczytem optymizmu, bo wtenczas święcie wierzymy. iż dzisiaj właśnie będziemy mieli fart. Tę odrobinę szczęścia, jak w pokerze przy wielkiej puli, jaka odmienia los. I każdy z nas wmawia to sobie, wyłącznie siebie mając na względzie, nie dbając o los brata, kumpla, szwagra.

Po śniadaniu, przaśnym, naprędce połykanym, bo do stołu szykuje się drugi rzut, chwila zastanowienia Moment powzięcia ważkiej decyzji: robić kanapki, czy też nie. Bo przełożenie kawałków chleba czymś tam może zostać odebrane przez los jak przejaw pewności, że dzisiaj to już na pewno. A może lepiej nie zapeszać? Nie igrać z losem, nie wodzić go za nos?

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

PRZEBACZENIE (1)

ZBIGNIEW OKOŃ

17 WRZEŚNIA 1939 roku zaczął się nieciekawie. Leszek wraz z Romkiem wpadli do mnie z samego rana.

— Wiesz, że Niemcy są podobno już na Bugu? — zapytał Romek.

— Ee — odparłem trochę ze złością, ponieważ miałem ochotę jeszcze pospać. — Takie plotki, jedna baba drugiej babie. Wczoraj słyszałem, że po nalocie Anglików Berlin leży w gruzach, a Francuzi zrzucili desant na tyły wojsk niemieckich.

— Nie gadaj tyle — zgasił mnie Leszek. — Drużynowy Sabik powiedział, że mamy dzisiaj wszyscy być pod szkołą. Podobno Niemcy zrzucają dywersantów na tyły...

— Tak, tak — przerwał mu Romek. — Niektórzy mówią, że wylądowali w tych krzaczastych górkach nad Horyniem.

To mnie zdopingowało. Wyskoczyłem natychmiast z łóżka, wskoczyłem w harcerski komplecik i za minutę ruszyłem z kolegami pod szkołę. Po drodze mijaliśmy różnych uciekinierów, ubranych nieco dziwacznie, kolorowo, a jak na nasze widzenie świata — śmiesznie. Niektóre paniusie miały na głowach przeróżne kapelusiki, a chłopcy długie spodnie z lampasami. Wszyscy w eleganckich butach. U nas, w miasteczku Hoszcza, w butach chodziliśmy tylko do kościoła lub na jakieś szczególne imprezy. Kiedy dochodziliśmy do rozdroża, jakiś człowiek zaczął krzyczeć na cały głos: „Na szosie są Rosjanie! Samochody, czołgi...".

Zrozumieliśmy, że stało się coś bardzo ważnego. Do głównej szosy Korzec—Równe, a prowadzącej już poza granicą do Kijowa, było jakieś dwa kilometry. Bez słowa zaczęliśmy biec w stronę szosy. Zauważyliśmy kilku polskich żołnierzy wsiadających na rowery i ruszających w przeciwnym kierunku. Trochę mnie to zmartwiło, ponieważ w batalionie Korpusu Ochrony Pogranicza znajdował się przypuszczalnie mój ojciec. Wprawdzie był rezerwistą, ale broń otrzymał i oddał się do dyspozycji dowódcy jednostki. Często właśnie w nocy kontrolował teren nad Horyniem, czy aby tam nie ma niemieckich dywersantów. Kiedy mijaliśmy bramę KOP-u, stał w niej jak zwykle na warcie żołnierz z bronią. To nas uspokoiło. Dobiegliśmy do szosy, a tam rzeczywiście całe kolumny aut, czołgów i małych tankietek posuwały się w stronę Równego. Ludzie stojący na poboczach pozdrawiali czerwonoarmistów. „Idą na pomoc" — powiadali. Ukraińcy rzucali kwiaty. Zauważyliśmy, że część kolumny czerwonoarmistów skręca w stronę Hoszczy. Na samochodach karabiny maszynowe, przy nich żołnierze z rękami na spustach. Zdrętwieliśmy. Nokaut. A więc nie idą na pomoc. Widziałem grozę w oczach Polaków, natomiast część Ukraińców z radością biegła obok samochodów. Niebawem podjechały one pod koszary. Oficerowie z pistoletami w rękach, a żołnierze z długimi karabinami, na których osadzone były bagnety, otoczyli teren, następnie weszli do środka. Dobiegliśmy do dość wysokiego muru i wdrapaliśmy się na niego.

— Boże! Rozbrajają naszych — powiedział jak zawsze opanowany Romek Łukomski, syn miejscowego szewca.

Nie było żadnych wątpliwości. Żołnierzy, którzy zostali w koszarach — a było ich niewielu, ponieważ zdecydowana większość kilka dni temu została skierowana na front — ustawiono w dwuszereg. Kolejno podchodzili na środek placu i rzucali broń. W oczach mieliśmy łzy. Kiedy jednak wśród stojących zobaczyłem swego ojca, serce we mnie na chwilę zamarło.

TYMCZASEM UKRAIŃCY fetowali oswobodzenie. Smutek jednych mieszał się z radością drugich. Nie, ja i moi koledzy z zastępu nie znaliśmy się na wielkiej polityce, narodowych i ideologicznych problemach, jakie nurtowały ludzi tu mieszkających. Wszystko nieomal mieściło się w słowie „Polska" Dlatego kiedy jedna z kobiet rozpaczliwie powtarzała w kółko: „Nie ma już Polski, nie ma już Polski... i nie będzie", zrozumieliśmy, że cały dotychczasowy porządek rzeczy zawalił się.

Niebawem wyprowadzono z koszar kolumnę jeńców. Młodzi czerwonoarmiści, którzy ich konwojowali, mieli w rękach karabiny z długimi bagnetami. Jeńców prowadzono w kierunku głównej drogi.

— Tatusiu! — krzyknąłem rozpaczliwie, podbiegając jak najbliżej. Ojciec mnie zauważył, a nawet uśmiechnął się, jakby chciał dodać mi otuchy. — Płaszcz, przynieś sukienny płaszcz wojskowy!

Ile miałem sił w nogach, pognałem do domu. Wyrwałem z szafy płaszcz i wróciłem na skróty w kierunku głównej szosy. Maszerowali na wschód, w stronę Kijowa. Konwojentom pokazałem płaszcz ojca, który przesunął się na skraj kolumny. Pozwolono mu wyjść i odebrać go. Jeszcze zdążył mnie pocałować i powiedział: — Teraz ty jesteś głową rodziny, opiekuj się matką i siostrą. I niech nikt nie traci nadziei.

Kolumna oddalała się coraz bardziej na wschód, a ja stałem sam na szosie i zupełnie zapominając, że stałem się głową domu, ryczałem niesamowicie. Dopiero kiedy zauważyłem, że zbliża się do mnie jakaś wieśniaczka, opanowałem się nieco.

— Zabrali ojca? — spytała, przypatrując się rozmazanej buzi.

— Zabrali — wyjąkałem, nie mogąc ciągle przyjść do siebie.

— A starszy jaki twój ojciec?

— Sierżant — odpowiedziałem. — Na emeryturze.

— A to potrzymają i puszczą, ale tych innych.. kto wie... może wrócą, a może nie. Zależy jak daleko zawiozą, ale ty się nie bój. Twój wróci.

W okolicy koszar i w centrum miasteczka nadal fetowano wyzwolicieli.

—⊡—

RÓWNE PRZYWITAŁO nas czerwienią sztandarów i portretami Stalina; na budynkach duże, na wystawach sklepowych — małe. Przypominało mi to trochę procesję, na której aż się roi od świętych. Ten widok urozmaicił trochę październikową jesień.

Na ulicach dużo czerwonoarmistów, a na głównej, 3 Maja, polscy żołnierze w asyście konwojentów z karabinami i bagnetami. Ukłuło mnie coś koło serca, kiedy patrzyłem jak odbijają kamienne kostki i wygładzają nawierzchnię

przygotowując do asfaltowania. Stanęły mi przed oczami uzbrojone oddziały, które nie tak dawno z Hoszczy wymaszerowały na front; w nowych mundurach i jasnych od świeżości pasach, z pieśnią na ustach. Teraz wymizerowani, bez pasów i sprzętu wojskowego, nie ogoleni, odbierali chleb od kobiet, które miały łzy w oczach.

Tymczasowo zamieszkaliśmy u dwóch nauczycielek, na przedmieściu. Po wodę chodziło się do studni odległej o dwieście metrów. Chłopcy ukraińscy często podbiegali do mnie i do nabranej wody wrzucali bryły błota. Ich było dużo, a ja tylko jeden.

Kiedy zacząłem chodzić do szkoły mieszanej, mieszczącej się przy ulicy Kolejowej, i stąd potocznie zwanej „kolejową", znalazłem się w polskiej klasie. Tu czułem się już pewniej. Chociaż mieliśmy dopiero po dwanaście-trzynaście lat, zaczęliśmy konspirować. Rzecz jasna prawie wszyscy traktowaliśmy tak Niemców, jak i sowietów — jak okupantów. Dochodziły do nas słuchy, że tworzy się jakaś organizacja podziemna, a w lasach są nawet partyzanci. Jak później się okazało, partyzantów żadnych w lasach nie było, ale gorące młode głowy z reguły wierzą w każdą plotkę.

Władze szkolne traktowały nas nieźle. Kiedy brakowało w mieście chleba, otrzymywaliśmy także po ćwiartce razowca Oczywiście przynosiłem ją do domu, dzieląc się porcją z matką i siostrą.

W szkole urządzano przeróżne akademie, z takich czy innych racji, na których należało razem śpiewać patriotyczne pieśni i chwalić, rzecz oczywista, towarzysza Stalina za jego mądrość i sprawiedliwość. O ile jednak „świętość Stalina" na akademiach była bezsporna i biada temu, kto chciałby pogardliwym uśmieszkiem jego godność umniejszyć, o tyle w klasie i w domach rzecz miała się odwrotnie. Ze względu na brak mydła i wszelkich produktów, po mieście zaczęły krążyć przeróżne dowcipy i to w różnych językach. Na pierwszym planie był zawsze Stalin.

Naturalnie w każdej klasie, na honorowym miejscu, wisiał portret Stalina. Ciągle kazano obraz maić kwiatami, hasłami itp. Ponieważ klasa nie dopełniła szlachetnych powinności, otrzymała naganę z utratą na pewien czas owej, tak potrzebnej ćwiartki chleba. A trzeba wiedzieć, że klasa była bardzo zgrana. Rej w niej wodziło dwóch bliźniaków. To właśnie oni po zakończeniu lekcji zdarli portret dostojnego wodza, zostawiając na jego miejscu napis: „Ojczulku Stalin, dajcie chleba i mydła". Była wielka granda z tego powodu, ale zdaje się tylko w obrębie szkoły. Widocznie bano się, że owa kara „ćwiartki chleba" mogła być niemile przyjęta na górze.

W szkole „kolejowej" zaprzyjaźniłem się z Adasiem, który miał talent do rysunków, m.in. rysował karykatury Stalina. Rysuneczki kursowały konspiracyjnie od ławki do ławki, w tajemnicy przed nauczycielami i innymi klasami. Zdawaliśmy sobie sprawę, czym grozi wpadka tak dla nas, jak i nauczycieli oraz rodziców. Dosyć dużo słyszeliśmy o przesłuchaniach w NKWD, na milicji, jak również o tym, że każda wpadka grozi wywózką.

KTÓREGOŚ DNIA dwie koleżanki nie przyszły do szkoły. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że już nigdy nie przyjdą. W nocy ich rodziny wywieźli. Reakcja klasy była natychmiastowa. Tym razem nie zniszczono portretu Stalina: jedną jego rękę, wzniesioną lekko do góry, pozdrawiającą szczęśliwe tłumy, wymalowano na czerwono tak, że z palców spływały krople krwi. Wychowawca, który wszedł do klasy, nie zauważył zmiany kolorów. Usiadł przy stole i sprawdzał obecność uczniów. Kiedy padło nazwisko pierwszej koleżanki, którą zapewne mieścił pociąg jadący daleko na wschód. wszyscy uczniowie wstali. Nauczyciel nie był Polakiem, ale świetnie rozmawiał po polsku i w lot pojął w czym rzecz. Odczytał jednak listę do końca, zatrzymując się przy nazwisku drugiej koleżanki. Kiedy nie pomogły perswazje, aby usiąść, zaczął grozić. Wtedy usiadło dwóch. Reszta niezmiennie patrzyła w portret, co nie uszło uwadze wychowawcy. „No i co się stało? — próbował zbagatelizować sprawę. — Tam też ludzie mieszkają i są jeszcze zdrowsi od nas. Ci, których wywożą, to przeważnie burżuje, wyzyskiwacze. Żyli kosztem innych, teraz nauczą się pracować na siebie. Między wami też przecież są tacy, którzy musieli pracować na innych, mieszkali w nędznych suterynach. To my ich teraz do tych mieszkań na piętrach. Niech mieszkają jak ludzie."

„To nie jest tak — odezwał się jeden z bliźniaków. — Na ich miejsce przyjeżdżają przeważnie Ruscy, na gotowe, bo tamci musieli wszystko zostawić. Pozwolono im zabrać tylko małe tłumoczki z rzeczami osobistymi i pościelą. A ojciec Zosi był kolejarzem, a nie burżujem...".

Zaczęła wtedy mówić cała klasa: wszystko wiemy. Czy tak każe postępować towarzysz Stalin? Wychowawca spojrzał mimo woli na portret wielkiego wodza. „Który to zrobił? Tak odpłacacie władzy radzieckiej, która dzieli się z wami każdą kromką chleba. Każdy dostał po równo, obojętnie czy Polak, Ukrainiec czy Żyd. Który to?" — powtórzył rozwścieczony. Klasa milczała. Nawet ci, co usiedli, wstali ponownie. „Gówniarze, smarkacze! Polski wam się zachciewa? A nie słyszeli wy, jak mówił Mołotow, że jej już nigdy nie będzie? Ja bym mógł do NKWD i jutro was wszystkich z rodzinami na Sybir. Ale wy gówniarze nie rozumiecie, że na takie dwie potęgi nie ma mocnych. A on — tu wskazał ciągle uśmiechniętą twarz Stalina — jest dobry, dla Polaków też. Dzierżyński, jego wielki przyjaciel, też przecie Polak. Tylko on zrozumiał, że rewolucja ma uwolnić ludzkość od panów i gnębicieli. Za to oni przez wiele lat trzymali go w więzieniach i na Syberii. To on potem ich. I takich jak on Polaków było więcej. A wy co? Ktoś was buntuje na władzę radziecką. A z takimi wiecie, co się robi? Macie szczęście, że mam dobre serce. On takim być każe. Popatrzcie mu w oczy i przeproście. A teraz zostawiam was z nim samych. Przeproście tak, jak umiecie, bo on wasz przyjaciel i wódz całego proletariatu."

Kiedy nauczyciel wyszedł z klasy, jeden z chłopców wyjrzał na korytarz. — Nie ma nikogo — oznajmił rzeczowo. — Możemy przepraszać. — Przestańcie się wygłupiać — zganiła go Kazia Sanecka. — Jak pomyślę o Zosi i Beatce... gdzie one teraz?

Zagulgotało w „kołchoźniku" klasowym. Z głośnika — po wstępnej zapowiedzi — popłynął głos Stalina, co spowodowało, że ten na portrecie z rękę ociekającą krwią jakby ożył, mówił wprost do nas, groził i przebaczał. Wychowawca, który wszedł cichutko do klasy, stał z boku i obserwował naszą reakcję. Także wtedy, gdy po przemówieniu wąsatego boga ruszyła ku dzieciom radosna pieśń szczęśliwych obywateli Kraju Rad:

„Szyroka strana moja rodnaja,
Mnogo w niej lesow, polej i riek.
Ja drugoj takoj strany nie znaju
gdie tak wolno dyszit czełowiek..."

TA PIEŚŃ szczęśliwych ludzi i zamarznięte na śmierć dzieci, wyrzucane z pociągu podążającego za Ural — to wszystko kotłowało się w nastoletnich mózgach uczniów piątej klasy radzieckiej dziesięciolatki, równej poziomem przedwojennej polskiej szóstej klasie.

„Wszyscy śpiewają! — krzyknął wychowawca mając łzy w oczach. — On wam przecież przebaczył."

(Cdn.)

Rys. Stanisława Kędzielawskiego

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków". Tytuł od redakcji.

pamiętniki

W Łomży nie ma nadmiaru miejsc, w których można atrakcyjnie spędzić wolny czas. Kina, ze względów finansowych, nastawione są na filmy kasowe, których poziom artystyczny jest odwrotnie proporcjonalny do ilości widzów. Filmy ambitne wyświetlane są rzadko, a jeśli już — to przez dwa dni. Tym cenniejsze są próby wyjścia poza obowiązujący, smętny kanon.

ALE KINO

CZYLI SMAKOWANIE NA EKRANIE

Mała sala zastawiona twardymi krzesłami. Okna zalepione plakatami. Ściany w tonacji szaro-burej. Tu spotykają się od kilku tygodni młodzi ludzie z Klubu Miłośników Filmu. Wcześniej bezskutecznie próbowali zadomowić się w łomżyńskich domach kultury — Wojewódzkim i Osiedlowym. Teraz mają nadzieję, że zostaną dłużej w sali osiedlowego klubu przy ul. Ks. Anny.

— Już niedługo będzie tu przytulnie i miło. Sami zrobimy remont, pomoże nam plastyk. Zakłady bawełniane mają nam dać materiał na zasłony, a my w zamian wyświetlimy im filmy. Dysponujemy wideoskopem, telewizorami i odtwarzaczami oraz projektorem do filmów 16 mm. Myślę o stworzeniu tu miejsca, gdzie można byłoby napić się dobrej kawy i porozmawiać o ciekawym filmie — mówi Teresa Kosobucka z MDK-DŚT, dzięki której od roku istnieje w Łomży Klub Miłośników Filmu.

Pani Teresa zaproponowała rodzaj „przedszkola" dyskusyjnego klubu filmowego, w którym uczniowie technicznych szkół ponadpodstawowych poznają ambitną sztukę filmową. Kontakt z dobrymi filmami zaczynali od pozycji atrakcyjnych, w miarę łatwych w odbiorze — były to m.in. „Absolwent" i „Narkomani". Następne wymagały większej koncentracji od widza — np. „Misja" czy „Imię róży". Podczas cotygodniowych spotkań uczą się oceniać film, rozmawiają o zdjęciach, muzyce, grze aktorskiej. Każdy film poprzedzony jest krótką prelekcją pani Teresy, w której przedstawia reżysera i głównych aktorów. Trzydziestego października oglądali komedię „Cocktail". Film typowo amerykański — szybkie tempo akcji, główny bohater to młody chłopak, pragnący zrobić karierę za wszelką cenę, oraz happy end, w którym miłość zwycięża zło. Temat filmu, choć banalny, sprowokował do rozmowy o wartości pieniędzy w ich życiu.

Dyskusje po filmach toczą się bowiem na różne tematy. — Nie staram się ukierunkowywać rozmowy — stwierdza pani Kosobucka — pomagam tylko w formułowaniu ocen, chcę, by nie wstydzili się mówić. Na początku były trudności, ale teraz stanowią zgraną grupę, uczą się obrony swoich sądów i opinii.

Kilku członków Klubu pojechało wiosną tego roku do Białegostoku, na przegląd. „Byliśmy tam najmłodsi — podkreślają z dumą. — Najwięcej było studentów. Widzieliśmy dużo filmów, w większości nowości. Były spotkania z reżyserami, dyskusje, które wiele nam dały." Niektórzy pojechali do Koszalina, na znaną imprezę „Młodzi i film".

Większość z nich przychodzi do Klubu od początku jego istnienia. Twierdzą, że wiele się nauczyli, bo oglądanie dobrych filmów daje im dużo do myślenia. — Sami domagają się wyświetlania ambitnych pozycji — potwierdza pani Teresa — ale czasami trzeba odpocząć i obejrzeć coś łatwiejszego. Tłumaczę im, że każdy film przeznaczony jest dla określonego kręgu widzów i trzeba umieć doceniać warsztat reżyserski nawet w sensacyjnym „Rambo".

Podobna grupa, obejmująca uczniów Liceum Ogólnokształcącego, rozpoczęła zajęcia w październiku. Na razie są stremowani, nie przyzwyczajeni do luzu i swobody dyskusji (niestety, nawyki szkolne), ale może i z nich wyrosną prawdziwi kinomani.

Oprócz Klubu Miłośników Filmu Teresa Kosobucka przygotowała i inną ofertę — edukację filmową dla młodzieży. Dwa razy w miesiącu uczniowie szkół średnich oglądają wybrany, interesujący film. Dyrekcje szkół zgodziły się — choć niezbyt chętnie, gdyż projekcje zaczynają się o pierwszej po południu i trzeba młodzież zwalniać z lekcji — na taki eksperyment. (Zdecydowanie nie lubią filmów dyrektorzy Liceum Medycznego i Technikum Weterynaryjnego, twierdząc, że sami potrafią zapewnić młodzieży „godziwą rozrywkę"). Niestety, nauczyciele nie potrafią wykorzystć okazji do porozmawiania o sztuce i kulturze współczesnej. Dyskusje traktują jak przymusowe pogadanki, podczas których uczniowie wskazywani są palcami: „źle się zachowujesz, więc może opowiesz nam, o czym był ten film". Mimo kilkakrotnych prób nakłonienia do współpracy z DKF-em, nauczyciele okazali całkowity brak zainteresowania. A przecież właśnie w średniej szkole kształtują się nawyki kulturalne młodego człowieka. Można złapać „bakcyl" kina czy dobrej lektury, albo nauczyć się bezmyślnego oglądania programu telewizyjnego.

Telewizyjna zmora jest tym groźniejsza, że część młodzieży ma dostęp do prywatnych magnetowidów. I jaki z tego robi użytek? Ogląda kiepskie filmy komercyjne, w których ważna jest ilość trupów i wymyślność brutalnych scen, bądź niewybredna erotyka. Wideomania jest groźna, bo ogarnia coraz młodsze dzieci i — trudno z niej wyjść.

Łomżyński DKF różne przechodził losy, lata tłuste i chude, lecz wciąż jest jedyną szansą kontaktu dorosłego widza z dobrym filmem. Mimo ogromnych kłopotów finansowych na przyszły rok zapowiadane są nowe, interesujące propozycje. Będą wyświetlane filmy wypożyczane z zachodnich ambasad, może uda się zorganizować dni filmu włoskiego. Dużym problemem jest załatwienie sali kinowej w godzinach, które odpowiadałyby widzom. Seanse rozpoczynające się o 21.00 są nieosiągalne dla osób mieszkających na os. Południe — powrót do domu może dostarczyć zbyt wielu silnych wrażeń. DKF bardzo chwali współpracę z kinem „Millenium", ale i tam trudno o zorganizowanie projekcji we wcześniejszych godzinach. Trzeba mieć nadzieję, że część osób będzie miała możliwość obejrzenia ciekawych pozycji na wideo w małej sali przy ul. Ks. Anny. Teresa Kosobucka prosi w każdym razie o uważne czytanie plakatów.

JOANNA GOSPODARCZYK
Rys. Henryka Cebuli

LIST TRZECI

Wczoraj odwiedziła nas moja prababka. Ma 89 lat. Jest cała pomarszczona i sucha. Ręce jej drżą, że ledwo trzyma łyżkę. Całe życie ciężko pracowała. Do tej pory zachowała dużą sprawność fizyczną i pełną świadomość. Ma żyć 90 lat, tak jej wróżyła Cyganka. Został więc już tylko rok. Moja prababka czeka na śmierć. Wygląda jej zimą, patrząc na śnieg, i latem — patrząc w słońce. Urodziła dwoje dzieci, syna i córkę. Córki moja prababka nigdy nie kochała. Za to miłość do syna wciąż trwa. I ta miłość nie pozwala jej umrzeć.

SMETANA NA OTWARCIE

Skromnie rozpoczął się nowy sezon koncertowy Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Zainaugurowała go 25 października w sali Urzędu Wojewódzkiego estradowym wykonaniem opery Smetany „Sprzedana narzeczona". Przed żenująco małą grupą publiczności wystąpili soliści z Warszawy i Łodzi, którym towarzyszyli łomżyńscy kameraliści pod batutą Henryka Szwedo.

Bedrich Smetana (1824—1884) przeszedł do historii z zaszczytnym tytułem twórcy narodowej szkoły w muzyce czeskiej. „Sprzedana narzeczona" jest obok wielkiego cyklu poematów symfonicznych „Moja ojczyzna" szczytowym osiągnięciem twórczym tego kompozytora. Co więcej stała się ona jednym z arcydzieł w dziedzinie opery komicznej i jedną z niezbyt wielu oper słowiańskich, które na stałe zdobyły sobie miejsce w światowym repertuarze. Posiada 3 akty i poprzedzona jest ciekawą pod względem muzycznym uwerturą. Akcja rozgrywa się na wsi czeskiej w XIX wieku.

W wykonaniu estradowym wystąpili jedynie główni bohaterowie i tak: Marzenka - Małgorzata Martyńska (sopran), Jenik — Jerzy Antepowicz (tenor), Waszek — Lesław Pawluk (tenor), Kecal — swat i pośrednik — Stanisław Michoński (bas).

Uwerturę orkiestra wykonała ze zmiennym szczęściem. Najsłabiej wypadły fragmenty polifoniczne w smyczkach i wejścia grupy dętej drewnianej. Dobre natomiast były fragmenty homofoniczne utrzymane w tanecznych rytmach.

Po instrumentalnym wstępie zabrzmiała aria Marzenki, a następnie miłosny duet Jenika i Marzenki. Z I aktu, który zakończono polką — narodowym tańcem czeskim, usłyszeliśmy także arię wiejskiego swata.

Taniec w metrum 2/4, utrzymany w żywym tempie, orkiestra zinterpretowała właściwie.

II akt rozpoczęto komiczną arią jąkającego się Waszka, po której nastąpiły w podobnym nastroju utrzymane duety Marzenki i Waszka oraz Kecala i Janika, a także aria Janika.

Sekwencję tą zakończył kolejny fragment instrumentalny w rytmie tanecznym, w którym na uwagę zasługiwały solówki instrumentów dętych.

Z III aktu zespół zaprezentował arię Waszka, duet Jenika i Marzenki oraz finałowy kwartet.

Dobra gra aktorska i ciekawe głosy, zwłaszcza Marzenki i Jenika, pozwoliły zapoznać się z fabułą tej obfitującej w piękne melodie i ciekawe fragmenty instrumentalne opery.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

prezentacje

wariatuńcio jestem

O tym, czy teatr ma wpływ na życie prywatne aktora — z MACIEJEM DAMIĘCKIM — rozmawia Danuta Mystkowska.

— Aktor charakterystyczny...

— Niby ja?

— Taką Panu przyklejono łatkę.

— Chyba tak. Przystojny nie jestem, ani ładny. Jestem brzydal i kurdupel w dodatku.

— Ależ dużo w Panu samokrytycyzmu!

— No bo jak ktoś ma mniej niż metr siedemdziesiąt, a jeszcze jak kobitę ma wyższą od siebie...

— ...ale kompleksów z tego powodu Pan nie ma?

— Nie. Nic, absolutnie nie.

— Taki swawolny stosunek ma Pan do siebie.

— Trudno mieć inny. Gdybym brał siebie na poważnie, zgłupiałbym do reszty.

— Ale, panie Macieju, dusza jest ważna, nie warunki zewnętrzne

— Myśli pani? No tak, pewnie tak.

— Do szkoły teatralnej dostał się Pan zapewne po znajomości.

— Bo ja wiem... Mnie rzeczywiście pomogło chyba i to, że pochodzę z rodziny aktorskiej. Bo to i ojciec, Dobiesław Damięcki, był aktorem, i matka, Irena Górska-Damięcka, i brat Damian. Nasza babcia w Wilnie też była aktorką.

— Niemal wszyscy sądzą, że Damian jest pańskim bratem bliźniakiem.

— I nie wiem dlaczego, przecież w ogóle nie jesteśmy do siebie podobni. Pierwszy film, w którym zagraliśmy razem, nakręcono w 1954 roku. Miałem wtedy osiem lat. Brat „Dudek" był już wtedy rosłym artystą, gdyż był to już jego drugi film. Żeby było śmieszniej, w „Tajemnicy dzikiego szybu" graliśmy nie-braci, a ja występowałem pod panieńskim nazwiskiem mojej matki jako Mateusz Górski. I w ogóle, żeby zupełnie odróżnić nas od siebie, pomalowano mi włosy na rudo.

— Potem często występowaliście razem?

— W „Rzeczypospolitej babskiej" graliśmy właśnie bliźniaków i pewnie stąd nas mylą. Z kolei w „Stawce większej niż życie" w odcinku „Genialny plan pułkownika Krafta" grałem rolę podwójną, to znaczy siebie i brata bliźniaka. I to chyba jeszcze bardziej utwierdziło ludzi w przekonaniu, że z „Dudkiem" jesteśmy bliźniakami.

— Całe życie spędził Pan na scenie, a więc aktorem jest Pan niemal od urodzenia.

— Właściwie tak. Występowaliśmy już jako małe dzieci, czasami zupełnie nieprzewidzianie. Kilka razy wpadliśmy na scenę „z marszu", co dla nas było czymś zupełnie naturalnym. W „Weselu Figara" np. była scena, w której mama biła tatę po twarzy. Wiedzieliśmy, że uderzenie zawsze jest markowane, ale któregoś dnia mama była chyba prywatnie wściekła na ojca, bo zaczęła go bić naprawdę. Wpadliśmy wtedy na scenę z krzykiem: mama nie bij taty! Publiczność miała wtedy niezły ubaw.

— Pańskie dzieci też będą podtrzymywały rodzinne tradycje?

— Na to już chyba nie ma siły. Mateusz musi zostać aktorem. Ma osiem lat i jest zupełnym szaleńcem. Czteroletnia Matylda ma również predyspozycje aktorskie. W ogóle aktorstwo leci u nas w rodzinie seriami. Grzegorz, syn mojego brata, ma dwadzieścia lat i jest na trzecim roku szkoły aktorskiej. Klamka więc jakby zapadła. Moje też pełne wariaty. Kiedyś przychodzę do domu, a Mateusz ma limo pod okiem. Pytam, co się stało, a on: „ucharakteryzowałem się". Okazało się, że założył sobie czapkę na oczy i wystartował na kaloryfer.

— Pan ma dość niefrasobliwy stosunek do życia, prawda?

— Ze wszystkiego cieszę się jak głupi, to prawda. Nawet jak coś się nie udaje. W każdym niepowodzeniu trzeba znaleźć coś śmiesznego i wtedy jest łatwiej. Bo gdyby człowiek był pozbawiony tej iskierki nadziei, to wtedy lepiej się zabić. Więc jestem taki trochę wariatuńcio, roztrzepaniec.

— Żona i dzieci mają z Panem wesołe życie.

— Może i tak. Żona nie wytrzymuje. Wie pani, jak człowiek na okrągło tyra, żeby grosza trochę zarobić, no to przynajmniej w domu musi trochę poluzować.

— I zaciera Pan granicę między teatrem a prywatnością?

— Nie! Teatru nigdy nie przenoszę do domu. Trzeba przecież mieć trochę tej prywatności. Największe tragedie pojawiają się wówczas, gdy nie potrafi się rozgraniczyć życia prywatnego od zawodowego.

zbliżenia

czwartek

16.11.89

PROGRAM I

16.25. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Księża kapelani w służbie ojczyzny" — wojskowy film dok.
18.00. Być reporterem: Aleksander Jałosiński.
18.25. Magazyn katolicki.
18.45. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Teraz.
19.30. Dziennik.
20.00. Nowy ład gospodarczy, czyli jak wykorzystać szansę.
20.15. „Glina z wyższych sfer" (7) — serial ang.
21.10. Sport.
21.20. Pegaz.
22.05. Program publ.
22.35. Spotkania Wokalistów Jazzowych Zamość '89.
23.05. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Psychozabawy.
18.00. Program lokalny.
18.30. Koncert z okazji 70-lecia Polskiego Komitetu Olimpijskiego.
19.30. Zielone Kino: „Trzcinowisko".
20.00. Wielki sport.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki": Franz Kafka — „Zamek".
23.50. Komentarz dnia.

piątek

17.11.89

PROGRAM I

16.25. „Rambit" — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Raport.
17.35. „Piętno" — film dok.
18.45. Weekend w „Jedynce".
19.00. Dobranoc.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. Nowy ład gospodarczy.
20.15. Akademia filmowa: „Sprawiedliwości stało się zadość" — franc. film fab.
22.00. Sport.
22.10. Kontrapunkt.
22.40. „Lex" — magazyn społ.-prawny.
23.25. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Henryk Jaskółka — hen..." — program żegl.
18.50. „Za chwilę dalszy ciąg programu" — program rozrywk.
19.30. Dookoła świata.
20.00. „42 195 metrów" — rep. z XXI Warszawskiego Maratonu Pokoju.
20.15. Studio Sport.
20.50. „Brawo" — magazyn muz.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Program publ.
22.20. „Przyjęcie u Dona" — australijski film fab.
23.25. Komentarz dnia.
23.30. Studio Sport.

sobota

18.11.89

PROGRAM I

9.00. „Drops" oraz film z serii „Jelonek" (2).
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. „Wyprawa pod podszewkę Alp" (5).
11.10. Bellona.
11.40. Laboratorium.
12.10. Koncert życzeń.
12.40. Informator wydawniczy.
13.00. „Żyć" — magazyn ekologiczny.
13.30. Teatr Prozy: Fiodor Dostojewski — „Łagodna".
15.05. Polityka, politycy.
15.35. „Ostatni dzień lata" — pol. film fab.
16.40. „Flesz" — program muz.-rozrywkowy.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Polska walcząca 1939—45" — film dok.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Skarb Pancho Villi" — film fab. USA.
21.40. Studio Sport.
22.00. Tydzień w polityce.
22.10. Program rozrywkowy.
22.55. Telegazeta.
23.05. Literatura i Eros: „Wenecjanka" — wł. film fab.

PROGRAM II

13.15. Konkurs 5 milionów.
14.00. Bariery.
14.25. „Casus Woroneż" — program dok.
14.3[illegible]. „Ordy" — jap. film anim.
14.55. „Oni w filmach science fiction" — publ. kult.
15.05. Co o nich sądzę?
15.10. Spektrum.
15.25. Meandry architektury.
15.45. „Słońce — nasza gwiazda" — program dok.
15.55. Co o nich sądzę?
16.00. „Zwierzęta Półwyspu Olimpijskiego" — film przyrod.
16.25. Studio Sport.
17.00. Przeboje Bogusława Kaczyńskiego: Wieczór z Xenią Grey.
18.00. Program lokalny.
18.30. Godzina z Korą.
19.30. „Kwiat Magnolii" — konkurs tańca towarzyskiego.
20.00. „Messiaen" — film dok.
21.00. Muzyka i polityka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Program publ.
22.15. „Bogate biedactwo, czyli historia życia Barbary Hutton" (2) — serial USA.
22.35. Jacek Stwora — „Co jest za tym murem?"
22.50. Komentarz dnia.

TELEWIZJA

niedziela

19.11.89

PROGRAM I

9.00. „Teleranek" oraz film z serii „Janka" (9).
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Zwierzęta Europy" (5) — franc. serial przyrod.
11.05. Kraj za miastem.
11.35. Koncert życzeń.
12.20. Teatr dla dzieci: „Dary Wiatru Północnego" (1).
13.10. Sportowa niedziela.
14.05. Magazyn „Morze".
14.25. Pieprz i wanilia: „Wyspy Kanaryjskie".
15.10. Antena.
15.35. „Panna dziedziczka" (28).
17.15. Teleexpress.
17.30. Widowisko publ.
18.10. „Rewia kwiatowa" — widowisko rozrywkowe.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Tanamera" (5) — serial ang.
21.00. Świat — 7 dni.
21.30. Sport.
22.10. Telegazeta.
22.15. Premiery po latach: „Dom naprzeciw kościoła" i „Vedetta" — film dok.

PROGRAM II

11.45. Jutro poniedziałek.
12.20. PKF.
12.30. Sto pytań do...
13.10. Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka".
14.00. Aktualności kulturalne.
14.15. „Polacy" — film dok.
15.00. Podróże w czasie i przestrzeni: „Wędrówki ludzi nad Pacyfikiem" (3) — austral. serial dok.
16.10. „Odżyję, żeby rzec, że słońce świeci" — program poet.
17.00. Studio Sport.
17.30. Bliżej świata.
18.45. Rzecznik praw obywatelskich — prof. Ewa Łętowska.
19.30. Galeria 37 milionów.
20.00. Studio Sport: piłka w grze.
20.55. Przemysław Gintrowski i przyjaciele.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Wojna i pamięć" (12).
22.45. Akademia wiersza.
22.55. Komentarz dnia.

poniedziałek

20.11.89

PROGRAM I

16.25. Luz.
17.15. Teleexpress.
17.30. Gorące linie.
18.00. Wędrówki dalekie i bliskie: „Cytadela na mur".
18.45. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. W Sejmie i Senacie.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Ettore Scola — „Szczególny dzień".
21.20. Sport.
21.30. Jazz Jamboree '89.
22.20. „Obok nas" — rep.

PROGRAM II

17.30. Antena „Dwójki".
17.4[illegible]. Ojczyzna — polszczyzna.
18.00. Program lokalny.
18.3[illegible]. Czarno na białym.
19.10. „Do gwiazd bliżej niż krok" — recital Stefana Zacha.
19.30. Życie muzyczne: Tarnowski Tydzień Talentów '89.
20.00. Auto-moto-fan-klub.
20.40. „Dom Roga" — rep.
21.15. Gawędy Juliusza Lubicz-Lisowskiego.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Rubens — malarz i dyplomata" (1) — serial belg.

wtorek

21.11.89

PROGRAM I

16.25. „Tik-tak" oraz film z serii „Cudowna podróż".
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
17.55. Klinika zdrowego człowieka.
18.15. System.
18.45. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Program publ.
19.30. Dziennik.
20.00. Wystąpienie min. Jacka Kuronia.
20.15. „Pieniądz" (1) — franc. film dok.
21.40. Sport.
21.50. Zawsze po 21.00.
22.30. Wódko pozwól żyć.

PROGRAM II

17.30. Klub ludzi z przeszłością.
18.00. Program lokalny.
18.30. Modlitwa wieczorna.
18.50. Studio „Solidarność".
19.30. Studio Sport.
20.00. Non stop kolor.
21.00. W kręgu sztuki: „Dzieje fotografii" (7) — ang. serial dok.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Laureat" — film TVP.

środa

22.11.89

PROGRAM I

16.25. „Kameleon" — program dla dzieci.
16.50. „Cojak" — teleturniej dla dzieci.
17.15. Teleexpress.
17.30. Sensacje XX wieku.
17.55. Informator wydawniczy.
18.15. Dawniej niż wczoraj.
18.45. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Oferty „Pegaza".
19.30. Dziennik.
20.05. „Szansa" — pol. film fab.
21.35. Studio Sport.
21.45. „Wokół wielkiej sceny" — magazyn operowy.

PROGRAM II

17.30. „997" (I) — kronika kryminalna.
18.00. Program lokalny.
18.30. „997" (II).
19.00. „Hotel Zacisze" (6).
19.30. Zwierzęta wokół nas.
20.00. „997" (III).
21.00. Ze wszystkich stron.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „W labiryncie" (47).
22.15. Telewizja nocą.

GDZIE JASNOŚĆ GDZIE CIEMNOŚĆ

Ta książka stała się głośna, zanim dotarła do polskiego czytelnika. Wydało ją cztery lata temu paryskie wydawnictwo „Libella". Mówiono o niej w wielu środowiskach, zastanawiano się nad przyczynami zakazu druku w kraju. Nic dziwnego, że kiedy pojawiła się wreszcie w salonie wydawniczym „Iskier", niezliczone tłumy stanęły przed księgarnią. Hanna Krall, autorka wielu rozliczeniowych tekstów, w tym głośnej pozycji „Zdążyć przed Panem Bogiem", gwarantowała wysoki poziom intelektualny, niebanalne przeżycia duchowe.

I rzeczywiście, jej nowa książka rozgrywa się w wielu płaszczyznach, sięga do mało znanych zdarzeń naszej najnowszej historii od czasów okupacji, poprzez 1944, 1949, 1956, 1968 do początku lat osiemdziesiątych, do pamiętnego trzynastego grudnia, odsłania przeżycia ludzi, którzy w różnoraki sposób uczestniczyli w tej rzeczywistości, raz grali rolę „jasnych", raz „ciemnych", raz pokazywali się otoczeniu (a i samemu sobie także) w całej „bieli", innym razem w „czerni". Tego podziału nie należy traktować w sposób przyziemny, Krall uczyniła z niego swoisty klucz interpretacyjny, metaforę poszukiwań człowieka, jego zmagań z historią, z ideami i doktrynami. W różnych wariantach powraca do tego wątku, odwołuje się do literatury, filozofii i przede wszystkim do pamięci ludzi, do ich tragicznych w swej wymowie doświadczeń.

W książce pojawiają się pytania: *„Czy człowiek jest skazany na czerń?", „Czy czerń ma synonimy?", „Czy da się ją wywieść od czegoś?", „Czy granice są nieprzekraczalne? Czy istnieje przemienność roli? A jak z dziedzicznością?".* Doczytujemy się także odpowiedzi, oczywiście niepełnych, naprowadzających jedynie na trop: *„Poniżenie, upokorzenie, udręka, mrok... ale to wcale nie przybliża [...]. Od Biblii. Czerń od Biblii, jasność od «Odysei». Czerń jest pionowa więc, a jasność horyzontalna. Czasami idzie to od krainy: Wileńszczyzna daje jasność — w Miłoszu, Wańkowiczu, Konwickim, a Karpaty mrok — Schulz, Stryjkowski".* Spotykamy zdania w nawiasie, jakby wtrącone, które przez to jeszcze więcej znaczą: *„Nic tak nie obnaża czerni i nie potwierdza jasności jak śmierć".*

Tytułowa „Sublokatorka", dziewczynka przechowywana w czasie okupacji w służbówce solidnego domu mieszczańskiego, sublokatorka historii, rzeczywistości, staje się z czasem pełnoprawną lokatorką tych przestrzeni. Narratorka książki utożsamia się z losem sublokatorki, jasność i ciemność ujawnia się w jej biografii. Trudne do przedstawienia życie majora Kralla mogło być przedstawionym w książce życiem Bernarda Rajnicza, wysokiego stopniem oficera w wojsku polskim, odsuniętego później na boczne tory, walczącego z jedynym i niepodważalnym światopoglądem, internowanego w grudniu osiemdziesiątego pierwszego. To pozorne zawikłanie odpowiedzi, jest natomiast takie przybliżenie naszej historii, w którym moglibyśmy wreszcie zobaczyć siebie we wszystkich swoich wcieleniach. *„Wszystkie zawikłania* — pisze Wacław Sadkowski w posłowiu do powieści — *pokoleniowych losów, trzęsienia ziemi, przeobrażenia i przepostaciowania wewnętrzne, jakim podlegało środowisko Żydów polskich dwóch pokoleń, odnosi powieść Hanny Krall właśnie do owej blizny wyniesionej z wojennego infernum. Oceniać te przeobrażenia i przewartościowania można wedle różnych miar, potrzeb i intencji, ale zrozumieć ich nie można bez uwzględnienia owej blizny, bez próby wniknięcia w jej istnienie i trwanie".* I pod koniec dodaje: *„I każdy z nas może być sublokatorem".*

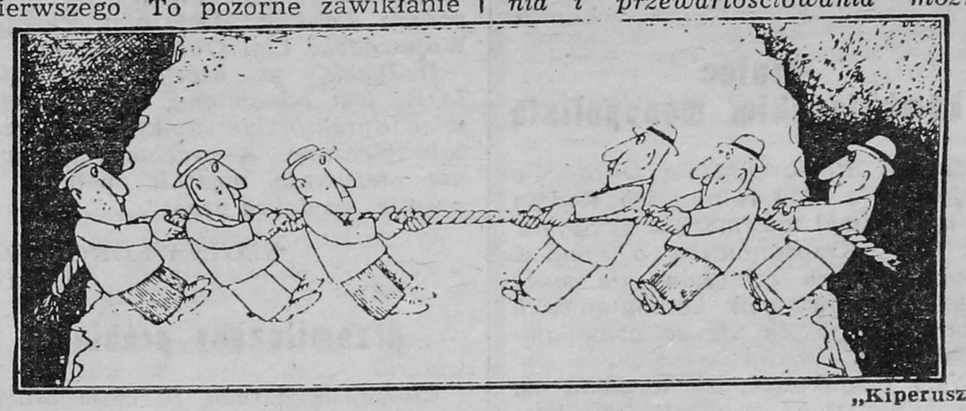

„Kiperusz"

tak oto rysuje Krall: *„Ja, córka majora Kralla, jestem jasnym wariantem losu mojej Sublokatorki. (Czy może na odwrót, Sublokatorka jest czarnym wariantem losu mojego). Zaś major Krall mógłby być wariantem jasności Bernarda Rajnicza".*

W pytaniach, gdzie jasność, gdzie ciemność, nie ma jednoznacznej

ANDRZEJ NOWAK

Hanna Krall — „Sublokatorka", „Iskry", Warszawa 1989.

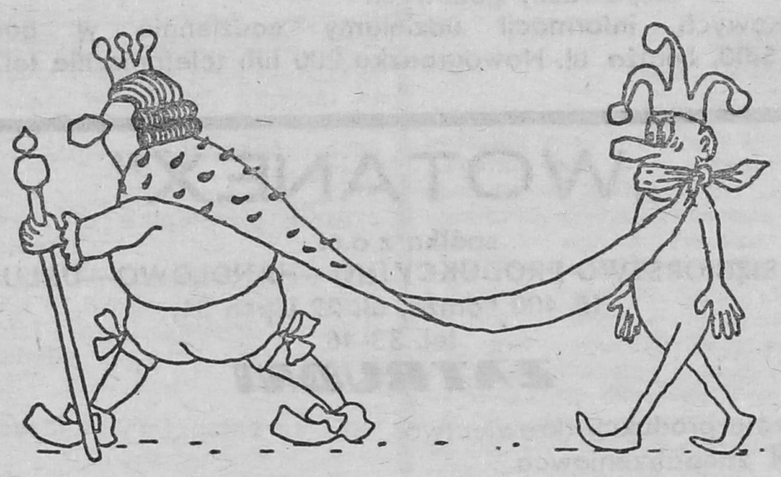

„Eulenspiegel"

CO PO KRYTYCE

BEZ DODATKU

„Spięcia" („Kontakty" nr 44/89) podały informację, że pracownicy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży, posiadający specjalizację z radiologii, otrzymują dodatek finansowy. Spieszę donieść, że jest to informacja nieprawdziwa. Obowiązujące przepisy płacowe takiego dodatku nie przewidują. Z tego też powodu nie są preferowani lekarze, którzy nie posiadają specjalizacji, a pracują w pionie RTG.

Przypuszczam, że intencją autorów tych przepisów było uniknięcie atmosfery paniki i grozy. Wprowadzenie takiego dodatku przypominałoby o szkodliwych skutkach działania promieniowania jonizującego i zniechęcało ewentualnych do podejmowania pracy w pracowniach rentgenowskich. Praktycznie okazało się jednak bez znaczenia, gdyż kandydatów na specjalizację w dziedzinie radiologii i tak nie ma. Można się temu dziwić, ale gdy wiemy, że po ostatniej podwyżce wynagrodzeń różnica w maksymalnej płacy między lekarzem bez specjalizacji (129 tys. zł) a posiadającym specjalizację (135 tys. zł) wynosi 6 tys. złotych, to zdziwienie jest jakby mniejsze.

Dr n. med.
WIESŁAW WENDERLICH
kierownik Zakładu Radiologii
Wojewódzkiego Szpitala
Zespolonego w Łomży

PRZEŻYŁAM PIEKŁO

Kiedy wybuchła wojna, wraz z mężem i dwojgiem dzieci (Irena — 3 lata i Antoni — 1,5 roku) wyjechaliśmy z Ołycy do Nowostawu, do rodziców męża.

W styczniu 1940 roku zaczęła się tam wywózka gajowych i leśniczych. W kwietniu ludzie NKWD przyszli po nas. Byliśmy bardzo zaskoczeni. Wszyscy gorączkowo zbierali żywność i jakieś potrzebne przedmioty. Teściowa pozabijała wszystkie kury. Zawieziono nas do pociągu, w którym przewożono bydło. Nie mieliśmy garści słomy, by mieć na czym leżeć. W czasie podróży w głąb Rosji zachorował mój syn. Inne chore dzieci wyrzucano z pociągu. Modliłam się o jego zdrowie i jakoś wyleczył się z tego zapalenia płuc.

Pociągiem jechaliśmy około trzech tygodni. Potem przesiedliśmy się na prom i Irtyszem płynęliśmy dalej. W końcu dotarliśmy do małej osady, gdzie znajdowały się baraki po owcach i baranach. To miały być nasze mieszkania. Na początku nie chcieliśmy się rozpakować, bo żona jednego porucznika powiedziała, że wkrótce wrócimy do Polski. Za to została wtrącona do więzienia na dwa lata.

Po miesiącu pobytu na Syberii umarł mój teść Szymon Borkowski. Mąż pracował u kowala w kuźni. Ja zajmowałam się dziećmi i chodziłam po polach zbierać ziemniaki i zboże.

W naszej osadzie wybuchła epidemia malarii. Wtedy umarło bardzo dużo Polaków. Umarła też moja sąsiadka, która pozostawiła bliźnięta. Sierotami zaopiekowali się Rosjanie. Pewnego dnia kapitan Kopytyński z żoną prosili mnie, abym — jeżeli wyjadę do Polski — skontaktowała się z ich synami, którzy mieszkali w Warszawie. W pięć tygodni później oboje nie żyli. Rosjanie zakopali ich w ziemi jak zwierzęta. W dwa dni po pogrzebie ich mogił już nie było. Wilki wykopały ich ciała.

Po trzech latach pobytu na Syberii przyjechali do nas enkawudziści i powiedzieli, że jeżeli przyjmiemy obywatelstwo rosyjskie, dostaniemy na własność krowę i ziemię, a jeżeli nie, to pójdziemy na dwa lata do więzienia. Odmówiliśmy, więc od razu nas zabrano. Teściowa nie pojechała z nami, gdyż była już w podeszłym wieku. Ona zajęła się naszymi dziećmi.

Mnie przydzielono do więzienia do Omska. Mąż pojechał gdzieś indziej. W więzieniu urodziłam córkę Teresę. Dziecko przyjęły proste kobiety. Pępowinę przecięły szkłem. Córkę zabrano do więziennego żłobka. Ja pracowałam w kuchni. Rozdawałam zupę (wodę gotowaną na rybach).

Po odbyciu dwuletniej kary razem z córką wróciłam do naszej osady. Dowiedziałam się, że teściowa oddała dzieci do domu dziecka. Szybko je stamtąd zabrałam. Nie miałam ich czym nakarmić i w co ubrać. Pomogła mi jedna dobra Rosjanka. Ona podarowała nam ziemiankę, w której mieszkaliśmy, i nauczyła kraść.

Pewnego dnia dowiedziałam się, że Polacy zostaną odwiezieni do Polski. Nie mogliśmy doczekać się tej chwili. Przed wyjazdem razem z córką Ireną poszłyśmy wydoić pasące się w pobliżu osady krowy. Wtedy ukąsił ją jakiś owad. Dostała od tego zakażenia i umarła. To było straszne. Po sześciu latach męki, gdy do wyjazdu zostało już tylko kilka dni, umiera mi córka. To syberyjskie piekło przeżyła teściowa, córka Teresa, syn Antoni i ja. Dopiero po powrocie do Polski dowiedziałam się, że tam umarł również mój mąż.

Teraz mam 78 lat. Od przeżytej w Rosji tragedii minęło już dużo czasu. Wielu rzeczy już nie pamiętam, ale niektórych faktów nie zapomnę do końca życia.

ALBINA BEDNARCZYK
Łobez

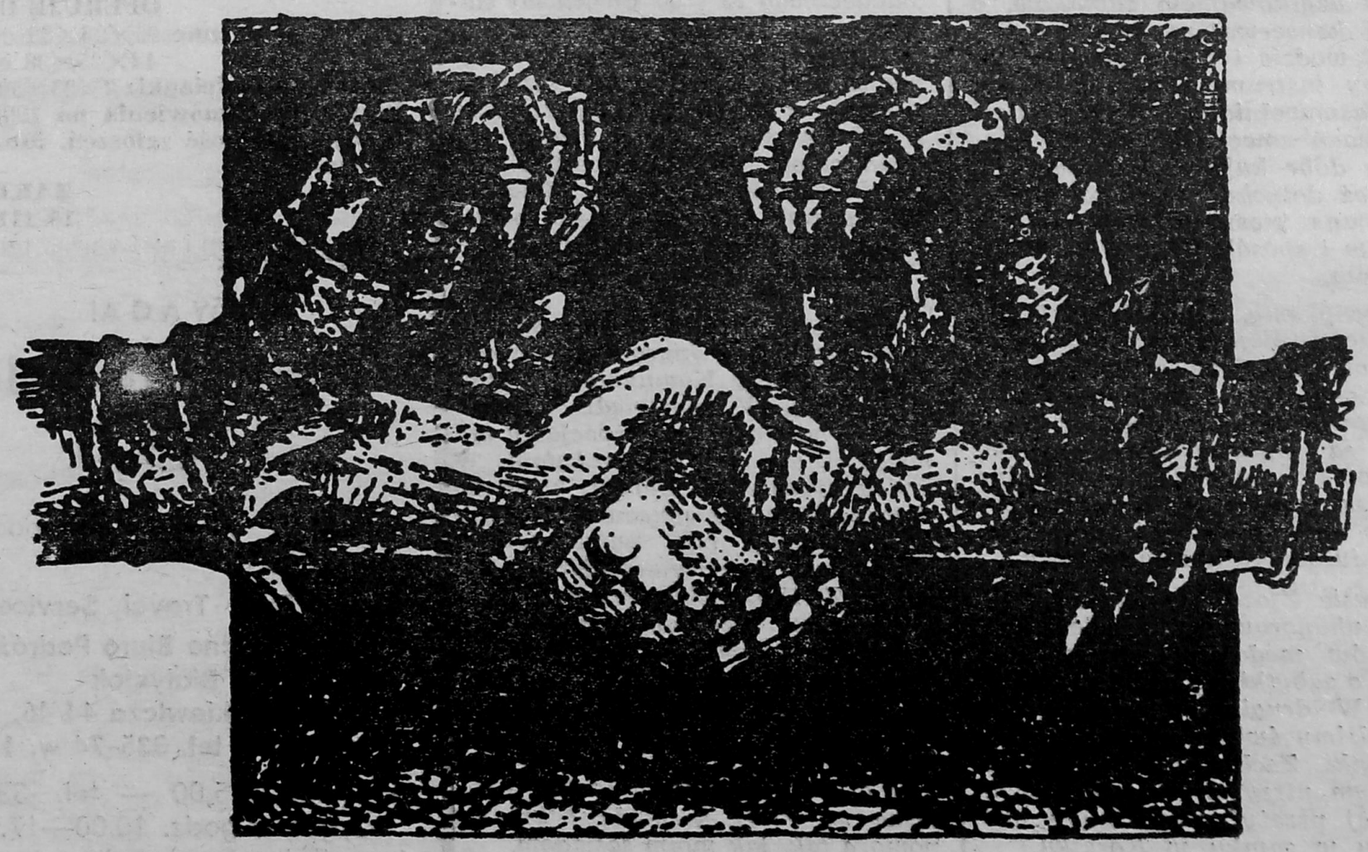

„Krokodil"

kontakty

uniwersalne mleko

Od kilkunastu lat piję zwykłe mleko. Zawsze nie mogłem domyć butelki po mleku, bo tłuszcz osiadał na ściankach. Teraz butelka po wypiciu mleka jest zupełnie czysta, bez mycia odnoszę ją do sklepu. Wywnioskowałem, że obecnie mój ulubiony napój zawiera jakiś uniwersalny środek czyszczący. Widzę to nie tylko po butelce, ale odczuwa to również mój żołądek.

A. ZNOIŃSKI
Łomża

koniec z kombatanckim monopolistą

Zarząd Stowarzyszenia Obrońców Rajgrodu z 1939 roku i ich Rodzin poinformował wicemarszałka Sejmu, dr Olgę Krzyżanowską o tym, iż wielu naszych członków nie może uzyskać uprawnień kombatanckich tylko dlatego, że nie są członkami ZBoWiD-u.

Nasi członkowie, ze względu na bezpieczeństwo, ukrywali fakt brania udziału w wojnie obronnej w 1939 r i dlatego służby tej nie mają wpisanej w swoich książeczkach wojskowych. Obecnie monopolista kombatancki — ZBoWiD — ignoruje oświadczenia obywateli, towarzyszy broni z 1939 roku, i ludzie ci, którzy faktycznie bronili ojczyzny, nie mogą stać się członkami Związku.

Wobec powyższego prosiliśmy wicemarszałka Sejmu o odebranie ZBoWiD-owi wyłączności w decydowaniu o sprawach kombatanckich.

Mgr JULIUSZ WASIK
wiceprzewodniczący Zarządu
Stowarzyszenie Obrońców
Rajgrodu z 1939 roku
i ich Rodzin.

bezpańskie gospodarstwo

Wybrałam się na spacer na łomżyńską przystań rzeczną. Zdenerwował mnie bardzo stan tego miejsca rekreacji. Prawie wszystkie ławki są zdewastowane, bez desek. Łodzie nie posiadają żadnego zabezpieczenia, transportery do ich przewozu są bez kół, bo pewnie ktoś je ukradł. Furtka zniknęła, gazony kwiatowe nie widziały kwiatów od lat Wydaje się, że jest to zupełnie bezpańskie gospodarstwo Ale gospodarz istnieje. Jest nim Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju.

Budynek, w którym urzęduje LOK, jest odnowiony, okratowany, więc dyrektorskie stołki są dobrze zabezpieczone. A pracownicy pewnie otrzymują wysokie pobory i premie „za dobrą pracę".

REGINA KOKOSZKO
Łomża

przemilczany problem

Cieszę się bardzo, że moja praca wysłana na konkurs „Wschodnie losy Polaków" została zakwalifikowana do oceny jury i wydrukowana w tygodniku.

Przy okazji informuję, że „Przegląd Koniński", który kilkakrotnie podawał informację o konkursie, również drukował moje wspomnienia.

Dziękuję redakcji za zajęcie się tym do tej pory przemilczanym, a ciekawym i gorzkim problemem przeżyć ludzi represjonowanych. Dziękuję za wydrukowanie moich wspomnień i za bardzo trafne dobranie rysunków pana Stanisława Kędzielawskiego.

WITOLD IGNACZEWSKI
Koło

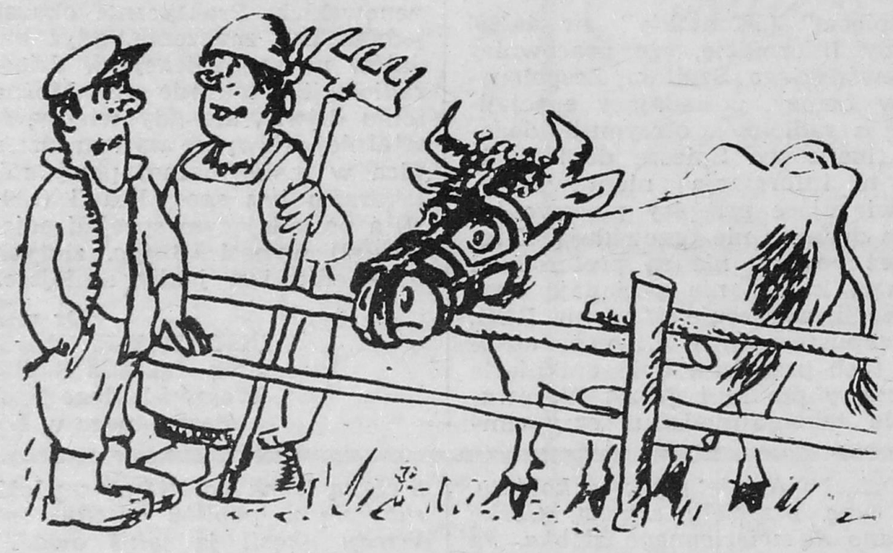

-Gryzie?
-Nie,za wiele żre... KROKODYL

kontakty kontaktów

pamiętajmy o zabytkach

W październiku w Błażejewku koło Poznania pod hasłem „Przyszłość potrzebna przeszłości" odbył się kolejny ogólnopolski zjazd społecznych opiekunów zabytków i wojewódzkich konserwatorów zabytków.

Na zjeździe mówiono o problemach związanych z remontowaniem i użytkowaniem zabytków, o pozycji konserwatora, który podlega wojewodzie i bywa, że jest traktowany instrumentalnie, a nawet ubezwłasnowolniony. Dużo uwagi poświęcono nowelizacji ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach, ponieważ dotychczas nie zostały uregulowane stosunki własnościowe obiektów i sposób finansowania ich remontów.

Zauważyliśmy, że na Ziemi Wielkopolskiej istnieje harmonijna współpraca władz wojewódzkich, konserwatora zabytków i służb społecznej ochrony i opieki nad zabytkami. Remonty są wykonywane wzorowo. Państwowe gospodarstwa rolne prowadzą tam specyficzną rywalizację w remontowaniu i dobrym utrzymaniu obiektów zabytkowych.

W czasie Zjazdu wojewoda poznański uhonorował 11 społecznych opiekunów medalami za wzorową dbałość o zabytki na terenie Wielkopolski. W drugim i trzecim dniu zwiedzaliśmy świeżo wyremontowane zabytki. Zachwycaliśmy się ich wzorowym utrzymaniem, ale chyba najwięcej przeżyć estetycznych doznaliśmy w zamku w Kórniku.

WJG
Łomża

kto pojechał na OHP?

Autorkę listu (prosiła o zachowanie nazwiska do wiadomości redakcji) na temat kłopotów z wyjazdem na OHP prosimy o kontakt z redakcją. (red.)

zimno w mieszkaniu

Mieszkam w bloku przy ulicy Śniadeckiego 28 i od dwóch lat staram się o poprawę warunków cieplnych w swoim mieszkaniu. Wszyscy w bloku płacimy tyle samo za mieszkanie i centralne ogrzewanie, a jednak nie wszyscy mamy tak samo ciepło. Otóż w mieszkaniach moich czterech sąsiadów dołożono kaloryferów i ci nawet w mrozy mogą siedzieć przy otwartym oknie. U mnie natomiast jest ciągle zimno.

Pierwszy raz ze swoją sprawą zgłosiłam się do kierownika Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. W odpowiedzi usłyszałam, że odwiedzi mnie specjalna komisja. Długo na nią czekałam. W końcu zjawiła się wiosną, kiedy na dworze były już plusowe temperatury. Upłynął rok. Znów nastała zima. Teraz interweniowałam w dyrekcji ZGKiM. Obiecano mi ocieplenie ścian. Czekałam parę miesięcy. Pewnego dnia otrzymałam pismo, że będzie mi dostarczony towar do ocieplenia. Nie stać mnie było na zapłacenie, więc zrezygnowałam. Teraz czekam z nadzieją, że dyrekcja ZGKiM przestanie być obojętna na moją krzywdę i też mi pomoże tak, jak moim sąsiadom.

JOLANTA MIECZKOWSKA
Łomża

ogłoszenia drobne

ZAKŁAD krawiectwa konfekcyjnego poleca swoje wyroby. Jedwabne, tel. 63. K-5592-0

WIZY do USA, RFN, Szwecji, Francji, Turcji i innych państw świata, prowadzi firma „GROS", Łomża, ul. Wąska 28, tel. 49-82. K-5629-00

ZAINWESTUJĘ do 4000 bonów w dochodowe przedsięwzięcie. Łomża, Moniuszki 16/4, tel. 63-70. K-5651-0

SPRZEDAM M-4 (48 m kw.) Błonie k.Warszawy. Wiadomość: Łomża, tel. 27-63. K-5654

SPRZEDAM Ładę 1500 S — 1981 rok, silnik z małym przebiegiem. Łomża, ul. Przyjaźni 1. K-5658

SPRZEDAM Poloneza 1,6 SLE, 1988, po wypadku. Wiadomość: Łomża, 68-798. K-5656

MAŁŻEŃSTWO kupi lub wynajmie M-2, M-3 w Łomży. Wiadomość: Biuro Ogłoszeń, tel. 42-43. K-5661

VISTULĘ kompletną lub na części sprzedam. Wiadomość: Żelechy 21, 18-421 Piątnica, Lewkowski. K-5660

SPRZEDAM malucha po wypadku, rok 1984. Wiadomość: Łomża, tel. 39-37 (do 15.00). Zalesie 16, k. Małego Płocka. K-5666

TELEWIZOR czarno-biały Neptun (24-calowy) zamienię na mały przenośny. Łomża, tel. 69-280. K-5667

SPRZEDAM dom drewniany w dobrym stanie (woda, c.o.). Zygmunt Pęski, Konopki 24, 18-300 Zambrów. K-5669

NAJSZYBCIEJ i najtaniej w załatwianiu wiz do USA, RFN, Turcji, Kanady, Belgii, Holandii i innych krajów pośredniczy Biuro Wizowe „JJ": Łomża — Plac Żeglickiego tel. 23-30, Zambrów — Plac Sikorskiego tel. 26-52, Wysokie Mazowieckie — Mickiewicza 1a tel. 26-40 godz. 10—16. k 424-1

FIRMA „Mercedes" oferuje samochody używane: BMW, Audi, Ford, Opel, Volkswagen po korzystnych cenach z roczną gwarancją, serwisy w całej Europie. Jelenia Góra, tel. 19-323 do 17, tel. 19-514. Po 17. p 1178-1

MAŁŻEŃSTWA krajowe, zagraniczne kojarzy „Lucyna" 68-205 Kunice skr. 2. p 1079-0

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA

„PRODUCENT"

Zatrudnimy na atrakcyjnych warunkach następujących pracowników:

- murarzy
- stolarzy
- palaczy c.o.
- spawaczy gazowych

Dodatkowych informacji udzielamy codziennie w godzinach 7.00—15.00, Łomża, ul. Nowogrodzka 200 lub telefonicznie tel. 35-88.

K-572

„WOTANEX"

spółka z o.o.
PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO—HANDLOWO—USŁUGOWE
18-400 Łomża, ul. 22 Lipca 31,
tel. 33-46

ZATRUDNI

- **szefa produkcji** (krawiectwo)
- **zaopatrzeniowca**
- **krawcowe**

ZAKUPI

- przemysłowe maszyny szwalnicze.

Ponadto poszukujemy lokalu z przeznaczeniem na cichą działalność produkcyjną. K-568

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-881/89 z dnia 1989-10-13 ukarało **Mirosława TOMALĘ**, s. Mariana, ur. 20.12.1966 r., zam. Łomża, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego oraz karami dodatkowymi w postaci: zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 17.06.1989 r., podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to że: 1. W dniu 1989-06-17 o godz. 16.00 w Łomży będąc w stanie nietrzeźwym (2,34 prom.) kierował samochodem ciężarowym marki „Żuk". 2. Nieprawidłowo wykonał manewr cofania powodując uszkodzenia Fiata 126p, czyli wyczerpał znamiona wykroczeń z art. 87 § 1 i 86 § 2 KW. K-571

OFERTA

Budujesz się, potrzebujesz pustaków.

Sprzedaż odręczna osobom prywatnym i j.g.u.

OFERUJĘ DO SPRZEDAŻY w 1989 r.:

Pustaki ścienne 25×25×38 cm pełne
14×25×38 cm połówki

Bloczki na ścianki: 7×25×50 cm.

Przyjmuję zamówienia na 1990 r. Odbiór w terminach uzgodnionych, decyduje kolejność zgłoszeń. Możliwość kooperacji z j.g.u. przy zapewnieniu cementu.

ZAKŁAD WYTWÓRCZY
18-411 Jemielite Stare 16.

Zamówienia: Łomża, tel. 41-91 (po 16.00). K-5655

UWAGA!

wizy tylko do USA

Udziela pełnej informacji i pośredniczy

Ewa Travel Services
— Prywatne Biuro Podróży
Białystok
ul. Sienkiewicza 44/46,
pokój 25, tel. 335-74 w. 14

po godz. 15.00 — tel. 335-77
czynne w godz. 10.00—17.00
(w soboty nieczynne)

K-5668

ZAKŁAD ODZIEŻOWY
w ZAMBROWIE

przyjmie do pracy

na bardzo korzystnych warunkach płacowych

- **SZWACZKI**

oraz pracowników do krojenia tkaniny.

Proszę zgłaszać się pod adres: Zambrów, ul. Ostrowska 2A, tel. 45-62.

K-5649-00

PODGLĄDY I PODGLADY

● Rewia tytułów:

„Trybuna Ludu": „Sale konferencyjne do wynajęcia".

Dotychczas wynajmowano prelegentów. Wyraźnie coś się zmienia.

„Trybuna Ludu": „Komputer prawdę ci powie...".

Prędzej czy później ktoś to zrobić musi.

Dwutygodnik „Politechnik": „Przyszłość dla pedałów".

Dalej już o rowerach. Tylko.

Tygodnik „Sport": „Becker dojrzał do numeru 1".

Ciekawe, kiedy „Sport" dojrzeje do polszczyzny?

● Jak podały „Nowiny Rzeszowskie" w miejscowości Dębina odbył się rajd społecznych inspektorów ruchu drogowego. Jedną z konkurencji było strzelanie z pistoletu.

Ręce do góry, proszę dowodzik rejestracyjny!

● „Konfrontacje": Wszyscy w Polsce mają rację. Tylko racje te są nawzajem sprzeczne".

Swięta racja. I to dobrze, niestety.

● „Gazeta Współczesna": „Ciągle wiele szumu wokół gołdapskiego strajku. Trafił już nawet do senatu".

Szum czy strajk?

● Tygodnik „Odgłosy" rozpoczął druk angielskiego podręcznika sztuki kochania z XVI wieku. Oto fragmencik: „Z wyjątkiem Fadehat el Dżemal żadna kobieta nie mogła dotąd przyjąć i utrzymać mego członka".

Trzeba było wstąpić do partii i po problemie.

● Marian Orzechowski w „Trybunie Ludu": „Komunizm jako ustrój nie istniał i nie istnieje nigdy i nigdzie, chyba że na innych planetach [...]".

Ani chybi żyliśmy dotąd na księżycu.

● „Gazeta Krakowska": „I sekretarz KW PZPR w Tarnowie Władysław Plewniak na wstępie plenarnego posiedzenia powiedział: — Wierzę, że wkrótce domy partii będą tętnić życiem do późnych godzin wieczornych".

Dyskoteki powstaną czy kasyna?

● W piątek (10 XI 89) w dostępnej nam prasie krajowej naliczyliśmy 297 artykułów, artykulików i notatek poświęconych dolarom.

„Zielony" spada, ale za to dziennikarze się bogacą. Coś za coś, tak jak w życiu bywa.

● Dowcip tygodnia:

— Co będzie, jeśli nie uda się pierestrojka?

— Pierestriełka.

PZ „JURAL"
w Rzgowie k. Łodzi
ul. Leśna 5, telefon: 14-10-16

oferuje do sprzedaży

przewody elektryczne, dzianiny interlockowe elanobawełniane, bawełniane i poliamidowe do powlekania oraz namioty komfortowe 4-osobowe z dwoma sypialniami i dużym przedsionkiem.

PRZY ZAKUPIE NAMIOTÓW DO 31.12.89 R. UDZIELAMY 10 PROC. BONIFIKATY.

K-5672

Na nieco odmiennych warunkach, ale nadal można zaprenumerować nasz tygodnik. I tak.

■ **Z prenumeraty z dostawą do domu** mogą skorzystać mieszkańcy wsi, osad oraz miasteczek, w których nie ma oddziałów RSW, a także osoby niepełnosprawne bez względu na miejsce zamieszkania.

— indywidualna, czyli zamawiana i dostarczana do zakładów pracy, z której mogą korzystać także zatrudnieni w nich pracownicy (ta forma nie pociąga za sobą żadnych dodatkowych opłat),

— rezerwacja w tzw. teczkach, do dokonania w każdym kiosku lub klubie prasy i książki,

— zamawiana bezpośrednio w oddziałach RSW, a wydawana w wyznaczonych kioskach.

DO 20 LISTOPADA

PAMIĘTAJ O PRENUMERACIE

Warunkiem regularnego otrzymywania w I kwartale 1990 r. „Kontaktów" tam, skąd nieraz daleko do kiosku czy klubu „Ruchu", jest uiszczenie do 20 listopada br. w najbliższym urzędzie pocztowym lub u doręczyciela opłaty składającej się z dwóch części: 150 zł za każdy egzemplarz tygodnika oraz 100 zł za usługę pocztową. W I kwartale 1989 r. będą to więc kwoty: 1800 zł plus 1200 zł.

■ **natomiast w miastach,** gdzie znajdują się oddziały RSW, będą prowadzone następujące formy prenumeraty:

Przypominamy, iż istnieje także możliwość zlecenia prenumeraty z wysyłką za granicę, przy czym opłata jest o 100 proc. wyższa od prenumeraty krajowej, a trzeba jej dokonać — również za okresy kwartalne — na konto Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, PBK 13 Oddział Warszawa 370044—1195--139-11.

Z KRONIK MO

Dzień przedzaduszkowy nie sprzyjał zmotoryzowanym. O godzinie 10.40 w Grajewie berliet — w czasie skręcania z ul. Marchlewskiego w Towarową — potrącił jadącego w tym samym kierunku 72-letniego rowerzystę, który doznał złamania ręki.

Również w Grajewie, o godz. 11.00, jadący skodą Kazimierz G. nie zachował należytej ostrożności przy wykonywaniu manewru skrętu i wymusił pierwszeństwo przejazdu na motorowerzyście, który w efekcie kolizji ze złamaniem kości podudzia lewej nogi trafił do szpitala.

Łomża, godz. 12.00, kierujący motocyklem CZ-350 Marian S. nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu dużemu fiatowi z Oławy. W wyniku zderzenia motocyklista i jego pasażerka musieli skorzystać z pomocy szpitalnej. Przy okazji wyszło na jaw, że Bogu ducha winien właściciel fiata prowadził swój pojazd pod wpływem alkoholu.

Godz. 13.00, ponownie Grajewo. Henryk P., jadący z nadmierną prędkością motocyklem MZ-250, zderzył się z „maluchem". Skończyło się na niezagrażających życiu obrażeniach.

✸

Noc poprzedzającą Zaduszki oraz sam dzień świąteczny bardzo pracowicie wykorzystali złodzieje.

W Grajewie włamali się do sklepu spożywczo-przemysłowego, skąd zabrali 9 męskich wiatrówek.

Z mieszkania przy ul. Szosa Zambrowska w Łomży skradli 6 mln zł oraz dwa węgierskie swetry, przechowywane w szafie ubraniowej.

Natomiast z garażu Witolda A., mieszkańca wsi Kostry Podkowięta (gm. Klukowo), wynieśli 5 kół do fiata 126p oraz 2 opony do dużego fiata.

Po wyłamaniu drzwi wejściowych do mieszkania Piotra G. w Godlewie Wielkim, złodzieje spenetrowali wszystkie pomieszczenia i... zadowolili się kilkoma butelkami alkoholu.

Młody mężczyzna w wieku około 17—18 lat, włamujący się do „malucha" stojącego na os. Waryńskiego, nie dokończył swego dzieła. Zorientowawszy się, że został zauważony — zbiegł.

Złodzieje oszczędzili też piwnice przy ul. Księcia Janusza 9. Włamali się wprawdzie do trzech, poprzerzucali wszystkie znajdujące się w nich przedmioty, ale niczego nie zabrali. Nie wiadomo tylko, czy byli tak wybredni, czy ktoś ich wypłoszył.

✸

Mieszkaniec ul. Małachowskiego w Łomży trzymał w swojej piwnicy 13 litrów oleju jadalnego, akumulator samochodowy, gaźnik i reflektor do fiata 126p oraz butlę gazową. Niestety, któregoś dnia zostawił piwnicę nie zamkniętą i atrakcyjnym towarem ktoś się „zaopiekował".

✸

Z kiosku przy ul. Armii Czerwonej w Łomży złodzieje zabrali 10 sztuk okularów przeciwsłonecznych, tyleż długopisów i 3 komplety pisaków. Do półki, na której leżały interesujące ich przedmioty, dostali się przez otwór wykrojony w szybie jakimś ostrym przedmiotem.

✸

W Ławsku (gm. Wąsosz) nieznany mężczyzna, grożąc zabójstwem, zabrał Jadwidze O. trzy pierścionki. Następnie, jakby w przypływie współczucia, oddał jej jeden. Z wstępnych ustaleń wynika, że owym samarytaninem jest Jan K., mieszkaniec Szczuczyna, kawaler, uprzednio już karany.

✸

W nocy z 2/3 listopada ze stodoły w Pniewie skradziono niebieski motocykl MZ-250, nr rej. LMN 0579, a 4 listopada, około godziny 15.30, z ul. Buczka w Łomży — motorynkę nr rej. LOB 2505.

✸

Tragicznie dla kierowcy poloneza, Wiesława W., skończyło się zderzenie (na ul. Zjazd w Łomży) z jadącym z naprzeciwka fso, a następnie — ze starem. Poniósł on śmierć na miejscu, a jego samochód został całkowicie zniszczony. Uszkodzone zostały też duży fiat (na 5 mln zł) i star (2 mln).

Wyrazy głębokiego współczucia

koledze dr. wet.

ZDZISŁAWOWI SIWKOWI
z powodu śmierci
OJCA

składa

załoga WZWet. OT Łomża

K-585

Wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE
z powodu zgonu naszego pracownika
JERZEGO WYSOCKIEGO
składają:

Dyrekcja i współpracownicy WPEC w Łomży

K-579

informacje kulturalne

✸ Premiera autorskiego filmu Stefanii Henczelowej (scenariusz i reżyseria) i Czesława Zegarowicza (zdjęcia) pt.: „Wywoływanie ducha narodu", poświęconego Tatarii, odbyła się 10 listopada br. w sali WDK w Łomży.

✸ Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zaprasza na spotkanie 24 listopada o godz. 17.00 w budynku Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Łomży, ul. Krzywe Koło 9 (I piętro, wejście furtką od klasztoru OO.Kapucynów). W programie m.in. prelekcja Czesława Brodzickiego pt. „11 listopada 1918 r. w Łomży" i montaż słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów szkoły.

✸ Na spektakle wg Vaclava Havela zaprasza Scena Propozycji Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży. Wyjazd do Teatru Powszechnego w Warszawie 18 listopada spod budynku WDK o godz. 14.30. Odpłatność — 6000 zł.

✸ Młody aktor Teatru Dramatycznego z Warszawy — Jarosław Gajewski przedstawi 23 listopada w sali klubowej WDK o godz. 19.00 spektakl wg Michaiła Zoszczenki (cena biletu — 1000 zł). Szczegółowe informacje, także w sprawie wyżej zapowiedzianego wyjazdu pod telefonem 34-50.

✸ Zespół Pieśni i Tańca „Łomża" wystąpi dwukrotnie w dniach 24 (godz. 18.00) i 25 listopada (godz. 16.00) w sali widowiskowej WDK w Łomży. Bilety w cenie 2000 zł do nabycia w WDK (pokój 308). Rezerwacje telefoniczne pod nr. 32-20.

✸ Na otwarcie wystawy malarstwa Wiesława Jurkowskiego zaprasza Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie (16 listopada o godz. 17.00).

kina

„Meteor" CIECHANOWIEC: 16—19.11 — „Kaczor Howard", USA, od l. 15; 21—22.11 — „Krótki film o miłości", pol., od l. 15.

„Relax" GRAJEWO: 16—19.11 — „Wirujący seks", USA, od l. 15; 20—23.11 — „Cobra", USA, od l. 15.

„Wrzos" KOLNO: 17—20.11 — „Osaczona", USA, od l. 15; 22—23.11 — „Nowy Jork, czwarta rano", pol., od l. 15.

„Millenium" ŁOMŻA: 17—23.11 — „Sztuka kochania", pol., od l. 15.

„Październik" ŁOMŻA: 16—19.11 — „Do zobaczenia chłopcy", franc., od l. 12; 20—21.11 — „Stan wewnętrzny", pol., od l. 15; 22.11 — „Most na rzece Kwai", ang., od l. 15.

„Saturn" STAWISKI: 17—19.11 — „Gabriela", braz., od l. 18; 21—23.11 — „Trójkąt Bermudzki", pol., od l. 15.

„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 17—19.11 — „Co lubią tygrysy", pol., od l. 18; 21—22.11 — „Zdrada i zemsta", chin., od l. 15.

„Kosmos" ZAMBRÓW: 17—21.11 — „Osaczona", USA, od l. 15; 22.11 — „Chora z miłości", franc., od l. 15.

ogłoszenia ekspresowe

KAMAZA-wywrotkę wraz z częściami, przyczepę 6 t — wywrotkę — sprzedam. Łomża, tel. 65-54 (po godz. 17.00).

K-5671

SPRZEDAM tanio Nysę (1983 r.). Łomża, ul. Księcia Janusza 18/37 (po 16.00).

K-5676

ZBIORNIK na cement 25-tonowy (nowy) sprzedam. Łomża, 69-220.

K 5680

FORTEPIAN sprzedam. Ruciane-Nida, tel. grzecznościowy, 31-260.

K-5681

SPRZEDAM klej do mozaiki, parkietu i glazury. Wiadomość: Łomża, ul. Armii Czerwonej 51 b/1.

K-5682

PRZYBŁĄKAŁ SIĘ wyżeł gładkowłosy, kolor pstry. Odbiór psa: tel. 69-927.

K-5687

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Joanna Gospodarczyk, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska — sekretarz redakcji, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Stefan Ostrowski — zastępca red nacz., Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska. Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graf. Stanisław Tomaszek Korekta Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta

STALE WSPÓŁPACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki. Bolesław Deptuła, Adam Dobroński, Stanisław Kędzielawski. Wiesław Kołowski, Leszek Kocoń, Grażyna Kulesza-Szypulska. Piotr Kuncewicz. Jan Oniszczuk. Andrzej Podulka Marek Polański Adam J Socha. Waldemar Szpaliński. Andrzej Tchórzewski, Wiesław Wenderlich. Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel

ADRES REDAKCJI: ul Świerczewskiego 7 18-400 Łomża Telefony 42-43 42-44 (centrala) 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji). 34-95 (administracja) Telex 85-22-85 Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz. 15-093 Białystok. ul Wesołowskiego 1 Druk Białostockie Zakłady Graficzne, dyr mgr Witalis Sadowski. kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 1609/89. Nakład 16 100. PI ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg „Kontakty" 18-400 Łomża. ul Świerczewskiego 7 tel 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności Prenumerata kwartalnie 1950 zł, półrocznie — 3900 zł, rocznie — 7800. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów T-7.

Skomsz@chty

organ zamotany pod redakcją Wiesława Wagielskiego

POLAK POTRAFI

W Rzeszowie używane części do samochodów sprzedaje się w sposób nowoczesny. Jest to handel tym bardziej nowoczesny, że są to części zagraniczne do samochodów zagranicznych, także używanych i też sprzedawanych w Rzeszowie. Nowoczesność sprzedaży polega również i na używaniu komputera, przy pomocy którego w każdej chwili można się dowiedzieć, jakiej części zamiennej do naszej starej skorupy za żadne pieniądze nie kupimy. Jest to więc w sumie nowoczesność bardzo wysokiego rzędu, a opowiadał o niej nie bez dumy w audycji telewizyjnej pracownik rzeszowskiego „Polmozbytu".

Idea tak pojętej nowoczesności jest oczywista. Skoro sprowadza się do Polski z licznych europejskich złomowisk stare graty, wyeliminowane już na Zachodzie z użycia, należy również dostarczać złomowane części zamienne. W ten sposób uzyskuje się komplety jak najbardziej kompletne pod względem ich wartości użytkowo-technicznej. I to jest właśnie ta nowoczesność, której dotąd u nas jeszcze nie było.

Choć właściwie nie. Podobną nowoczesność wprowadzono w życie już wcześniej, sprowadzając z zagranicy używane maszyny rolnicze. Pałętają się więc po polskich polach ropożerne kombajny i ciągniki pierwszej generacji (dziś w światowej produkcji pewnie generacja dziesiąta), no i dzięki temu Polska staje się z wolna największym śmietnikiem Europy. Co kto ma do wyrzucenia, czy do przetopienia w piecu hutniczym, zamiast wyrzucać i topić — do nas eksportuje. W ten sposób my za nasze pieniądze mamy z przeproszeniem g..., no ale cóż, nowoczesność przecież kosztuje.

dobry żart tynfa wart

Już tylko kilka tygodni dzieli nas od zakończenia wielkiego konkursu na najlepszy rysunek roku. Ci, którzy brali w nim udział, zdobyli jak dotąd prawie sto wartościowych książek. Nie zwlekaj — weź udział w konkursie!

W kolejnej edycji (kupon nr 48) zwyciężył rysunek JACKA RUPIŃSKIEGO (nr 1). Nagrody książkowe wylosowały: ANNA KRYSTOSIAK (Czyżew) i GRAŻYNA NITKOWSKA (Łomża).

KUPON nr 52

(to wpisać numer wybranego rysunku)

PRAWDY spektakularne

Demokracja to rządy słabego nad głupim.

Lord Cumberland

(1)

LESZEK ŻEBROWSKI („Tygodnik Solidarność")

(2)

TOMASZ RZESZUTEK („Szpilki")

HI-HI-HIT

(3)

JACEK RUPIŃSKI („Tygodnik Polski")

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

PPSR

POLSKA PARTIA SOCJALNO-REWINDYKACYJNA

Szanowna Podredakcjo!

Nawołuję członków Waszego zespołu do szczerej modlitwy za błędy i grzechy, jakie macie na sumieniu i w stosunku do swoich czytelników. Tej winy nikt Wam z grzbietu nie zdejmie, a pomoże wyłącznie głęboka skrucha, poparta wyrzeczeniem się pychy i ofiarności. Jak walczyć z pychą, sami wiecie, natomiast co do ofiarności, to proszę przesłać dziesięć tysięcy złotych, wysyłając je z pomocą załączonego w liście i wypełnionego już czeku. Nasze stowarzyszenie gwarantuje skuteczną pomoc za małe w końcu pieniądze.

W przypadku niespełnienia naszej prośby, spotkają Was liczne nieszczęścia, których obyście nie doświadczyli.

Za prezesa STWA

. . . . . .

(nazwisko słabo czytelne, za to numer konta bankowego w posiadaniu redakcji)

podredakcyjna ekstrapoczta

SKORPION (23 X—22 XI): Tydzień działań raczej mrówczych niż gorączkowych, ale nie żałuj tego. Masz szansę, że ktoś Cię wreszcie zobaczy. Sprawy domowe i związane z nimi uroki troszkę skomplikowane. Serce w normie, finanse, niestety, nie najlepsze. Szczęśliwa liczba — 22. Kamień — granat.

STRZELEC (23 XI—21 XII): Dobry tydzień, ale tylko dla tych Strzelców, którzy zaczną energicznie działać. Nic nie zrobi się samo, pamiętać o tym! Na wszelki wypadek nie wdawaj się w spory, bo na tym tylko stracisz. W sprawach serca raczej zastój. Finanse dobre, choć nie przesadnie.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I): Czy aby o czymś nie zapomniałeś? Kiedy wreszcie przypomnisz sobie o tej zaległej sprawie, w tym tygodniu skup się wyłącznie na niej. Jeśli nie przyniesie Ci to pieniędzy, będziesz miał przynajmniej sporo satysfakcji. Tylko nie przesadzaj z towarzyskimi kontaktami!

WODNIK (21 I—20 II): Nerwy, nerwy, nerwy! Zapanuj nad sobą, bo możesz znaleźć się w przykrej sytuacji. W domu jako tako, finanse marne. Zdrowie jak zawsze. Przyjazny Strzelec, zdecydowanie wrogi Koziorożec, ale z nim nie zaczynaj, przynajmniej w tym tygodniu. Noś przy sobie bursztyn, to Cię będzie tonizować i uspokajać.

RYBY (21 II—20 III): Jakieś kłopoty, ale na szczęście niezbyt poważne. W pracy dosyć duże zmiany, w sprawach serca raczej zastój. Kiepsko z finansami, nie rób żadnych większych wydatków! Nie pożyczaj też od nikogo, możesz wplątać się w jakąś aferę. Przyjazny Baran. Szczęśliwy kolor — niebieski.

BARAN (21 III—20 IV): W tym tygodniu poświęć więcej czasu sprawom domowym. Szykują się jakieś zmiany, być może nawet poważne. Dobra passa finansowa, zagraj w którąś z gier kasowych. Sercem nie zaprzątaj sobie głowy, te sprawy ułożą się w końcu same. Szczęśliwy kamień — ametyst. Noś go przy sobie.

BYK (21 IV—21 V): Charakteru nie zmienisz, ale możesz zmienić swoje postępowanie. Przynajmniej częściowo. W domu niesnaski, z Twojej winy, nieprawda? Zdrowie raczej słabe, zwróć szczególną uwagę na drogi oddechowe. I nie martw się słabą passą finansową. Za kilka dni pod tym względem czeka Cię niespodzianka.

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI): Niepotrzebnie zgadzasz się na wszystko. Powinieneś być bardziej stanowczy, zwłaszcza w kwestiach zasadniczych. Sprawy serca w zastoju, finanse jak nigdy dotąd słabe. Czy aby nie wydajesz za dużo? Noś przy sobie kasztan, jeśli nie pomoże, to z pewnością nie zaszkodzi.

RAK (22 VI—22 VII): W pracy wyjątkowo nerwowa atmosfera związana z jakąś reorganizacją. W domu drobne kłopoty, ale nie bierz ich sobie zbytnio do serca. Finanse średnie, zdrowie tak samo. Powinieneś zwrócić większą uwagę na uzębienie. Szczęśliwy kamień — marmur. Liczba — 16.

LEW (23 VII—22 VIII): Możliwa poważna propozycja dalekiego wyjazdu. Zastanów się nad nią, ale nie rób niczego pochopnie. W tej sprawie coś możesz zyskać, ale możesz też coś stracić. Przyjazny Koziorożec, zawistna Panna. Finanse w normie, możliwa jakaś niespodziewana strata.

PANNA (23 VIII—22 IX): Sprawy zawodowe postaw w tym tygodniu na pierwszym planie. Wszystko inne może poczekać, łącznie z planami wyjazdu. W domu atmosfera przyjazna, nie będziesz miał też kłopotów z finansami. Ofiarny Wodnik, nie odrzucaj jego oferty.

WAGA (23 IX—22 X): Tydzień nie najbardziej udany. Powinieneś poświęcić jak najwięcej czasu na rozsupłanie dziwnie pokręconych spraw sercowych. W pracy możliwe niesnaski, w domu tak samo. Finanse też nie najlepsze, za to zdrowie jak dzwon, co przecież bardzo ważne. Szczęśliwa cyfra — 3.

SZARA RZECZYWISTOŚĆ

FUTRYNA Z WIERSZEM

Jem twarożek dotowany
I zapijam mleczkiem
Nie pamiętam takiej diety
Odkąd byłem dzieckiem

Wszystko wkoło nas drożeje
Żywność, gaz, komunikacja
A za nami kroczy wolno
Pani Indeksacja

Świat się bacznie nam przygląda
Lecz my jedno wiemy
Jeszcze Polska nie zginęła
Póki my żyjemy!

JANUSZ KULESZA
ul. Łomżyńska 93/1
18-300 Zambrów

FUTRYNA Z WIERSZEM

KRZYŻÓWKA Z NR. 47

NAGRODY:

- wazon
- zegar
- książki

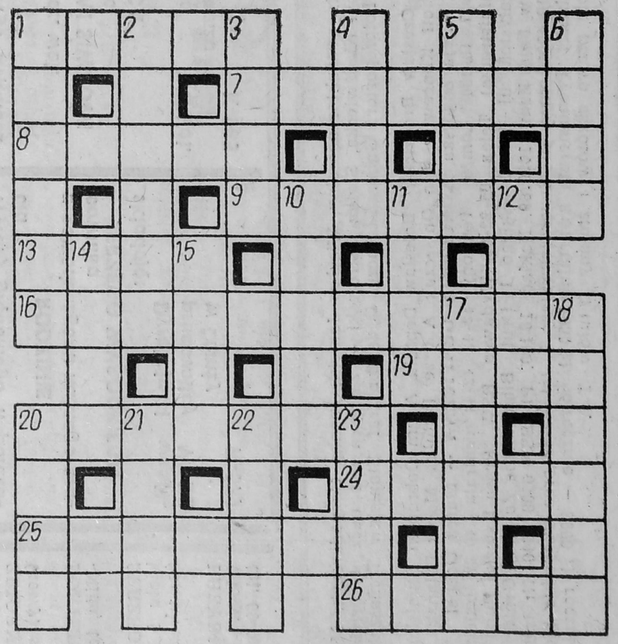

POZIOMO: 1) słoń z epoki lodowcowej, 7) uroczyste przemówienie głowy państwa do narodu, 8) państwo afrykańskie, 9) ariada, kastalia, 13) poczucie piękna, harmonii, 16) wpływa na szybkość reakcji chemicznej 19) strawa, 20) najbogatsza prowincja Konga, 24) znane polskie uzdrowisko dziecięce, 25) europejskie państwo socjalistyczne, 26) przestępcza grupa

PIONOWO: 1) może być wklęsły lub wypukły w cieczy, 2) członek rodu arystokratycznego 3) górna część tułowia, 4) męczarnia, tortury, 5) część uprzęży nakłada na na głowę konia, 6) więzienny pokój, 10) uciekinier, 11) szczelina powstająca w drewnie podczas piłowania, 12) najcięższy ptak latający, 14) pszczółka ze znanej dobranocki, 15) od lury do szatana, 17) zawój, 18) grządka kwiatowa, 20) autor „Ferdynanda Wspaniałego", 21) przegroda na czece, 22) interwał muzyczny, 23) wyznawca islamu. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie (opatrzone kuponem), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 43/89

POZIOMO: brzeg, wałkoń, terma, rodzaj, krzta, zapas, skarga, miks, prosię, tajga. PIONOWO: Butik", zgryz, wzwara, kłódka, kotara, rekord, Teresa zamęt pokój sitwa.

Nagrody wylosowały LEOKADIA HARASIMOWICZ z Grajewa (książkę), KRYSTYNA MARKOWSKA z Jabłoni Kościelnej (książkę), HALINA MICHALSKA z Zambrowa (prodiż), ELŻBIETA SĘDZIAK z Kuczyna (książkę) i KRYSTYNA SZCZĘSNA z Marianowa (torbę turystyczną).